

PRZYSZŁOŚĆ MOŻE BYĆ tańsza

Nie ulega wątpliwości, że inwestycje stanowią jeden z zasadniczych czynników przyspieszenia rozwoju ekonomicznego naszego kraju, a więc i jedno z podstawowych narzędzi naszej polityki gospodarczej. Ale właśnie dlatego gospodarowanie środkami inwestycyjnymi, których takie lub inne zastosowanie decyduje o przyszłym kształcie gospodarki i sytuacji społeczeństwa, musi być przedmiotem naszej szczególnej troski.

Nie wystarczy już tu zwykłe stwierdzenie — na ogół nie napotykać już zbytniego niezrozumienia w naszym społeczeństwie — że należy myśleć nie tylko o dniu dzisiejszym, ale też i oddać odpowiednio środki na zapewnienie budowy nowych zakładów, potrzebnych jutro. Gospodarność polega bowiem nie tylko na oszczędzaniu, akumulowaniu z myślą o przyszłości, ale również na najbardziej racjonalnym, efektywnym użytkowaniu środków inwestycyjnych, zgodnie ze strukturą rzeczywistych potrzeb kraju.

Chodzi również o to, aby cały proces inwestowania, poczynając od programowania poprzez projektowanie, wykonawstwo inwestycyjne, uwzględniające terminy oddawania nowych obiektów do użytku, aż po czasokres uzyskiwania przez nie pełnej zdolności produkcyjnej, nasycić zasadami ekonomicznego rachunku i kalkulacji.

Cały czas bowiem stoi przed nami pytanie, czy nie można by pożądanym efektów produkcyjnych osiągnąć bez inwestycji lub przy bardziej oszczędnym inwestowaniu. Te właśnie problemy mieliśmy na myśli publikując w ciągu ostatnich dwóch miesięcy grupę artykułów pod wspólnym tytułem „Czy przyszłość może być tańsza?”

Ogólny wniosek, który nasuwa się na podstawie tych publikacji i dyskusji z udziałem fachowców i zainteresowanych (obszerne fragmenty publikowaliśmy w numerze 39/62) sformułujemy w sposób najbardziej ogólny: można środkami inwestycyjnymi gospodarować bardziej racjonalnie i oszczędnie, niż to ma miejsce dotychczas, a więc — „przyszłość może być tańsza”!

Mimo bowiem postępu, który możemy zanotować jako rezultat krytycznej analizy procesu inwestowania, przeprowadzonej przez V Plenum KC PZPR, wie-

le faktów świadczy o tym, że w zakresie inwestycji nadal występują u nas, i to w stopniu większym niż wynikałoby to z obiektywnych warunków, zjawiska wyrażonego marnotrawstwa, niepotrzebnego zamrażania środków i w dodatku niezgodności pomiędzy planowymi założeniami i faktyczną realizacją, zarówno pod względem wielkości nakładów finansowych, jak i wyników rzeczowych i terminów realizacyjnych.

Sprawa, która wysuwa się na czoło, są niewątpliwie niewyżytkowane możliwości bezinwestycyjnego wzrostu produkcji. Staje się obecnie coraz bardziej oczywiste, że w okresie opracowywania pięcioletniego planu pięcioletniego nie mieliśmy dostatecznego rozważania w zakresie rezerwy tkwiących w naszym przemysle.

Jeżeli przypomnieć sobie dyskusję prasową, jaka toczyła się nad projektem planu pięcioletniego, można by nawet stwierdzić, że występowało w niej stanowisko sugerujące, iż rezerwy są w zasadzie wyczerpane. Tymczasem, jak wynika to z fragmentarycznych badań przedstawionych w artykule „Zmianowość, inwestycje, rezerwy” (nr 33) przybliżone szacunki wykazują, iż w szeregu gałęzi przemysłu przetwórczego rezerwy wzrostu produkcji (bez inwestycji podstawowych) sięgają niekiedy 30 proc. I to niejednokrotnie w przemysłach, o których powszechnie sądzi się, że są niedoinwestowane, i które w związku z tym występują z żądaniem poważnych dodatkowych środków.

Sprawa nie polega więc na tym, że rezerwy zostały już wyczerpane, ale na nieumiejętności ich ujawnienia i wykorzystania dla potrzeb wzrostu produkcji. Jest zrozumiałe, że nie zawsze struktura rezerwy odpowiada strukturze najpilniejszych potrzeb gospodarczych i że uruchomienie tych rezerw wymaga czasami pewnych inwestycji uzupełniających. Nie można jednak o żadnym przemysle generalnie powiedzieć, że dysponuje on rezerwami lub nie, bez przeprowadzenia szczegółowej analizy we wnętrzu poszczególnych branż, czy nawet zakładów. Tej analizy jak dotychczas brak, a jeżeli się ją przeprowadza, to zbyt akcyjnie

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

PRZEPROWADZONA przed czterema laty przez NBP analiza stanu zapasów znalazła m. in. wyraz w następującym stwierdzeniu:

— „Jeżeli w latach 1950-1965 mamy uruchomić wszystkie rezerwy poprawy sytuacji gospodarczej naszego kraju konieczne jest m. in., żeby zostały przewidziane środki ekonomiczne i posunięcia organizacyjne, zmierzające do radykalnego rozwiązania sprawy narastania nadmiernych, nieuzasadnionych gospodarczo zapasów. Zapasy te rokrocznie pochłaniają zupełnie niepotrzebnie znaczny odsetek dochodu narodowego. Zagadnienie to jest jeszcze o tyle ważne, że wysoki poziom zapasów ma miejsce przy istnieniu wielu poważnych luk w zaopatrzeniu”.

Niestety, już z zamieszczanego w poprzednim numerze „Życia” omówienia bieżącej sytuacji gospodarczej łatwo mogliśmy się zorientować, że z wykorzystaniem rezerwy tkwiących w likwidacji zbytniego i nadmiernego przyrostu zapasów nie jest najlepiej. Warto więc ponownie poświęcić tym problemom nieco więcej uwagi.

W MAGAZYNACH PEZ ZMIAN

W latach 1953-1958 coroczny przyrost zapasów z reguły 2-3-krotnie przekraczał założenia planowe, pochłaniając pod koniec tego okresu 7-8 proc. naszego dochodu narodowego. Z reguły też przyrost zapasów cechował w tym okresie wyższy wskaźnik dynamiki niż wzrost produkcji przemysłowej. W konse-

kwencji na koniec czerwca 1958 r. zgromadzone w przemyśle nieprzeanalizowane, zbędne zapasy szacowano na ok. 4,5 mld zł, nie licząc miliardowych sum niechodliwych zapasów w handlu oraz nie zainstalowanych maszyn i urządzeń przemysłowych.

Wiele, dużym wysiłkiem wytworzonych materiałów, półproduktów i wyrobów zamiast służyć rozwojowi gospodarki i wzrostowi spożycia, leżało więc niepotrzebnie w magazynach.

Zapasy z zapasami

GRZEGORZ PISARSKI

Obecnie, po upływie czterech bez mała lat, od chwili gdy problem ten stał się przedmiotem obszernych analiz i rozważań, sytuacja nie uległa większej zmianie. W r. ub. wzrost zapasów prawie dwukrotnie przekroczył założenia narodowego planu gospodarczego. Nadal też, wbrew założeniom planu, wzrost zapasów jest szybszy niż wzrost produkcji.

W 1961 r. przy wzroście produkcji przemysłowej w granicach 10,5 proc. zapasy w przemyśle wzrosły o ok. 12,5 proc., a w I półroczu br. przy wzroście produkcji przemysłowej o ok. 9,7 proc., wzrost zapa-

W NUMERZE:

NASZ KOMENTARZ — PRZYSZŁOŚĆ MOŻE BYĆ TAŃSZA — str. 1

Cykl publikacji pod tytułem „Czy przyszłość może być tańsza” nasuwa wniosek, że środkami inwestycyjnymi można gospodarować bardziej racjonalnie i oszczędnie, niż to ma miejsce dotychczas. Można to osiągnąć albo w drodze wyważania, rezerwy, albo też poprzez bardziej oszczędne wykorzystanie sum przeznaczonych na inwestycje.

Artur Bodnar — POLSKA I NRD EFEKTY I KIERUNKI WSPÓŁPRACY — str. 1

Dobre są rezultaty naszej dotychczasowej współpracy gospodarczej. Wzajemnym stosunkom gospodarczym przydaje się bardzo duże znaczenie. Szerokie są możliwości korzystania z wolnych zdolności produkcyjnych, z doświadczeń pokrewnych branż i wreszcie ze wspólnej produkcji niektórych asortymentów. A wszystko po to, aby przyspieszyć rozwój sił wytwórczych obu krajów.

Grzegorz Pisarski — ZAPASY Z ZAPASAMI — str. 1

Narastają nieuzasadnione gospodarczo zapasy. Wiele półproduktów i wyrobów zamiast służyć rozwojowi gospodarki i wzrostowi spożycia leży niepotrzebnie w magazynach. Zjawisko to występuje już od szeregu lat. Wykorzystanie rezerwy tkwiących w likwidacji zbytnich i nadmiernych zapasów nie jest najlepsze. Chodzi tu przede wszystkim o stworzenie zespołu warunków ekonomicznych, zachęcających przedsiębiorstwa do pracy przy racjonalnie uzasadnionym stanie zapasów. Artykułem tym rozpoczynamy cykl publikacji poświęcony gospodarce zapasami.

Władysław Jachnicki, Mirosław Dynner — DEWIZY KŁANIAJĄ SIĘ TURYSTYCE — str. 5

W wielu krajach wpływy dewizowe z turystyki zagranicznej pokrywają w znacznej części deficyt bilansu handlowego. Sumy te są niebagatelne. Obrót z całej turystyki w Europie wynosił około 8 mld dolarów. Polska ma doskonałe warunki umożliwiające przyciągnięcie zagranicznego turysty. Dlaczego jednak nie wykorzystuje tej szansy w takim stopniu, jak to czynią inni?

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVII WARSZAWA 14 PAZDZIERNIKA 1962 R. CEKA 2 ZŁ NR 41/578

POLSKA I NRD

EFEKTY I KIERUNKI WSPÓŁPRACY

ARTUR BODNAR

DOKŁADAMY szczególnych starań dla wzmocnienia więzi politycznych i gospodarczych, łączących kraje systemu socjalistycznego. W braterskiej rodzinie narodów socjalistycznych, wydzielamy istotne miejsce naszym stosunkom polsko-niemieckim. Mamy wiele przykładów pozytywnej współpracy, posiadających duże znaczenie dla obu krajów. Symbolem powiązań, zaspokajających nasze kraje, może być gigantyczny ropociąg „Przyjaźń”, biorący swój początek z głębi ZSRR, budowany wspólnymi siłami naszych krajów. Chętnie na przykład korzystamy z udzielonych nam przez NRD kredytów na rozwój bazy energetycznej-paliwowej, która przyczyni się

również do zaspokojenia potrzeb NRD.

Nic więc dziwnego, że w rozmowach, jakie zostaną przeprowadzone w czasie pobytu polskiej delegacji partyjno-rządowej w NRD, sprawy gospodarcze zajmą niepoślednie miejsce.

NRD jest jednym z głównych partnerów gospodarczych Polski. Stąd też wzajemnym stosunkom gospodarczym przydajemy bardzo duże znaczenie. A oto niektóre dane. W obrotach naszego handlu, zagranicznego NRD zajmuje drugie miejsce (po ZSRR i przed CSRS). Z kolei Polska dysponuje trzecim miejscem w obrotach NRD (po ZSRR i CSRS). Niemiecka Republika Demokratyczna zaspokaja blisko 1/4 naszego zapotrzebowania na ma-

szyny i urządzenia z importu. Jest ona podstawowym dostawcą do Polski wszelkiego rodzaju chemikaliów oraz nawozów potasowych, otrzymując w zamian znaczne ilości węgla i koks, cynków, chemikaliów itd.

Zarówno NRD, jak i Polska okazały sobie nawzajem znaczną pomoc w przyspieszeniu rozwoju przemysłowego. W okresie ubiegłych 12 lat otrzymaliśmy około 600 pozycji dokumentacji. Z naszej strony przekazaliśmy około 450 pozycji. Z doświadczeniami zakładów produkcyjnych i ośrodków badawczych NRD zapoznaliśmy się około 3000 polskich fachowców. Nasze doświadczenia udostępniliśmy ok. 1000 niemieckich specjalistów. Otrzymaliśmy dokumentację techniczną wyko-

rzyszliśmy przy budowie kopalni węgla brunatnego w Koninie i Turzowie, fabryki kaprolaktamu w Tarnowie, fabryki kwasów tłuszczowych w Kędzierzynie, oddziału kondensatorów elektrolitycznych w Warszawie itd.

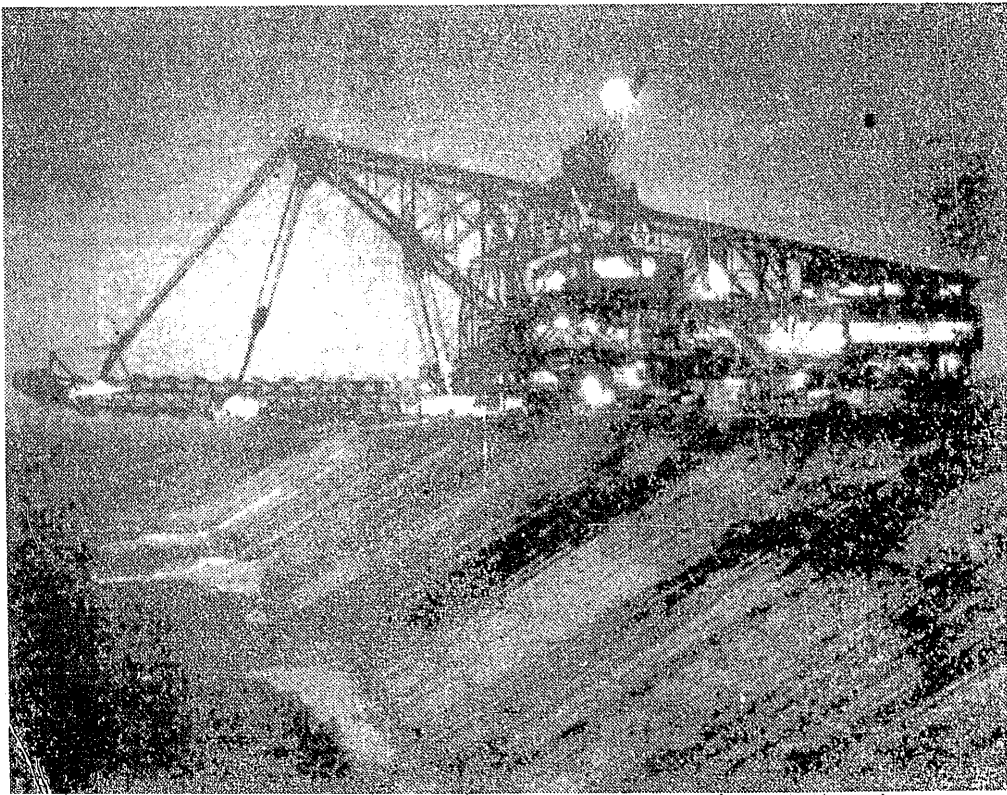
Łącząc liczną kadre polskich projektantów i konstruktorów z niemieckimi doświadczeniami zaprojektowano wspólnie szereg zakładów chemicznych, które są w budowie w Polsce czy NRD, lub nawet dają już produkcję. Oba kraje uzyskały dzięki temu znaczne oszczędności. Spośród wszystkich gałęzi przemysłu maszynowego, największymi osiągnięciami we wzajemnej współpracy legitymuje się przemysł elektroniczny. Jednym z wyników tej współpracy, opartej na ustalaniu racjonalnych powiązań kooperacyjnych, jest fakt, że wzajemna wymiana lamp nadawczych osiągnęła w tym roku prawie 4 mln szt., a w przyszłym — 5,3 mln szt.

W innych gałęziach przemysłu maszynowego dotychczasowa współpraca układała się mniej pomyślnie. Wynikało to z szeregu trudności, jakie napotkał przemysł niemiecki w ciągu ostatnich 2 lat, a które obecnie zostały już w znacznym stopniu przezwyciężone.

Zapoczątkowana została w ubiegłym roku akcja wzajemnego wykorzystania wolnych zdolności produkcyjnych w przemyśle włókienniczym i chemicznym. Należy dołożyć wszelkich starań, aby rozszerzyć tę akcję m. in. na przemysł maszynowy, gdzie w niektórych działach NRD dysponuje znacznymi nadwyżkami zdolności produkcyjnych.

Problem rozszerzenia wzajemnej działalności usługowej, a zwłaszcza rozszerzenia jej ze strony NRD wiąże się ze specyficzną sytuacją, jaka istnieje we wzajemnych obrotach. Wymiana handlowa Polski z NRD wzrasta wolniej niż całość obrotów naszego handlu zagranicznego. Następuje więc systematyczny spadek udziału NRD w całości naszych obrotów. Import z NRD jest prawie dwukrotnie wyższy od naszego eksportu do NRD. Jest to wynik szybkiego wzrostu obrotów NRD-ZSRR i związanych z tym opłat za tranzyt. Wzrost NRD skoncentrowany jest więc na zapewnieniu towarowego pokrycia Polsce rosnących wpływów za tranzyt. Taka sytuacja, wobec niskiego stopnia wzajemnego skoooperowania poszczególnych gałęzi przemysłu,

DOKOŃCZENIE NA STR. 8



Kopalnia węgla brunatnego w kombinacie „Schwarze Pumpe” nocą.

I w handlu jednak podobnie jak w przemyśle, wzrostowi zapasów nie towarzyszy proporcjonalna poprawa zaopatrzenia rynku. Obok ponadnormatywnych zapasów jednych towarów występują bowiem liczne luki w innych asortymentach.

Podobnie też, jak w przemyśle z zapasami towarów zbytnich, tak w handlu mamy do czynienia z zapasami towarów niechodliwych, od lat nieraz bezskutecznie oczekujących na nabycie.

W połowie br. szacowano je na ok. 4 mld zł. Pozostałe na rok bieżący środki z funduszu przezeń nie bardzo wystarczają nawet na upełnienie zapasów leżących od 1958 r., tj. od czterech i więcej lat. Towary, które jeszcze przed dwoma, trzema laty można było sprzedać przy 10-20-procentowej obniżce ceny, dziś wymagają już przeceny w granicach 50 i więcej procent.

Również przeprowadzona ostatnio przez Główny Urząd Statystyczny rejestracja niewykorzystanych

maszyn i urządzeń przemysłowych wykazała, że i w tej dziedzinie niewiele w ostatnich latach, zdolaliśmy zmienić.

W samym tylko przemyśle kluczowym wartość niewykorzystanych maszyn i urządzeń przemysłowych, bezczynnie zalegających w magazynach i hale produkcyjne przedsiębiorstw, dochodzi do 5 mld zł. Często są nawet przypadki, że zakłady otrzymują zupełnie nowe maszyny, które wkrótce okazują się w tych przedsiębiorstwach nieprzeznaczone, a nie dokłada się starań, aby je odstąpić innym użytkownikom.

Ponadto nie można zapominać, że wykaz ten został ostatnio wzbogacony przez pokątny wzrost zbytnich zapasów w przedsiębiorstwach budowlanych i nadmiernych zapasów towarów eksportowych zgromadzonych przez centrale handlu zagranicznego.

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

Program poszczególnych sekcji

SEKCJA I

CZYNNIKI OKREŚLAJĄCE ROZWÓJ GOSPODARSTWA

Przewodniczący: E.A.G. Robinson, wiceprzewodniczący: E. Lipiński

REFERATY:

TEORIA WZROSTU GOSPODARSTWA W KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH (G. Ranis - USA)
TEORIA WZROSTU GOSPODARSTWA W KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH (J. K. N. Piontkow - ZSRR, J. W. Brus - I. K. Łaski - Polska)
ROLA ROLNICTWA W PROCESIE WZROSTU W KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH (G. U. Papi - Włochy)
WPLYW EDUKACJI, BADAŃ NAUKOWYCH I TEMU PODOBNYCH CZYNNIKÓW NA WZROST GOSPODARSTWA (I. Svernlund - Szwecja). Temat był omawiany wspólnie z Sekcją II.
POMOC ZAGRANICZNA I WZROST GOSPODARSTWA (G. Leduc - Francja)
CZYNNIKI OKREŚLAJĄCE OŚCZĘDNOŚĆ W ROZWIJAJĄCYM SIĘ W NIEROZWIJAJĄCYM KRAJACH (H. S. Houbacker - USA)
ROLA PODATKÓW W ROZWOJU GOSPODARSTWA (N. Kaldor - Anglia). Temat był omawiany wspólnie z Sekcją IV.
ROLA ROLNICTWA W WARTOŚCIACH SZYBKIEGO WZROSTU (D. H. Rowitz - Izrael). Temat omawiany wspólnie z Sekcją IV.
HISTORYCZNE DOŚWIADCZENIA W PROCESIE ROZWOJU GOSPODARSTWA (H. J. H. Bakker - Anglia).

SEKCJA II

UPRZEMYSŁOWIENIE I METODY ZWIĘKSZENIA WYDAJNOŚCI PRACY

Przewodniczący: Clark Kerr - USA, wiceprzewodniczący: S. Tsuru - Japonia

REFERATY:

FAKTY I OBSERWACJE W ZAKRESIE WYDAJNOŚCI PRACY W KRAJACH ZACHODNIEJ EUROPE, POŁOŻONEJ AMERYKI I JAPONII (Maddison - OECD)
WYDAJNOŚĆ PRACY W PRZEMYSLE KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH I KRAJÓW SŁABO ROZWIJAJĄCYCH (W. Galenson - USA)
STADIA UPRZEMYSŁOWIENIA I WYDAJNOŚĆ PRACY (J. Pajestka - Polska)
WZROST WYDAJNOŚCI I AKUMULACJA JAKO HISTORYCZNY PROCES (W. E. G. Salter - Australia)
WPLYW TECHNOLOGII NA WYDAJNOŚĆ (S. Tsuru - Japonia)
WYJASNIENIE ZŁOŻENIA STATYSTYCZNE I WPLYW POLITYKI PŁAC NA WYDAJNOŚĆ PRACY (L. Reynolds - USA)
PŁACE I WYDAJNOŚĆ W WIELKIEJ BRITANII (K. Knowles - Anglia)
WPLYW ZARADZANIA NA WZROST WYDAJNOŚCI PRACY (S. Carlson - Szwecja)
WPLYW ROBOCIZNY NA WZROST WYDAJNOŚCI PRACY (H. A. Turner - Anglia)
ZMIANY W CZYNNIKACH OKREŚLAJĄCE WYDAJNOŚĆ (J. Dunlop - USA).

SEKCJA III

TECHNIKA I PROBLEMY PLANOWANIA ROZWOJU GOSPODARSTWA

Przewodniczący: J. Tinbergen (Holandia), wiceprzewodniczący: T. Riasuskin (ZSRR)

REFERATY:

PROBLEMY NARZĘDZIA W PLANOWANIU ROZWOJU GOSPODARSTWA (J. Tinbergen - Holandia)
GRANICE I WZajemne Zależności Regionalnego Planowania (J. Boudeville - Francja)
REGIONALNE PLANOWANIE I ROZWÓJ URBANIZACJI (E. Lisle - Francja)
PROGRAMOWANIE SFORMALIZOWANE CZY PROGRAMOWANIE DYSKRECYJNE (P. Masse - Francja)
ALTERNATYWNE PODEJŚCIE DO PROBLEMU PLANOWANIA ROZWOJU (H. B. Chenery - USA)
PLANOWANIE BRANŻOWE I REGIONALNE (S. M. Sorokin - ZSRR)
TECHNIKA PLANOWANIA BRANŻOWEGO (R. Stone, C. Brown - Anglia).

SEKCJA IV

STABILIZACJA W KRAJACH WYWIARZAJĄCYCH SUROWCE

Przewodniczący: W. A. Lewis (India, Zachodnia), wiceprzewodniczący: M. Bye (Francja)

REFERATY:

DLUGOOKRESOWE CYKLE WZROSTU GOSPODARSTWA: CZY CYKL KONDRATEWA JEST JESZCZE OBECNIE AKTUALNY (L. Dupriez - Belgia)
HANDEL ZAGRANICZNY I WZROST GOSPODARSTWA (W. A. Lewis - India, Zachodnia)
PROBLEMY TERMS OF TRADE (M. Dantwala - India, H. Onitiri - Nigeria)
MIĘDZYNARODOWE UMOWY TOWAROWE (Gerda Blau - Północ)
MIĘDZYNARODOWE UMOWY SUROWCOWE NA PRZYKŁADZIE CYNII (H. Hegman - Szwajcaria).

W DNIACH 30.VIII-6.IX. w Salach Uniwersytetu Wiedeńskiego odbył się II Światowy Kongres Towarzystwa Ekonomicznego (International Economic Association), poświęcony problematyce rozwoju gospodarczego.

W obradach kongresu brało udział ponad 600 ekonomistów z całego świata.

Najliczniej reprezentowane były kraje anglosaskie i Europy zachodniej, wśród których sama grupa amerykańska liczyła ponad 100 osób. Kraje socjalistyczne były reprezentowane przez kilkunastuosobowe delegacje ZSRR i Polski oraz kilkusobowe delegacje Węgier, Rumunii i Jugosławii. W skład delegacji polskiej pod przewodnictwem prof. Edwarda Lipińskiego wchodził: prof. prof.: W. Bieda (WSE Kraków), W. Brus (Uniwersytet Warszawski), A. Chlebowski (Zakład Nauk Ekonomicznych PAN), S. Kruszyński (WSE Poznań), K. Łaski (SGPiS), Z. Morecka (Uniwersytet Warszawski), J. Muzył (Uniwersytet Łódzki), J. Pajestka (Zakład Badań Ekonomicznych Komisji Planowania), M. Pohorille (WSNS), Z. J. Wyrozbowski (Zakład Nauk Ekonomicznych PAN).

Szeroki wachlarz tematyczny obrad obejmujący problematykę rozwoju gospodarczego w wielu aspektach znalazł swoje odbicie w strukturze organizacyjnej kongresu. Obrady, z wyjątkiem dwóch plenar-

nych posiedzeń, przebiegały w czterech sekcjach.

Na pierwszym plenarnym posiedzeniu dotychczasowy przewodniczący Międzynarodowej Asocjacji Towarzystwa Ekonomicznego E.A.G. Robinson nakreślił cel, zadania i strukturę organizacyjną kongresu.

Powitalne przemówienie wygłosił również przedstawiciel rządu austriackiego i władz uniwersytetu wiedeńskiego. Następnie odbyło się posiedzenie Zarządu MATE, gdzie dokonano wyboru nowego przewodniczącego. Został nim prof. G. U. Papi (Włochy). Kraje socjalistyczne będą reprezentowane w zarządzie MATE przez prof. K. N. Piontkowa (ZSRR) i ponownie wybranego prof. Edwarda Lipińskiego.

W ostatnim dniu zjazdu odbyło się plenarne posiedzenie, na którym przewodniczący poszczególnych sekcji podsumowali przebieg obrad w swoich sekcjach. Dzięki takiemu resumé wszyscy delegaci mogli wyrobić sobie pełniejszy obraz przebiegu prac kongresu.

GLÓWNY NURT DYSKUSJI

Naświetlenie bodaj w sposób zwięzły ogólnego przebiegu dyskusji, w czterech sekcjach, z których każda poruszała dziesiątki problemów nie należy do rzeczy łatwych. Dlatego też będziemy musieli zatrzymać się tylko na niektórych węzłowych problemach dyskutowanych w poszczególnych sekcjach.

Tematykę pierwszej sekcji można

z punktu widzenia wzięci logicznej podzielić na trzy zasadnicze części. Pierwszą 3 referaty prof. prof. Ranisa (USA), Piontkowa (ZSRR) oraz wspólny referat Brusa i Łaskiego - zawierały problemy teorii wzrostu w krajach kapitalistycznych i socjalistycznych w ujęciu najbardziej ogólnym. Następna grupa referatów była poświęcona niektórym szczegółowym aspektom wzrostu gospodarczego jak: znaczenie rolnictwa, oszczędności, pomocy zagranicznej, podatków i inflacji w procesie rozwoju. I wreszcie zamykała obrady sekcji I, stanowiąc - w zamierzeniu organizatorów - niejako kłamrę spinającą poprzednie tematy, analiza doświadczeń historycznych w dziedzinie rozwoju gospodarczego. Szukano tu odpowiedzi na pytanie, w jakim zakresie doświadczenia krajów bogatych jest przydatne dziś dla rozwoju gospodarczego krajów zacofanych. Logiczna koncepcja przechodzenia od ogólnej problematyki wzrostu do szczegółowej była wprawdzie dobrze pomyślana, nie została jednak w pełni zrealizowana.

Referat prof. Ranisa o teorii wzrostu w krajach kapitalistycznych był w gruncie rzeczy nie przeglądem teorii, lecz książkę, Ponadto autor

ca, rozważał problem wyboru optymalnej stopy inwestycji. W ramach rozważań modelowych rzucili również pewne światło na zjawiska presji inflacyjnej w procesie wzrostu. Autorzy referatów wykazali zależność poszczególnych elementów formalnych modelu wzrostu od warunków społeczno-ekonomicznych charakterystycznych dla gospodarki socjalistycznej. Omawiali również znaczenie czynników instytucjonalnych, przetrzucając swego rodzaju pomost pomiędzy problematyką wzrostu a zagadnieniami poruszonymi w tzw. dyskusji modelowej.

Referat Brusa i Łaskiego oprócz merytorycznych kwestii teoretycznych zawierał ponadto wiele materiału o dorobku polskiej literatury ekonomicznej w omawianych kwestiach. Wywalał też znaczne zainteresowanie zarówno wśród tych, którzy chcieli znaleźć w nim specyficzne problemy wzrostu w socjalizmie, jak i wśród tych, którzy zajmują się generalnymi zagadnieniami teorii wzrostu.

W dyskusji nad referatami o teorii wzrostu w krajach socjalistycznych podkreślano, iż wprawdzie w socjalizmie decydują o wzroście w skali makroekonomicznej zasoby

dostępnych środków a nie efektywny popyt (co było jedną z zasadniczych teorii wzrostu Brusa i Łaskiego), jednakże teoria wzrostu powinna zająć się kwestią zrównoważenia podaży i popytu również w skali sektorów i gałęzi. Podkreślano także potrzebę precyzyjnego określenia optymalnej stopy zatrudnienia w socjalizmie, a co za tym idzie i pojęcia potencjału zasobów siły roboczej. Zwracano również uwagę, iż praca i kapitał nie są doskonałymi substytutami. Stąd wynikała trudność w przyspieszeniu wzrostu. Okoliczność ta - zdaniem prof. M. Dobba - nie jest uwzględniona w referacie Brusa i Łaskiego w stopniu dostatecznym.

W dyskusji nad ogólną problematyką teorii wzrostu w krajach socjalistycznych niektórzy uczestnicy (m. in. ekonomista amerykański Weisskopf) próbowali podważyć tezę, iż panujące stosunki produkcji są źródłem szybszego tempa wzrostu w krajach socjalistycznych, próbując odnieść to zjawisko do niedojrzałości sił wytwórczych. Zarówno referenci, jak i różni inni dyskutanci (m. in. prof. Rachmuth z Rumunii) nie mieli zbyt wielkich trudności w wykazaniu uproszczeń i nieścisłości, kryjących się za tymi poglądami.

W bogatej dyskusji wokół szczegółowych aspektów teorii rozwoju gospodarczego uwypukliły tylko te węzłowe problemy, które rzucają pewne światło na próby nowego podejścia do zagadnień ekonomicznych.

Ugo Papi w referacie o miejscu rolnictwa w gospodarce zrównoważonej podkreślił szczególne znaczenie wzrostu wydajności pracy tej gałęzi gospodarki dla uprzemysłowienia kraju oraz wzajemną zależność rolnictwa i przemysłu na różnych etapach rozwoju. Bardziej wydajne rolnictwo stwarza coraz większe możliwości alokacji zasobów ludzkich i rzeczowych w przemyśle, budownictwie, w usługach, a tym samym sprzyja wzrostowi stopy życiowej społeczeństwa. Stąd coraz mniejszy (relatywnie, a czasami i absolutnie), przydział środków do rolnictwa wydaje się czymś zupełnie prawidłowym. Należy również mieć na uwa-

żenie, że z samego charakteru spoży-

cia dóbr pochodzenia rolniczego wynika

szybsze tempo wzrostu produkcji

przemysłowej. Elastyczność popytu

na dobra pochodzenia rolniczego

jest bowiem niższa niż na dobra

produkcji przemysłowej. Dla osiągnięcia

zrównoważenia wzrostu, również

elastyczność popytu ze strony

rolnictwa na dobra przemysłowe

powinna być większa niż elastyczność

popytu na dobra pochodzenia

rolniczego.

Następnie referent zatrzymał się

na problemach właściwej polityki

państwa w dziedzinie rolnictwa. Na-

wolował on do preferowania przez

państwo bardziej wydajnych gałęzi

rolniczych w celu podniesienia o-

gólnego poziomu efektywności rol-

nictwa. Jednakże nie wykluczał sty-

mulowania przez państwo i mało

wydajnych gałęzi produkcji rolnej.

W dyskusji nad referatem poru-

szone kwestie przydatności modeli

ekonometrycznych dla badania roz-

woju rolnictwa. Prof. Perroux

(Francja) w sposób żywy i pełen

temperamentu wskazał na małą

przydatność wielu modeli, w tym

również metody input-output i róż-

norodnych funkcji produkcji, dla a-

nalizy rozwoju rolnictwa.

Podkreślano także szczególne trud-

ności w przekształceniu potencjal-

nych oszczędności w realne inwesty-

cje w gospodarce chłopskiej i rolę

państwa w przewidywaniu trudności

inwestycyjnych w tym zakresie (M. Pohorille).

Teza Pohorillego o kombinowanym

oddziaływaniu państwa na inwesty-

cje rolnicze wzbudziła zainteresowa-

nie słuchaczy. Zasluguje na uwagę,

iż Ugo Papi w podsumowaniu pod-

kreślił znaczenie polskiego doświadczenia

dla zrozumienia roli rolnictwa

w procesie przemian strukturalnych

w okresie uprzemysłowienia.

Zupełnie niespodziewanie wywią-

zała się ostra polemika wokół refe-

ratu prof. Kaldora o wpływie po-

datków na wzrost gospodarczy.

Główną jego ideą można by lapidarnie

ująć następująco: w krajach za-

cofanych istnieją duże rezerwy w o-

podatkowaniu wielkiej własności

ziemskiej. Opodatkowanie posiada-

czy ziemskich mogłoby być równaż-

nym źródłem wzrostu, ponieważ il-

kwiduje ono nadmierną konsumpcję.

Przy małej skłonności do inwestowa-

nia ze strony właścicieli ziemskich,

większe opodatkowanie oznacza nie

zmniejszenie inwestycji, lecz nad-

mierne konsumpcji. Prognozywny

podatek gruntowy zmusiłby również

właścicieli ziemi do bardziej inten-

sywnej uprawy ziemi, do bardziej e-

fektywnych metod produkcji rolnej.

Było dużym zaskoczeniem, że te

wnioski Kaldora spotkały się ze

spzeciwem m. in. ze strony niektó-

rych ekonomistów hinduskich. Wyra-

żali oni obawę co do skutków zwięk-

szzonego opodatkowania w dziedzinie

inwestycji prywatnych, które muszą

być stymulowane, a nie hamowane

(Prof. Rao - India). Podkreślono

również, iż Kaldor przecenia docho-

dy właścicieli ziemi w krajach za-

cofanych. W rzeczywistości możli-

wość opodatkowania tej warstwy spo-

łecznej nie są zbyt duże.

Również wielu ekonomistów za-

chodnich nie podzielało poglądu Kal-

dora na rolę podatków w krajach

zaczofanych. Prof. Denis Robertson,

sędziwy ekonomista angielski, autor

wielu prac o teorii pieniądza, bro-

nił tradycyjnego poglądu, iż nad-

mierne podatki hamują inicjatywę

indywidualnych przedsiębiorstw, są

antychodzącami dla przedsiębiorczo-

ści itp.

Dyskusja wokół roli inflacji we

wzroście gospodarczym była bardzo

ożywiona. Wiele dyskusantów po-

dobnie jak autor referatu prof. Ho-

rowitz (Izrael) podkreślało raczej

czysto monetarny charakter inflacji

poniżając jej związek z procesem

wzrostu, stąd nacisk głównie na ne-

gatywne strony inflacji. Większość

mówców twierdziła jednak, iż infla-

cja jak cięń towarzyszy procesowi

wzrostu gospodarczego i najprawdo-

podobnie rozwój gospodarczy i in-

flacja są ze sobą sprzęgnięte. Pla-

stycznie scharakteryzował dyskusję

wokół problemów inflacji we współ-

czesnym świecie prof. T. Scitovsky

(USA): W okresie liberalnego kapi-

talizmu naukowiec twierdził, iż wol-

ny handel jest rzeczą korzystną, a

zrządy uprawiali protekcyjizm. Po-

dobnie qui pro quo mamy obecnie

przy inflacji: naukowcy twierdzą, że

inflacja jest rzeczą złą, a zrządy

prowadzą politykę inflacyjną.

Omawiając doświadczenia krajów

uprzemysłowionych prof. Habakkuk

w swoim referacie próbował do-

wiedzieć, iż kraje zacofane mogą czer-

pać z historycznego doświadczenia

krajów bogatych. Główną tezę refe-

ratu potraktowano jako zalecenie

powtórzenia przez kraje słabo rozwi-

nięte klasycznej kapitalistycznej dro-

gi rozwoju.

Podobnie jak autor referatu wielu

ekonomistów zachodnich nie wyka-

zało zrozumienia dla nowej sytu-

acji rozwojowej krajów zacofanych,

nie doceniało zwłaszcza znaczenia

strukturalnych przeobrażeń w tych

krajach oraz znaczenia rozbudowy

ciężkiego przemysłu, trzymając się

jak słusznie stwierdził Z. J. Wy-

rozbemski - starych dziesiętno-

ściennych wzorców teoretycznych.

Z dyskusji w Sekcji I nasuwają

się następujące wnioski:

1) Teoria wzrostu gospodarki so-

cjalistycznej stała się istotnym i nie-

zbędnym elementem myśli nauko-

wej. Wynika to zarówno z zaintere-

sowania doświadczeniami krajów

socjalistycznych, jak i ze znacze-

nia teorii wzrostu w socjalizmie dla

teorii wzrostu w ogóle. Ważnym mo-

mentem jest tu oczywiście meryto-

ryczny postęp w zakresie teorii wzro-

stu w krajach socjalistycznych w o-

statnim okresie.

2) Lepiej przedstawia się sprawa

kształtowania się wzajemnie zrozu-

miejącej płaszczyzny dyskusji między

reprezentantami różnych szkół. Z

jednej strony, niektórzy ekonomi-

ści zachodni coraz bardziej uwzględ-

niali czynniki instytucjonalne w

procesie rozwoju, rolę przeobrażeń

strukturalnych, rolę państwa, demo-

kratyzacji oświaty i nauki itp.; naj-

częściej jest to oczywiście stano-

wisko dalekie od konsekwencji, ale

w każdym razie postulatów metodolo-

giczne wysuwane przez marksistów

w tym zakresie znajdują - jeśli nie

akceptację - to w każdym razie

zrozumienie. Z drugiej strony mark-

siści w coraz większym stopniu po-

slugują się modelowymi metodami

analizy (wkładając w nią zresztą

specyficzną treść). Jeśli chodzi o

stronę merytoryczną, to rozbieżno-

ści są oczywiście znaczne i to zarów-

no jeśli idzie o podejście ekonomi-

stów krajów uprzemysłowionych z

jednej strony i ekonomistów z krajów

słabo rozwiniętych z drugiej, jak

nowe drogi organizacji pracy

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

WTROSCE o podniesienie poziomu organizacji naszej gospodarki przygotowuje się obecnie szereg nader istotnych innowacji. Chodzi tu przede wszystkim o powołanie wyspecjalizowanych służb organizatorskich we wszystkich przedsiębiorstwach państwowych, a ponadto przewiduje się utworzenie jednolitej instytucji doradztwa organizacyjnego. Przedsięwzięcia te powinny pozwolić na szybsze usuwanie wciąż jeszcze poważnych zaniedbań w dziedzinie organizacji produkcji i w ogóle przyspieszyć postęp organizacyjny w naszej gospodarce. Tym samym przyczyniłoby się one do wyzwolenia tych rezerw rozwoju gospodarczego, których uruchomienie w zasadzie nie wymaga nakładów inwestycyjnych — a więc rezerw szczególnie dziś dla nas ważnych.

Projekty owych innowacji zostały przedstawione wstępnie przedyskutowane 27 września br. na naradzie, której przewodniczył wicepremier E. Szyr i w której wzięli udział ministrowie oraz wice ministrowie szeregów resortów, przedstawiciele świata nauki, Komisji Planowania przy RM, zjednoczeń przemysłowych i niektórych przedsiębiorstw. Ponieważ omawiane tam sprawy żywo obudziły ogół działaczy gospodarczych i w ogóle osób interesujących się sprawami organizacji (produkcji), warto tu przynajmniej pokrótce zaznaczyć główne założenia przedstawionych na naradzie projektów oraz wysunięte tam wątpliwości.

ZADANIA SŁUŻB ORGANIZATORSKICH

Służba organizatorska powinna stwarzać takie warunki dla działalności w gospodarce narodowej, aby przy pomocy określonych nakładów uzyskiwać możliwie maksymalne efekty. Chodzi przy tym o racjonalne organizowanie produkcji nie tylko w ramach poszczególnych przedsiębiorstw, ale również w większych organizacjach gospodarczych (zjednoczenia, resorty). Przykładem wyzwalania olbrzymich rezerw wzrostu produkcji i radykalnej obniżki jej kosztów w drodze postępu organizacyjnego przekraczającego ramy pojedynczych przedsiębiorstw jest pogłębianie specjalizacji produkcji i wynikające stąd m. in. usprawnianie kooperacji.

Zadania służby organizatorskiej dotyczą zatem zarówno organizacji produkcji w statycznym znaczeniu tego pojęcia (struktura organizacyjna przedsiębiorstwa, branży czy resortu, a więc układ jednostek, komórek, stanowisk pracy oraz system zależności między nimi), jak też organizacji w sensie czynnościowym (takie dobrane, uszeregowanie, umiejscowienie i zsynchronizowanie operacji w dobranej do struktury organizacyjnej, aby osiągnąć jak najlepsze efekty gospodarcze przy pomocy jak najmniejszych nakładów). Realizację te zadania trzeba stosować wypracowane zasady i metody, wynikające z istnienia szeregu prawidłowości w organizowaniu pracy.

Takimi obiektywnymi prawidłowościami są przede wszystkim: zasada podziału pracy (specjalizacja według wielkości funkcjonalnej lub przedmiotowej), zasada koncentracji pracy (łączenie czynności i ogniw organizacyjnych według kryteriów funkcjonalnych lub przedmiotowych) i zasada harmonizacji pracy (różnicowe i chronologiczne wzajemne dostosowywanie celów, zadań, wykonawców, czynności, środków, metod, miejsca, czasu i innych elementów). Zaproponowane wstępnych międzydziałalności różnych ogniw i wzajemne warunkujących się. Dlatego też w wykonywaniu funkcji organizatorskich konieczna jest znajomość oraz umiejętne stosowanie tych zasad.

POTRZEBY WYODREBNIENIA I UJEDNOLICENIA

Tak pojmowane funkcje organizowania mają zastosowanie we wszystkich rodzajach działalności wszelkich ogniw aparatu gospodarczego. Funkcje te — obok np. planowania, czy kontroli — należą do podstawowych elementów zarządzania. I podobnie, jak mamy już w dziedzinie ogniw specjalizujące się w wykonywaniu funkcji planowania czy kontroli — jak najbardziej celowe wydaje się wyodrębienie również ogniw wyspecjalizowanych w funkcjach organizatorskich.

Wprawdzie funkcje te są i tak wykonywane przez kierowników (czy dyrektatorów, jednak niezależnie od tego w większych organizacjach gospodarczych niezbędne jest istnienie wyspecjalizowanych komórek zajmujących się sprawami fachowymi, z punktu widzenia potrzeb naukowej organizacji pracy. Komórki koordynujące wszystkie elementy działalności organizatorskiej i inicjujące jej usprawnianie organizacyjne zarówno w poszczególnych ogniwach danej jednostki gospodarczej, jak też na stykach działania tych ogniw. Co prawda szereg naszych przedsiębiorstw posiada już działy organizacyjne, jednak działalność tych komórek często ma niewiele wspólnego z omawianymi tu zadaniami i ogranicza się np. do opracowywania, rozsyłania i ewentualnie kontroli wykonania zarządzeń dy-

rektora itp. Natomiast dowiadczaniem tych działów organizacyjnych, które mają ciekawe nierzadko osiągnięcia, nie są na ogół upowszechniane i tym samym każde przedsiębiorstwo jest to skazane na samodzielne „odkrywanie Ameryki”.

Potrzebne jest zatem utworzenie służb organizatorskich o bardziej jednolitych metodach działania. Rzecz jasna, nie powinno to ograniczać specyfiki postępowania uwarunkowanej różnorodnością sytuacji i potrzeb konkretnych przedsiębiorstw, branż czy resortów. Chodzi jednak o to, aby ta tak bardzo potrzebna naszej gospodarce działalność opierała się nie na samym tylko zaufaniu do „nosa organizatorskiego” czy „wrodzonych zdolności organizacyjnych”, ale przede wszystkim na obiektywnych zasadach naukowej organizacji pracy i wyimanie najlepszych doświadczeń.

FUNKCJE NOWYCH KOMÓREK

We wszystkich przedsiębiorstwach państwowych i w ich nadzorowanych jednostkach powinny zatem istnieć wydzielone komórki (działy) do spraw organizacji. Ale w małym przedsiębiorstwie funkcje tej komórki można powierzyć specjalnemu pojedynczemu pracownikowi, natomiast w dużych przedsiębiorstwach o różnokierunkowej działalności (np. w kombinatach przemysłowych) dział organizacji może mieć szereg komórek. W każdym jednak przedsiębiorstwie dział organizacji ma podlegać bezpośrednio dyrektorowi i stanowić jedną z głównych komórek zarządzania przedsiębiorstwem.

Zakres działania tych komórek będzie więc w świetle powyższego — obejmował takie sprawy, jak:

— struktura organizacyjna przedsiębiorstwa (ulepszenie podziału pracy, określenie zadań i wielkości poszczególnych działów, likwidacja zbędnych ogniw);

— organizacja zarządzania (ustalenie zakresu uprawnień i odpowiedzialności na poszczególnych stanowiskach, opracowywanie metod współdziałania różnych ogniw, racjonalizacja środków łączności wewnętrznej i pracy biurowej);

— organizacja procesów pracy (badania i usprawnianie metod programowania produkcji, zaopatrzenia materiałowego, obrotu materiałowego, ewidencji, kontroli, magazynowania, ekspedycji itp. oraz badanie i usprawnianie organizacji pracy na poszczególnych stanowiskach roboczych);

— analiza projektów planów gospodarczych pod kątem zapewnienia właściwych warunków organizacyjnych oraz opracowywanie projektów rocznych i wieloletnich planów usprawnień organizacyjnych;

— organizowanie form współpracy przedsiębiorstwa z innymi przedsiębiorstwami i z jednostkami nadzorczymi (analiza i usprawnianie powiązań oraz systemu zaopatrzenia przedsiębiorstwa, kooperacji produkcyjnej i zbytu wyrobów);

— inicjowanie udziału w doskonaleniu kadry w zakresie organizacji, analiza i realizacja wniosków zalogi dotyczących usprawnień organizacyjnych, współpraca w zakresie organizacji z ośrodkami informacji techniczno-ekonomicznej oraz odpowiednimi instytucjami itp.

Oczywiście w zależności od specyfiki przedsiębiorstwa przemysłowego, transportowego, handlowego, projektowego i in., waga poszczególnych funkcji nowych komórek będzie różna. Inaczej znowu ułożą się funkcje działów organizacji w zjednoczeniach i ministerstwach.

A KTO MA TO ROBIĆ?

Podczas wspomnianej na wstępie dyskusji nad projektem tych innowacji niektórzy uczestnicy wyrazili obawy, czy utworzenie takiej sieci służb organizacyjnych jest w ogóle realne w naszej aktualnej sytuacji kadrowej. Nie ulega przecieć wątpliwości, że jeśli poważne zadania nowych komórek mają być rzeczywiście spełnione — należy w nich zatrudnić wysoko kwalifikowanych fachowców dobrze obezpanych z zagadnieniami organizacji pracy.

Ale skąd wziąć takich kwalifikowanych organizatorów dla wszystkich przedsiębiorstw, skoro już teraz powszechnie narzeka się na niedobór tej kadry? Czy nie należałoby zatem naprzód przeprowadzić szeroką akcję kształcenia takich kadr, a dopiero potem stwarzać dla nich stanowiska i stawiać przed nimi odpowiednie zadania? W dyskusji zwyciężył jednak pogląd, że przyjęcie takiego stanowiska oznaczałoby rezygnację z całego programu na kilka najbliższych lat i że w warunkach konieczności szybkiego postępu organizacyjnego słusze jest przeciwnie stanowisko: naprzód stawiać określone zadania i równocześnie z próbami ich realizacji przygotowywać do nich odpowiednią kadrę.

Zresztą szereg dyskusantów stwierdziło, że w naszej gospodarce mamy już wielu fachowców legitymujących się zarówno wyższym wykształceniem, jak również wieloletnim doświadczeniem w pracy organizatorskiej, a sporo z nich zainteresowało się już nauką o organi-

zacji pracy. Ich przejście do działów organizacji utrudniałoby jednak fakt, iż w służbie technicznej mają możliwość osiągnięcia znacznie wyższych zarobków. Sytuację tę, powinno zmienić przewidywane w omawianym projekcie zrównanie wynagrodzenia pracowników działów organizacji z wynagrodzeniem otrzymywanym na analogicznych stanowiskach w służbie technicznej (a ponadto przewiduje się wynagradzanie usprawnień organizatorskich na zasadach obowiązujących dla postępu technicznego).

Oczywiście mimo to niezbędne jest jak najszybsze przystąpienie do zakrojonego na szeroką skalę szkolenia kadry organizatorskiej i dlatego projekt postuluje uruchomienie w tym celu szeregu poważnych przedsięwzięć. Chodzi m. in. o utworzenie na wszystkich uczelniach technicznych katedr techniki organizacji i zarządzania, utworzenie przy paru szkołach wyższych — osobnych wydziałów organizacji i ekonomiki, wprowadzenie w technicznych i ekonomicznych szkołach zawodowych nauczania techniki organizacji i zarządzania, znaczne rozszerzenie zakresu kursów dokształcających zatrudnionych już pracowników z zakresu nauki o organizacji.

SPRAWA DORADCÓW ORGANIZACYJNYCH

W przedsiębiorstwach, w których jednak na razie nie ma żadnych możliwości zatrudnienia w służbach organizatorskich pracowników o odpowiednim przygotowaniu należy — według projektu — wstrzymać się z tworzeniem omawianych tu specjalnych komórek. Do czasu ich utworzenia przedsiębiorstwa takie powinny w jak najszerszym stopniu korzystać z pomocy odpowiednich komórek jednostki nadzornej oraz z analogicznej pomocy innego przedsiębiorstwa „patronującego” danej jednostce w dziedzinie służby organizatorskiej (projekt przewiduje bowiem instytucję takiego patronatu ze strony przedsiębiorstw o wzorowo postawionej służbie organizatorskiej).

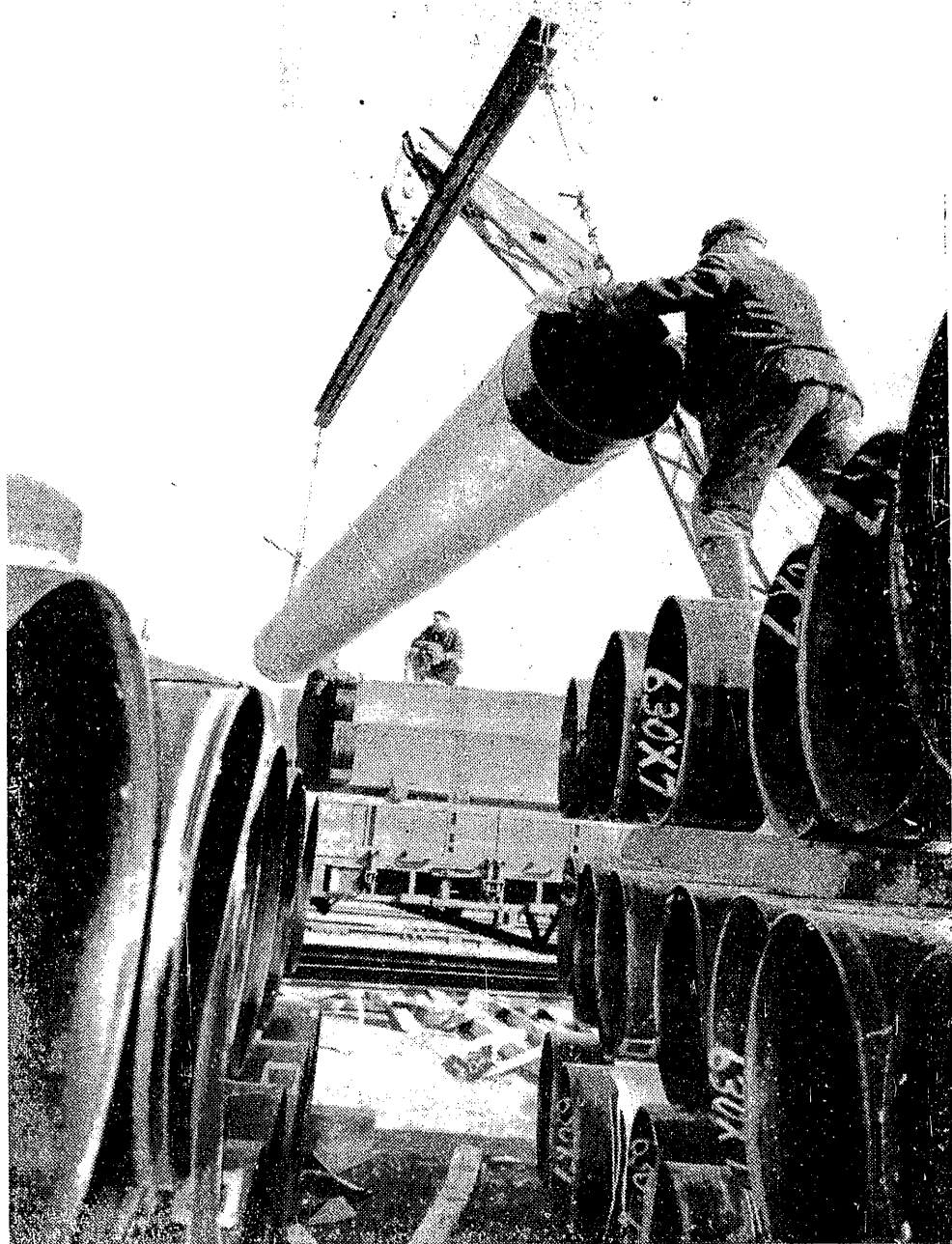
Równocześnie w celu jak najlepszego wykorzystania szerepu kadr tych fachowców, którzy legitymują się szczególnie wysokimi kwalifikacjami w dziedzinie organizacji produkcji — przewiduje się stworzenie funkcji doradcy organizacyjnego i nadanie pełniących je osobom specjalnych przywilejów. Tzw. „doradca organizacyjny” byłby przyznawany po sprawdzeniu odpowiednich wymogów przez powołaną w tym celu centralną komisję weryfikacyjną.

Przedsiębiorstwo, zamierzające korzystać z usług doradcy organizacyjnego zwracałoby się do biura ewidencji doradców celem wskazania osoby lub osób o odpowiedniej specjalizacji. Po bezpośrednim nawiązaniu kontaktów z tymi doradcami zawieraliby z nimi odpowiednie umowy o dzieło. Co szczególnie istotne — kierownik przedsiębiorstwa, zakładu naukowego wzgl. innej jednostki zatrudniającej na stałe doradcę organizacyjnego miałby obowiązek udzielić mu zezwolenia na wykonywanie prac organizatorskich dla instytucji zlecającej w okresie np. 3 miesięcy rocznie, w którym to czasie doradca pobierałby za równo średnie wynagrodzenie w macierzystej instytucji, jak i wynagrodzenie za zleconą pracę doradczą.

Ostateczne określenie kwalifikacji doradców, trybu weryfikacji i ewidencji oraz warunków zatrudnienia i wynagradzania jest jeszcze sprawą do dyskusji, nie ulega jednak wątpliwości, że ogólne założenia tej innowacji są jak najbardziej cenne, a ich realizacja może przynieść wielu przedsiębiorstwom poważne korzyści. Podobnie słuszną wydaje się myśl równoległego utworzenia specjalnego przedsiębiorstwa — Biura Studiów i Projektów Organizacyjnych, które miałoby opracowywać projekty i świadczyć różne usługi w zakresie organizacji przedsiębiorstw.

Nie sposób przecenić znaczenie wszystkich tych innowacji. Oczywiście trudno przypuszczać, aby od razu udało się osiągnąć wszystkie założone tu cele, niemniej jednak sam fakt wprowadzenia nowych zasad służb organizatorskich — zasad ich powszechności, wyodrębnienia i ujednolicenia oraz odpowiedniej polityki kadrowej, jak również nowych zasad doradztwa organizacyjnego — wszystko to znacznie podniosłoby rangę organizacji pracy w naszej gospodarce.

A ponieważ problem ten dotyczy całej gospodarki i ma nader poważne znaczenie dla podniesienia efektywności naszej działalności — dlatego warto, aby w dyskusji nad tymi sprawami wzięło udział jak najwięcej osób interesujących się życiem gospodarczym naszego kraju.



Za 15 miesięcy...

Rurociąg ropopłynny, budowany na wschód i na zachód od Plocka, rozciąga się już na przestrzeni ponad 350 km. Przekroczył więc połowę całego dystansu, który wynosi ok. 670 km (od granicy z ZSRR, przez Plock, do granicy z NRD). Na odcinku wschodnim trasy o długości ok. 237 km ułożono już w ziemi ok. 110 km zespawanych rur. W kierunku zachodnim rurociąg osiągnął długość ok. 240 km, gdy cały odcinek do granicy wynosił ok. 425 km. Pozostała odległość (ok. 220 km) na obu odcinkach zostanie pokonana, zgodnie z planem, w ciągu najbliższych 15 miesięcy, a więc do końca roku przyszłego.

Obeenie w stosunku do harmonogramu budowa jest opóźniona o 2-3 miesiące. Opóźnienie wynika przede wszystkim z dwóch przyczyn:

— nieterminowe dostawy niektórych materiałów i urządzeń (rury, armatura, wyposażenie elektryczne, urządzenia wentylacyjne, części automatyki i in.);

— wyjątkowo nie sprzyjające w ciągu ostatnich paru miesięcy warunki atmosferyczne, które przez dłuższy czas niezwykle utrudniały prace ziemne.

Niebawem odbędzie się drugie posiedzenie mieszanej komisji polsko-niemieckiej, która omówi m. in. kwestię dostaw dla budowy rurociągu. W miarę przyspieszenia dostaw materiałów i urządzeń, opóźnienia w budowie rurociągu zostaną nadrobione i planowany termin z pewnością będzie dotrzymany.

Rurociąg, który będzie gotowy do eksploatacji w przededniu uruchomienia

pierwszego etapu VI rafinerii w Plocku, nie osiągnie jeszcze wówczas pełnej zdolności przepustowej, planowanej dopiero po roku 1965, gdy zostanie zakończona budowa kombinatu rafineryjno-petrochemicznego. W roku 1963 będą więc gotowe tylko dwie stacje pomp. W ciągu dwóch lat następnych zostaną zbudowane dalsze.

Ostatnio zrewidowano w pewnym stopniu projekt techniczny rurociągu. Musiano zrezygnować z pełnej automatyzacji z powodu wielkich trudności w uzyskaniu odpowiednich materiałów i urządzeń (m. in. specjalne kable, niektóre elementy automatyki). Nawiasem mówiąc, podobnych odstępstw od pierwotnego projektu dokonali także w budowie rurociągu Cześć i Węgry. U nas, w miejsce automatycznego centralnego sterowania (z Plocka) wszystkim urządzeniami rurociągu, będzie zastosowana automatyzacja częściowa. Łączność między poszczególnymi punktami trasy będzie telemechaniczna. Natomiast w przypadkach awarii odłączanie odcinków rurociągu nastąpić będzie automatycznie.

Samie stacje pomp będą również automatyzowane, ale, z zasuwu na rurociągach będą obsługiwane przez ludzi (włączanie i wyłączanie elektrycznych napędów zasuw). Dwie obecnie budowane stacje pomp będą miały obudowę, ze względu na to, że w krajach naszej go obozu nie produkuje się jeszcze pomp, które mogłyby być instalowane na otwartym przestrzeni. Po opanowaniu tej produkcji, następne stacje pomp nie będą już wymagały budynków. (Wd)

Dbajmy o wspólne mienie

Niewątpliwie materiał z sali sądowej daje pełny obraz o doświadczeniach i wiedzy społecznej dla kierownictwa przedsiębiorstw i zakładów. Nie docenia się jednak materiału wychowawczego z karnej spraw gospodarczych dla osób zarządzających i kontrolujących jednostki gospodarcze. Sprawy sądowe wykazują, że główną przyczyną przestępstw i naruszenia mienia społecznego są sprzyjające warunki — swoista łatwość popełnienia przestępstwa.

Tak było np. z przywłaszczaniem sobie przez pracowników mienia przewozonego przez PKS i mienia społecznego w Fabryce Samochodów Osobowych. Okradano przesyłki w czasie przewozu z dworca do odbiorcy w sposób nie budzący podejrzeń odbiorców. Z Fabryki Samochodów Osobowych wywożono różne części samochodowe oraz skradziono samochód „Warszawa” z puli samochodów przeznaczonych na eksport. Współpracownik był kilkunastuosobny. Uszczuplenie mienia społecznego wynosiło ponad milion złotych.

Ujawniony został fakt łatwego decydowania się pracowników na popełnianie przestępstw i tak: „skład osobowy danego konwoju nie był ważny. Ten, kto znalazł się tego dnia na wozie, brał udział w kradzieży”. Słaba musiała być rzeczywista ochrona mienia społecznego w Fabryce Samochodów Osobowych, że kierownictwo nie przeobraziło czasu, by zorientować się w brakach ochrony mienia w tej fabryce. Oczywiście brak ochrony mienia to braki w organizacji, kontroli, ochrony itp. Braki te są w gruncie rzeczy nie tak trudne do usunięcia. Sam fakt zwrócenia na nie uwagi i podniesienia sprężystości pracy komórek organizacyjnych i kontrolnych w krótkim czasie zapobieże może niedociągnięciom.

Sprawy sądowe powinny dawać materiał kierownictwu jednostek gospodarczych dla poznawania słabych stron organizacji i kontroli. Dochodzi jednak do samych „Warszaw”. Brak jego nie został zauważony, a strażnikowi wystarczająco dać 4.000 zł, aby zgłosił się na uszczuplenie mienia społecznego. Znikoma korzyść osobista w formie otrzymanej łapówki w kwocie 4.000 zł strażnika mienia społecznego cenili wyżej niż obowiązek strzeżenia mienia fabryki.

Sprawa ta nie jest odosobniona. Przykładowo można wymienić inne sprawy z sali sądowej w których okazało się, że w innych przedsiębiorstwach niewłaściwa kontrola strażników pojazdów przy wyjeździe z terenu przedsiębiorstwa była przyczyną wywieżenia blachy, silników i innych skradzionych składników mienia społecznego.

W przedsiębiorstwie o „prawidłowo zorganizowanej” pracy i dobrej funkcjonalnej kontroli wewnętrznej (tutaj jest przywłaszczanie sobie mienia, niż w przedsiębiorstwie, w którym organizacja i kontrola wewnętrzna szwankują) nie może być fikcją. Wychodzące pojazdy powinny być dokładnie kontrolowane. Tekst przepustek powinien być tak opracowany, aby strażnicy orientowali się, na co należy zwrócić uwagę, aby nie dopuścić do wywieżenia skradzionego mienia. Strażnicy kontrolujący pojazdy powinni mieć do należytego wykonywania tych czynności kwalifikacje osobiste i zawodowe.

Nie tylko zła praca strażników ułatwia kradzieże mienia społecznego. Można by przytoczyć wiele innych przyczyn naruszenia mienia społecznego. Każde niedopatrzenie kontroli, brak opieki nad mieniem lub brak organizacji, nieprzestrzeganie dyscypliny finansowej, nadmierne zaufanie i udzielanie osobom dysponującym mieniem społec-

Actualności GOSPODARSTWA

Z maszynami rolniczymi nie najlepiej

W pierwszych miesiącach br. sprzedaż maszyn i narzędzi rolniczych kształtowała się na dość niskim poziomie, niższym niż w analogicznym okresie ub. r. Dopiero poczynając od sierpnia br. zanotowano ożywienie obrotów maszynami i narzędziami rolniczymi. Były one w tym miesiącu o 3,6 proc. wyższe niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Dzięki temu za okres 8 miesięcy sprzedaż ta była mniej więcej taka sama jak w ub. roku. Nie trudno zauważyć, że to ożywienie sprzedaży zbliża się ze wzrostem wypłat z tytułu skupu (o około 7 proc. więcej w porównaniu z sierpniem ub. roku).

Znaczący jednak należy, że w ciągu 8 miesięcy kółka rolnicze i spółdzielnie produkcyjne zakupiły tylko 5.113 ciągników, tj. o 422 mniej niż w ub. r. Wiąże się to niewątpliwie z niższymi ich zakupami przez kółka rolnicze, które nabyły w tym czasie o 935 traktorów mniej niż w roku ubiegłym.

Pomimo zwiększonej sprzedaży wciąż jeszcze występują spore rezerwy maszyn i narzędzi, zwłaszcza za bron, plugów, obrotów, kultuwatorów itp. Obok tego jednak brakuje wielu innych towarów szczególnie poszukiwanych przez rolników, przede wszystkim zaś silników spalinowych.

(Ks)

nym itd., stwarzają warunki umożliwiające przestępczość przeciwko mieniu społecznemu.

Niewątpliwie na te czynniki oddziaływać może kierownictwo i administracja jednostki gospodarczej. Zaostrzona represja karna w stosunku do przestępców naruszających mienie społeczne jest na razie najskuteczniejszym środkiem walki z przestępczością gospodarczą. Jednakże zwalczanie tych przestępstw wymaga oprócz represji karnych zwrócenia uwagi na okoliczności ułatwiające naruszenie mienia społecznego. Sankcje karne są środkiem wtórnym. Przestępstwa gospodarcze powinny być przede wszystkim usuwane możliwymi ich popełnieniem. Obserwacja warunków, w jakich przestępstwa są dokonywane i wyłączenie z nich wniosków, powinna mieć charakter profilaktyczny i akcję przeciw przestępstwom mienia społecznego.

Przed naruszeniem mienia społecznego powinna powstrzymać sprawców nie tylko obawa kary, lecz również głęboko zakorzeniona świadomość, że mienie społeczne jest wspólnym dobrem i obowiązkiem każdego pracownika jest szanować wspólne dobro, nawet jeżeli nie wynika to z bezpośrednich obowiązków służbowych. Śledzący po mieniu powinni wiedzieć, że spotka się u innych z potępieniem i pogardą. Zdecydowana postawa wszystkich członków zalogi może tu przynieść istotną poprawę sytuacji.

TADEUSZ SZENTE

ZYCIE 3
GOSPODARSTWA

BIERZEMY do ręki: „Zestawienie prac z zakresu zagadnień ekonomicznych prowadzonych przy pomocy metod matematycznych” wydane przez Instytut Ekonomiczny i Organizacji Przemysłu na Bardo Ważną Konferencję w Bardo Ważnej Instytucji i w pozycji nr 18 czytamy: „Zagadnienie – Wykorzystanie metody indeksowej przy planowaniu obciążenia poszczególnych maszyn i urządzeń. Instytucja – Inst. Organizacji Przemysłu Maszynowego (IOPM). Uwagi – po trzech miesiącach stosowania metody indeksowej do planowania operatywnego obciążenia automatów tokarskich Zakłady A-5 w Bielsku-Białej stwierdziły, że wydajność pracy gniazda automatów została przeciętnie o 25-30%.” Dalej, w pozycji 23 czytamy o następującej: „Zasady obliczania optymalnej wielkości serii wyrobów i partii części w zastosowaniu do warunków Zakładów A-2 i Zakładów A-8, a w pozycji 24: „Metody określenia optymalnego zapasu części rzadko potrzebnych. Uwagi – w badaniach zakładach A-2 i A-8 stwierdzono, że stworzenie w magazynie półfabrykatów odpowiednich zapasów części rzadko potrzebnych przyczynia się do poprawy rytmiczności produkcji zarówno wydziałów obróbkowych jak i montażowych. Nie udało się określić wartościowego wyrażu tych efektów”.

Informacja nad wyraz interesująca. Wygląda na to, że nareszcie metody matematyczne, o których tak głośno w świecie od kilkunastu lat, znalazły konkretne zastosowanie w przedsiębiorstwie produkcyjnym przynosząc konkretne efekty ekonomiczne. Niestety, okazało się, że... Ale przedstawimy rzecz kolejno.

PRZYGOTOWANIA...

Pisząc te słowa udał się najpierw do IOPM i wysłuchał opinii autorów. Akt I niniejszego artykułu dzieje się więc w Warszawie. Oto co mu oświadczone:

IOPM wystąpił w 1959 roku z propozycją prac nad udoskonaleniem organizacji produkcji w zakładach przemysłu elektrotechnicznego. W skali krajowej praca nowatorska. Przemysł maszynowy specyficzny w strukturze produkcji, charakteryzujący się olbrzymią ilością asortymentów i detali, niejednokrotnie o krótkich seriach produkcyjnych, a częstokroć o produkcji nawet jednostkowej, stwarza olbrzymie trudności dla uchwycenia kompleksowo jego powiązań w celu zastosowania metod matematycznych do analizy organizacji pracy, produkcji, wykrywania wewnętrznych rezerw zdolności produkcyjnych itp. Stąd nie ma kraju europejskiego, w którym osiągnięto by jakies poważne sukcesy kompleksowego automatycznego

przetwarzania danych. A więc propozycja IOPM, chociaż mogąc objąć zaledwie fragment działalności zakładu, stanowiła novum w skali krajowej i poważne osiągnięcie, w efekcie zarówno praktyczne jak i szkoleniowe dla samych jego autorów, ułatwiające na przyszłość kompleksowe rozwiązywanie podobnych zagadnień w zakładach przemysłu maszynowego.

Wzięto na warsztat kwestię dotyczącą zmiany organizacji produkcji. Testy ułożone przez fachowców IOPM zanalizowały stan faktyczny i na tej podstawie wysunęło m. in. propozycję operatywnego indeks-

nejmniejsza wypadnie np. w kolumnie 3 – a więc w trzecim analizowanym stanowisku – maszyną przyporządkowaną tej kolumnie otrzymuje indeks zerowy produkcji wyrobu X. Podobnie postępujemy kolejno analizując pracochłonność pozostałych wyrobów na poszczególnych maszynach. Następnie liczbą, pracochłonności wyrobu X (wyrażoną w naturalnych jednostkach np. godzinach) np. na maszynie 4 pozostaje w ścisłej relacji do znalezionej zerowej liczby indeksowej. Jeśli za kryterium przyjmijemy czas pracy poszczególnych maszyn nad poszczególnym wyrobem i całości maszyn nad całością wyrobów, otrzymamy w efekcie

REALIZACJA...

Oto akt drugi dziejący się w Bielsku-Białej. Zajmiemy się dłuższą ekonomiczną wielkością partii części. Metoda indeksowa uwypuklona zarówno w „Zestawieniu” jak i w rozmowach w IOPM-ie, w „Apenie” wykorzystana została zaledwie dla kilku ludzi na kilku automatach i dosłownie na kilka chwil (z przyczyn, o których będzie mowa poniżej), tak więc cięższe gatunkowym produkcji tego zakładu efekt tej metody okazał się znikomy. Z ekonomiczną wielkością partii związanej większe nadzieje, objęłaby bowiem całość seryjnej

Specyfika przemysłu maszynowego, a szczególnie specyfika struktury produkcji „Apeny” utrudnia, jeśli nie uniemożliwia, przy niespełnieniu równoległe innych niezbędnych zmian organizacyjnych, wprowadzenie metod matematycznych, jeśli nie w ogóle, to przynajmniej w tym konkretnym przypadku. Poruszone na wstępie właściwości przemysłu maszynowego, utrudniające wprowadzenie metod matematycznych, „Apena” posiada w zwielokrotnionym rozmiarze. A mianowicie: około 40 proc. produkcji – to produkcja jednostkowa i małoseryjna, utrudniająca wprowadzenie jakichkolwiek uogólnień.

Nie dość tego, w ramach produkcji seryjnej występują w poszczególnych wyrobach takie kombinacje wariantów – mogących wejść do produkcji prawie natychmiast, zasadą zespołów i podzespołów – że właściwie nawet produkcja seryjna danego wyrobu rozkłada się często na partie liczące kilkanaście sztuk, jeśli nie jednostki. (Np. podstawowy produkt „Apeny” wyłącznik APU-30 przedstawia taką możliwość wariantów technologicznych – idącą w kilkaset typów i odmian – że ten podstawowy seryjny produkt zakładu wypuszczany jest częstokroć w partiach liczących kilka sztuk). Zastanie może wypadek przy obliczaniu ekonomicznie uzasadnionej partii części, przyjmując za kryterium bądź czas przygotawczy, bądź jednostkowy itp., że seria ekonomiczna przy powyższych założeniach jest w danej wielkości wystarczająca nawet na kilka lub kilkanaście lat produkcji.

produkcji zakładu, stąd i odpowiednio większe nią zainteresowanie i proporcjonalne do tego rozczarowanie.

Próbne obliczenia ekonomicznych wielkości partii części przeprowadzone przez IOPM były dokonane dla obróbki mechanicznej. W obliczeniach wzięto pod uwagę obok wielkości czasu przygotowawczego zakończeniowego i czasu jednostkowego (wykonawstwa) jeszcze wartość materiałów i koszt magazynowania. Po wyliczeniu czasów, wartości materiałów i kosztów magazynowania – przy podzieleniu detali na trzy grupy ze względu na koszt magazynowania i w oparciu o miesięczne średnie zapotrzebowanie na kółko – wyliczono ekonomiczną wielkość partii części. I co się okazało? Z wyliczeń wynika, że zaledwie 1/3 części w produkowanych „przez „Apenę” wielkościach mieści się w granicach ekonomicznej wielkości partii, a pozostałe 2/3 należałoby uruchamiać w większych lub mniejszych partiach.

Dobrze, ale dlaczego, właśnie po osiągnięciu tego dość zaskakującego, z punktu widzenia ekonomicznego, rezultatu nie rzucano się na proponowaną metodę. Tłumaczenie zaczyna się z reguły „d. ale”, a w tym wypadku jest ich kilka.

jącego rozplanowywanie wykonania poszczególnych półfabrykatów w stosunku do potrzeb warsztatowych danego miesiąca i stosowania właśnie metody obliczania ekonomicznej wielkości partii części.

- Kumulując wszystkie „ale”, otrzymamy następujący dobór kontrargumentów:
- 1 – specyfika struktury produkcji, utrudniająca wprowadzenie nowej metody;
 - 2 – trudności z emisją dokumentacji, przy nowej formie pracy;
 - 3 – trudności kadrowe, zarówno na etapie przygotowywania jak i kontynuowania pracy nową metodą;
 - 4 – istniejące kłopoty wewnętrzno-organizacyjne zakładu.

*

W czym jednak leży sedno sprawy? Z artykułu mającego, w pierwotnych zamierzeniach, zrelacjonować metodę i efekty jej stosowania w przemyśle zerodził się właściwie artykuł relacjonujący ambine zamierzenia i prawie zerowe efekty.

Przedstawiliśmy zagadnienia problematyki mającej coraz większe znaczenie w organizacji pracy na całym świecie. Kłopoty jakie napotyka się przy pierwszych próbach jej realizacji, zakładając, że znajduje się zarówno chętnych do przeprowadzenia wstępnych prac jak i pozytywne ustosunkowanie kierownictwa zakładu, spłot zagadnień, jaki jest nierozłącznie związany z problematyką metod matematycznych w momencie, gdy istnieją konkretne możliwości jej realizacji, jest tak bogaty i ogólny, że trudnością numer jeden jest nie dobór metody matematycznej, ale odpowiednie ramy, w których ma ona dokonywać przeobrażeń. Wyszło tu na jaw z całą siłą, że sama metoda, mogąc być jak najbardziej słuszną, bez odpowiednio wysokiej organizacji wewnętrznej zakładu nie stanowi wyjścia z sytuacji. Zakorzenione dość powszechnie poglądy, że im większy chaos organizacyjny – tym większy efekt stosowania metod matematycznych, jest błędny i nie stwarza odpowiedniego klimatu dla ich rozpowszechniania. Wyjść w rozumowaniu musimy z podstawowego założenia, że dopiero wysoką sprawność organizacyjną przedsiębiorstwa dysponuje się do wprowadzenia nowej metody pracy.

Następnie, konieczne zmiany dokumentacji, niezbędne przy realizowaniu pracy metodą matematyczną, powodować mogą pewne kłopoty natury prawnej, których pokonanie równie istotne dla całokształtu powyższego zagadnienia.

A poza tym chodziło nam o pewne sprostowanie, po prostu uściślenie, paru informacji podanych bądź co bądź przez poważny Instytut dla niemiłej chyba poważnych Czytelników.

*

tych jednak, żeby kółka „nie kręciły się same”.

*

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego otrzymuje coraz więcej zgłoszeń na konferencję i z coraz większym trudem udaje mu się pomieścić uczestników w długiej lecz wąskiej sali jadalnej „Modrzewia”. Czy nie stanie się konieczna zmiana sali, lub organizowanie spotkania ekonomistów w dwóch terminach, z podziałem uczestników według tematów i specjalności? Chodzi zwłaszcza o szersze udostępnienie tej formy naukowej młodszymi pracownikom nauki.

T. KOLIK

DOROCZNA KONFERENCJA EKONOMISTÓW W ZAKOPANEM

PODOBNIĘ, jak w poprzednich latach, odbyła się we wrześniu inicjowana i finansowana przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, a zorganizowana pod względem naukowym przez katedrę ekonomii politycznej Wydziału Handlu Zagranicznego SGPIŚ, siedmiodniowa konferencja naukowa pracowników katedr ekonomii politycznej. Pierwszy dzień imprezy wypełniły referaty i dyskusje nad planem badań naukowych i programem ekonomii politycznej. Problematyką planu badań naukowych w dziedzinie nauk ekonomicznych, a właściwie krytyką dotychczasowej koncepcji planowania zajął się prof. W. Brus. Prof. J. Mujiel zgłosił własny, znacznie odbiegający od dotychczas realizowanego, projekt programu wykładowej ekonomii politycznej na wyższych uczelniach, opracowany na podstawie uwag do programu nadesłanych przez katedry ekonomii politycznej.

Ostatni dzień obrad poświęcony był kilku informacjom o problemach i dyskusji na międzynarodowych konferencjach i zjazdach ekonomicznych. Doc. D. Sokolow mówił o zagadnieniach współczesnego kapitalizmu, dyskusjowanych na niedawnej konferencji w Rzymie (Instytut Gramsciego) i w Moskwie. Prof. prof. Mujiel, Morecka, Kruszczyński i Brus informowali o zjeździe Międzynarodowej Asocjacji Ekonomistów w Wiedniu.

Na osobnym spotkaniu historycy myśli ekonomicznej przedyskutowali dwa skrypty: J. Górskiego i W. Sierpińskiego – Wybrane zagadnienia z historii myśli ekonomicznej po roku 1870 oraz C. Chodkiewicza i S. Żurawickiego – Historia myśli ekonomicznej, zagadnienia wybrane. Spotkanie wykorzystano także dla informacji o zamierzonych wydawnictwach i planach badawczych poszczególnych ośrodków.

Zasadniczą tematykę konferencji tworzyły referaty o problemach ekonomii politycznej socjalizmu. Prze-

dyskutowano następujące referaty: W. Brusa i K. Łaskiego – Węzłowe problemy teorii wzrostu w socjalizmie, Z. Knyziaka – Podstawowe założenia teoretyczne rachunku ekonomicznej efektywności inwestycji, K. Secomskiego – Problemy perspektywicznego planu rozwoju gospodarczego Polski oraz J. Tepichta – Ekonomiczne problemy socjalistycznej przebudowy rolnictwa w Polsce, racje i treść systemu nakładczego.

Referat Knyziaka stawiał sobie przede wszystkim cele dydaktyczne – porządkował dotychczasowy stan wiedzy o ekonomicznej efektywności inwestycji, przystosowywał ją do formy wykładowej. Referat Secomskiego zawierał bogatą informację o założeniach naszego planu perspektywicznego. Zainteresowanie wzbudziły przede wszystkim dwie sprawy: sytuacja surowców Polski i perspektywy jej poprawy (szczególnie nowe odkrycia złóż rudy żelaznej i węgla brunatnego) oraz sprawa współpracy między krajami socjalistycznymi.

Dyskusja nad problemami wzrostu w socjalizmie była w znacznym stopniu związana z dorobkiem teoretycznym nieobecnego zresztą na konferencji prof. Michała Kaleckiego. Wychodząc ze stwierdzenia, że „najczęściej stosowany jest w analizach teoretycznych (m. in. do planowania długookresowego) w Polsce model wzrostu sformułowany przez M. Kaleckiego” – referenci ujęli ten model szkieletem teoretycznym swoich rozważań. Powołali się przy tym nie tylko na zamieszczone w pracy zbiorowej pod red. O. Langego „Zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu” (trzecie wydanie z 1960 r.) rozprawę Kaleckiego o teorii dynamiki gospodarki socjalistycznej, ale i na znajdującą się jeszcze w druku jego „Teorię wzrostu w gospodarce socjalistycznej”.

Po scharakteryzowaniu ogólnej formuły wzrostu Kaleckiego, Brus i Łaski zajęli się zagadnieniem przyspieszenia stopy wzrostu przy istnieniu rezerwy siły roboczej, a następnie przyspieszeniem na podstawie postępu technicznego oraz czynnikami ograniczającymi stopę wzrostu. Ostatnia część referatu poświęcona była problemowi dezagregacji

zasadniczych decyzji gospodarczych i stosunkom między decyzjami centralnego planifikatora a decyzjami niższych szczebli gospodarczych. Część ta (zaledwie naszkicowana) pomyślana jest chyba „jako próba rzucenia pomostu pomiędzy teorią wzrostu a problematyką funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, która była przedmiotem ostatniej książki Brusa.

Niezależnie od własnych sformułowań i spostrzeżeń, autorzy postawili sobie wyraźne zadanie podsumowania dorobku polskich ekonomistów w zakresie teorii wzrostu. Omawiając różne kierunki tej problematyki, w dyskusji zgodzono się, w gruncie rzeczy powszechnie, że pozycja teorii Kaleckiego (i jego szkoły) jest centralna i wyjątkowa. Ona stanowić będzie niewątpliwie główną konstrukcję przyszłej, bardziej rozwiniętej i pełnej teorii dynamiki gospodarki socjalistycznej. Atrakcyjność tego ujęcia jest tym większa, że model Kaleckiego powstał w ścisłym powiązaniu z doświadczeniami dotychczasowego rozwoju gospodarczego Polski.

W dyskusji poruszano wiele spraw. Calkiem subiektywnie wybieram jednak do sprawozdania tylko jedną – incydentalną, ale istotną, gdyż dotyczącą teoretycznej genealogii Kaleckiego. Jeden z dyskutantów przeciwstawiał model i metodę Kaleckiego modelowi i metodzie Karola Marksa, którego rzekomo pominęli referenci. Polemizując z tym odoobnionym zresztą stanowiskiem wskazywano m. in. na marksowski rodowód pierwszych i zasadniczych koncepcji teoretycznych Kaleckiego. Nawiał na mianowicie w pracach poświęconych dynamice kapitalizmu, do rozwijanej przez autorkę „Akumulacji Kapitału” interpretacji teorii Marksa. Podjął zasadnicze problemy, nad którymi głosiła się ze zmiennym powodzeniem Róża Luksemburg i dał własne precyzyjne rozwiązanie wielu z nich. Długotrwałe zaabsorbowanie negacją teorii R. Luksemburg, w czym zaciętrzewienie odegrało niepoślednią rolę, uniemożli-

wiło marksistom dostrzeżenie i zrozumienie tej nowatorskiej koncepcji i kontynuacji teorii Marksa i R. Luksemburg, jaka była zawarta już we „wczesnych” pracach Kaleckiego. Wskazywał tego teorii Kaleckiego zdążyła sobie w literaturze światowej ważne miejsce wyłącznie jako „antycypacja teorii Keynesa.

W podsumowaniu dyskusji referenci podkreślali, że kształtujący się w Polsce pod wpływem Kaleckiego typ analizy procesów wzrostu gospodarki socjalistycznej stanowi niezmierne interesującą – i jak dotychczas najbardziej płodną – formę stosowania metodologicznych założeń ekonomii marksowskiej.

Również problematyka agrarna należała do najciekawszych na konferencji. Zarówno referat, jak i rozwinęta dyskusja nad nim były wyrazem bardzo dobrej znajomości problematyki, a także wybitnie niedogmatycznego podejścia do zagadnień społecznej przebudowy rolnictwa. O dużej jednorodności środowiska agrarników polskich świadczą chyba dobitnie fakt, że wszyscy dyskutanci zgadzali się z tymi zasadniczymi tezami, które legły u podstaw referatu J. Tepichta. Drobna gospodarka chłopska współistnieć będzie z wielkim przemysłem socjalistycznym jeszcze stosunkowo długo, czego nie należy traktować jako nieszczenia, gdyż przy prawidłowej polityce ekonomicznej państwa może ona być przez znaczny okres dogodnym zapleczem dla szybko rozwijającego się przemysłu. Nie znaczy to jednak – co wystąpiło zarówno w referacie, jak i w dyskusji – by istniejąca dziś struktura społeczno-ekonomiczna rolnictwa mogła być utrzymana na stałe. Sprawy te były dla uczestników dyskusji tak oczywiste, że główny nurt dyskusji dotyczył konkretnych rozwiązań, które sprzyjałyby wzrostowi produkcji rolnej, a jednocześnie przybliżały indywidualną gospodarkę chłopską do socjalistycznych form wytwarzania.

Dyskutanci nie zgodzili się jednak z określeniem przez J. Tepichta kontraktacji jako podstawowego ognia socjalistycznej przebudowy wsi; niektórzy dyskutanci woleliby użyć tego miana w stosunku do kółek rolniczych. Podkreślano jednocześnie, że kółka rolnicze nie odgrywają jeszcze należytej roli z powodu wielu czynników m. in. subiektywnych, występujących nie tylko (i może nie tylko) wśród chłopów. Koncepcję upowszechnienia kontraktacji poddawano w wątpliwość także od innej

strony. Wyrażano obawy, czy powszechne jej zastosowanie nie spowodowałoby wzrostu biurokratyzmu, podkreślając jednocześnie, że wiele efektów, które miałyby przynieść kontraktacja można uzyskać po prostu drogą odpowiednio elastycznej polityki cen rynkowych na produkty rolne. A co ważniejsze, kontraktacja oznacza tylko integrację wertykalną, nie prowadzi natomiast, jak dowodzą, do poziomej, integracji gospodarki rolnej. Zrealizowanie celu (integracji poziomej) można osiągnąć przede wszystkim drogą rozwoju produkcyjnych form kooperacji, które w naszych warunkach instytucjonalizują się w kółkach rolniczych. One więc powinny być główną drogą socjalistycznej przebudowy wsi polskiej. Rzecz w

w ubiegłym tygodniu

JAKOŚĆ NA PLAN

Kilka miesięcy temu w cyklu publikacji pod wspólnym tytułem „Jakość na plan” wskazywaliśmy, że nie może być tolerowana niska jakość produkcji zarówno na potrzeby rynku, jak i wyrobów dla przemysłu. Wskazywaliśmy na przyczyny oraz postulowaliśmy podjęcie środków zmierzających do zasadniczej zmiany sytuacji na tym odcinku życia gospodarczego.

Cieszy nas więc, że problemom poprawy środków produkcji, półfabrykatów i surowców oraz – co się z tym wiąże – artykułów rynkowych, poświęcona została specjalna narada w Urzędzie Rady Ministrów pod przewodnictwem wicepremiera E. Szyry. W naradzie wzięli udział przedstawiciele kierownictwa resortów gospodarczych, wydziału ekonomicznego KC, PZPR, CRZZ, Komitetu Placy i Pracy, Komitetu do Spraw Techniki, NIK, PIH, Polskiego Komitetu Normalizacyjnego i innych zainteresowanych instytucji.

Celem narady było omówienie programu systematycznej poprawy jakości produkcji, przygotowanego przez międzyresortową komisję powołaną przez Polskim Komitecie Normalizacyjnym.

Program ten ujmuje zagadnienia związane z techniczną dokumentacją produkcji. Podstawą wytwarzania wszelkich wyrobów powinna być odpowiednia dokumentacja określająca niezbędne wymagania jakościowe i sposób ich sprawdzenia. Wiele wyrobów nie posiada obecnie tego rodzaju dokumentacji. Program przewiduje konieczność gruntownego sprawdzenia prototypów

przed przekazaniem wyrobów do masowej produkcji.

Sporo uwagi poświęca się sprawie zainteresowania zakładów jakością wykonywanej produkcji. Chodzi o to, aby zakładom nie opłacało się przekraczanie planów ilościowych kosztem jakości. Zachodzi w związku z tym potrzeba ujednolicenia w planach w szerszym niż dotychczas zakresie wskaźników jakościowych. Równocześnie jakość produkcji powinna być brana pod uwagę przy ocenie działalności gospodarczej przedsiębiorstw. Wysłunęto propozycję, aby powołać z funduszu zakładowego kwoty odpowiadające wysokości reklamacji. Postuluje się też szersze stosowanie kar umownych wobec niesolidnych dostawców.

W czasie narady omówiono również sprawy związane z kontrolą jakości (postuluje się m. in. powołanie instytucji społecznej kontroli jakości produkcji), ulepszenie działalności przyzakładowych laboratoriów, odpowiedniego wynagrodzenia pracowników kontroli technicznej.

Program poprawy jakości produkcji znajduje poparcie w kilku aktach normatywnych. W czasie narady omówiono niektóre ich projekty, a mianowicie:

- zarządzenie Prezesa Rady Ministrów w sprawie ujednolicenia oznaczania wyrobów znakami potwierdzającymi jakość i bezpieczeństwo oraz trybu postępowania przy nadawaniu i kontroli tych znaków;
- uchwałę Rady Ministrów w sprawie obowiązków, uprawnień i zasad współdziałania jednostek wykonujących niezależnie od producenta ocenę i kontrolę oraz odbiór techniczny wyrobów;
- uchwałę Rady Ministrów w sprawie ekonomicznego zainteresowania przedsiębiorstw jakością wyrobów oznaczanych znakami potwierdzającymi jakość.



PIERWSZY autorem zajmującym się dziedziną turystyki był pisarz merkantylistyczny Tomasz Muna. Przedstawił on wpływ dochodów pochodzących od podróży na bilans płatniczy w następujących słowach:

„Istnieją jeszcze i inne drobności, które wydają się mieć wpływ na ten bilans, na które Funkcjonariusze Jego Królewskiej Mości nie zwracają uwagi i nie liczą ich: a mianowicie — wydatki podróży.”

Od czasu tej pierwszej wzmianki o znaczeniu turystyki w handlu międzynarodowym, minęło 3 wieki. Obecnie jednakże nie chodzi już o te „drobności” jak w czasach Tomasza Muna. Rozmiar wpływów pieniężnych, które zawiadają się turystyce zagranicznej, zwiększył się do tego stopnia, że w wielu krajach pokrywają one znaczącą część deficytu bilansu handlowego. Powodują one przesunięcia pewnych części dochodu z jednego kraju do drugiego. Stanowi to ważny element, który z turystyki czyni zasadniczy składnik gospodarki określonych krajów.

Według danych statystycznych (szacunkowych) w 1960 roku do Europy wpłynęło około 2 miliardy dolarów od samych tylko turystów z USA, a obrót z całej turystyki w Europie wyniósł około 8 miliardów dolarów, zaś łącznie z opłatami za przewozy międzynarodowe około 10 miliardów dolarów. Jest to suma równa rocznemu budżetowi kilku dużych państw. Suma ta jest rozdzielana między poszczególne państwa obsługujące europejski ruch zagraniczny. Szwajcaria, Włochy, Austria, Portugalia, obficie korzy-

DEWIZY KŁANIA SIĘ TURYSTYCE

WŁADYSŁAW JACHNIAK, MIROSLAW DYNER

stają ze strumienia dewiz, jakie przywożą z sobą zagraniczni turyści.

Nieuchronnie rodzi się pytanie, dlaczego Polska posiadając warunki umożliwiającej przyciągnięcie zagranicznego turysty dotychczas ich nie wykorzystwała w takim stopniu, jak to czynią inni? Spójrzmy na napływ turystów w kilku krajach i w Polsce*.

— Młodników przeszłości urzędnik będą swoim urokiem zabity Krakowa, Stare Miasto i Warszawa i wiele innych, zaś zwolennikom folkloru dostarczą mnóstwo emocji folklorowi, kurpiowski czy góralski.

— Znanie urodziska w Kudowie, Cieplicach, Świerdowie czy Krynicy mają możliwość odzyskania rzesz kuracjuszy z zagranicy.

— Oddzielnym zagadnieniem sprzyjającym rozwojowi turystyki do Polski jest jej położenie geograficzne: Polska leży na szlaku Wschód — Zachód, co przy ogromnym zainteresowaniu turystyką do ZSRR stwarza możliwości organizowania turystyki tranzytowej, tj. w drodze do lub ze Związku Radzieckiego przy właściwej organizacji i propagandzie można w ciągu krótkiego okresu 3-4 dni pokonać w Polsce turystom to, co jest najdogodniejsze uwagi.

— Polska po przemianach październikowych stała się ośrodkiem wzmożonego zainteresowania na Zachodzie.

— Wreszcie Polska posiadająca obok Włoch największą ilość wychodźstwa na całym świecie, ma możliwość organizowania specjalnej turystyki do kraju, łączącej element turystyczny z pragnieniem odwiedzenia rodzin lub stron rodzinnych.

Wymienione racje wskazują niezbicie, że Polska ma szanse na znaczny przyływ turystów zagranicznych a wraz z nimi dewiz. Zagadnienie wpływu dewizowych z turystyki staje się obecnie w związku ze zmianami integracyjnymi w Europie Zachodniej, a co za tym idzie i w handlu światowym, bardzo interesującym z punktu widzenia naszego bilansu płatniczego.

„Eksport” usług turystycznych stanowi grupę usług, dla której istnieje dobra koniunktura, wobec szybkiego rozwoju turystyki na całym świecie. Efektywność eksportu usług turystycznych liczona wg ceny zbytu nie odbiega od najbardziej opłacalnego eksportu (np. sprzętu inwestycyjnego i maszyn, przemysłu konsumpcyjnego, czy przemysłu rolno-spożywczego).

Do tego trzeba dodać, że udział wydawanych dewiz oraz materiałów surowcowych, nadających się do bezpośredniego eksportu jest w usługach turystycznych nieproporcjonalnie niski w porównaniu z wyżej wymienionymi działami eksportu, co zwiększa jeszcze atrakcyjność eksportu turystycznego, w ujęciu dewizowym netto dla gospodarki narodowej.

Turystyka zagraniczna jest więc jedną z najbardziej opłacalnych gałęzi eksportu, a to z tego względu, że przedmiotem eksportu są w przeważającej większości usługi, a nie

oponującej krótszym sezonem turystycznym, w której turystyka zagraniczna wzrastała o przeszło 10% rocznie, a w 1959 roku osiągnęła prawie 2,5 miliona osób. Szybko wzrosła tam również ilość turystów zagranicznych korzystających z campingu. W stosunku do ogółu turystów zagranicznych w Norwegii, stanowili oni 11,0% ogółu w 1953 r. a 44,6% w 1958 r. Przykład Norwegii jest więc zaprzeczeniem utartej u nas twierdzenia, jakoby camping był formą nie nadającą się do polskich warunków klimatycznych.

Dalej — najistotniejszą cechą postępowego rozwoju turystyki jest wzrost turystyki warstw średnio zarabiających. Jest to element najważniejszy, bo najbardziej dynamiczny.

Doświadczenie więc innych krajów uczy, że:

- a) rozwój dokonany jest głównie w turystyce średniej i słabej zarobkowej,
- b) wygrały te kraje, które ustawiły swą bazę głównie na ten typ turysty,
- c) turystyka o średniej zarobkowości w swej masie przywożą największą ilość dewiz.

DLACZEGO U NAS JEST TAK ŻŁE?

Z doświadczeń innych krajów wynika, że również rozwój turystyki i jej oddziaływanie na bilans płatniczy nie odbywa się samoczynnie, lecz wymaga długofalowych, przemysłowych i obejmujących szeroki wachlarz zagadnień poczynających rządów i społeczeństw zainteresowanych krajów. Niestety, musimy stwierdzić, że turystyka w Polsce nie była prowadzona lecz prowadzona siłą rozprawy poszczególnych jej organizatorów. Należy również podkreślić, że zainteresowane czynniki w Polsce nie doceniały wagi turystyki zagranicznej.

Nie można nie dostrzec, że na zahamowania rozwoju turystyki zagranicznej wpłynęły również pewne aspekty pozaekonomiczne istniejące do 1950 roku. Niemniej jednak wydawało się, że po 1956 roku zostanie dostrzeżona nie tylko waga zagadnienia, lecz opracowana (a wcześniej przedyskutowana) koncepcja rozwoju ruchu turystycznego z zagranicy. Tym bardziej, że wpływy dewizowe osiągnięte za eksport węgla w ówczesnym okresie zaczęły gwałtownie maleć.

Rozwój w dziedzinie turystyki dla cudzoziemców również po 1956 roku nie zasługuje na notę dostateczną. Do dziś dnia nawet nie wyklócono się o koncepcję rozwoju tej, tak zlotodajnej gałęzi gospodarki. Patrząc wstecz na okres ostatnich lat z przykrością musimy stwierdzić, że ruch turystów z zagranicy samoczynnie się nie rozwinął. Wpływy dewizowe w przeliczeniu na głowę mieszkańca też nie wzrosły. Wszystko w tej dziedzinie pełźnie nadal w ślimaczym tempie. W tym samym okresie Bulgaria błyskawicznie ze swoich Złotych Piaszków uczyniła dewizodajne źródło, a takie kraje jak Norwegia, Szwecja (gdzie sezon turystyczny nie jest dłuższy, a urokliwa nie jest większa niż u nas) prawie podwoiły liczbę gości turystycznych z zagranicy.

Turystyka dla dewizowych turystów w Polsce była przysłowiowym „Czarnym Piotrusiem” przycepiąnym do różnych resortów. Obecnie wydawało się, że tylko częściowo w GKKFIT. Wobec tego krytyka turystyki zagranicznej nie może być wymierzona w tę, od innej strony zastaloną instytucję. Wydaje się jednak, że sam GKKFIT nie będzie w stanie rozwiązać w pełni tej sprawy, gdyż wykracza ona poza jego możliwości działania (np. weryfikację zagranicą, polityka cen lotniczych, kolejowych itp.), tym bardziej, że obok GKKFIT istnieje wiele innych gospodarzy w dziedzinie, gdzie GKKFIT nie sięga.

Np. baza noclegowa turystyki i wypoczynku w Polsce znajduje się w rękach pięciu resortów i centralnych urzędów, a mianowicie: Ministerstwa Oświaty (kolonie, schroniska szkolne, bursy), Ministerstwa Zdrowia (uzdrowiska), Ministerstwa Gospodarki Komunalnej (hotele miejskie), Związku Zawodowego Fundusz Pracowniczych i Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki (hotele „Orbis”, domy turysty i schroniska PTK, hotele, campingi, itp.). Nie można pomijać fakt, że turystyka rozwija się w własnych „receptach twórczych” — spółdzielnie turystyczne (podległe centralnym związkom spółdzielczym), P. F. „Kuch” (podległe Ministerstwu Zdrowia) — propagandę przez produkcję fotowidoków, PKS — transport autokarowy (podległy Ministerstwu Komunikacji).

Ten chaos organizacyjny w konsekwencji utrudnia wyeliminowanie następstw spowodowanych brakiem koordynacji i współpracy gospodarczej pomiędzy przedsiębiorstwami różnych ministerstw i sektorów — produkujących usługi turystyczne. Wydaje się, że sprawa rozwoju turystyki w Polsce dojrzała, że nadszedł już czas aby drogą porozumienia ogólnonarodowego stworzyć warunki do prawidłowego podziału pracy i koncentracji działalności przedsiębiorstw.

Nie wystarczy jednak jedynie krytykować, wydaje się, że to co jest potrzebne obecnie, to przede wszystkim ustalenie kompleksowej koncepcji rozwoju tej tak ważnej w innych krajach gałęzi gospodarki narodowej. Próba budowy koncepcji wykraczałaby jednak poza ramy niniejszego artykułu.

Koncepcja rozwoju turystyki zagranicznej musi wiązać z podstawą cel, który godzien jest działania — wielokrotnie wpływów dewizowych. Musi ona również uwzględnić zarówno ten dorobek i doświadczenia, które już zebrano w poszczególnych resortach i organizacjach, jak i doświadczenia innych narodów. Sprawa warta jest nie tylko przysłowiowej świeczki. Nie możemy pozwolić, by w okresie, kiedy gospodarce narodowej potrzebne są duże ilości dewiz, jedno z ich źródeł zaopatrujące inne narody, u nas nie funkcjonowało.

* Trends in Economic Sectors — Tourism in Europe 1960 OEEC.

Sprawy gospodarcze w Sejmie

Rozwój turystyki i jej zaplecza gospodarczego

SEJMOWA Komisja Zdrowia i Kultury Fizycznej, pod przewodnictwem posła Walentego Tłukowa, obradowała w dniu 3 października r.b. nad problematyką rozwoju turystyki i rozbudowy jej zaplecza gospodarczego. Wprowadzając materiał do dyskusji stanowila wyczerpująca informacja przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, Włodzimierza Reczka oraz uzupełniającą wypowiedź posła Zygmunta Filipowicza, reprezentującego podkomisję sejmową zajmującą się całokształtem spraw turystyki w Polsce.

W 1962 r., stwierdza przewodniczący GKKFIT, notujemy dalszy poważny rozwój turystyki krajowej i zagranicznej. W turystyce krajowej zaznacza się wzrost ruchu w granicach 15-20 proc. Z tzw. turystyki pobytowej skorzysta w roku bieżącym około 4,7 mln osób, w wycieczkach uczestniczyć będzie około 12,5 mln osób, a w wypoczynku niedzielnym — około 13 mln osób. W poszczególnych województwach rozwój krajowego ruchu turystycznego kształtował się nierównomiernie. Wydatniejszy wzrost ruchu zaznaczył się przede wszystkim w Bieszczadach oraz w województwach poznańskim i olsztyńskim. Zmniejszyło się zainteresowanie rejonem Kazimierza.

W turystyce zagranicznej notujemy dalszy wzrost w wymiarze. Przyjazdy turystów zagranicznych w roku bieżącym wzrastają o około 27 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym i osiągną liczbę 120 tys. osób. Wyjazdy turystów polskich za granicę zwiększą się o 45 proc. i osiągną w ciągu roku liczbę 95 tys. osób. (Wymienione liczby nie obejmują wymiany z Czechosłowacją opartej na konwencji turystycznej. W tym przypadku notujemy turystów zagranicznych przyjeżdżających z Czechosłowacji do Polski w liczbie około 160 tys. osób i turystów krajowych wyjeżdżających z Polski do Czechosłowacji w liczbie około 110 tys. osób).

Trzeba podkreślić, że obustronny ruch turystyczny rozwijany w ramach umów na warunkach pełnej kompensacji z Węgrami, NRD i CSRS systematycznie się zwiększa. Z krajów kapitalistycznych największą ilość turystów zagranicznych przybywa do nas z USA, Francji i Anglii. Nasze wycieczki do krajów kapitalistycznych kierują się przede wszystkim do Włoch, Austrii i Francji.

Jak w bieżącym roku przedstawiają się obroty osiągnięte z tytułu obsługi ruchu turystycznego?

W jednostkach bezpośrednio podlegających GKKFIT (to znaczy bez jednostek terenowych oraz spółdzielni „Gromada” i „Turystyka”) obroty wyniosły około 917 mln zł, z czego na „Orbis” przypada 80 proc. Obroty terenowych przedsiębiorstw turystycznych wyniosły około 33 mln zł, a spółdzielni około 229 mln zł.

Obroty dewizowe osiągnęły kwotę 250 mln zł obiegowych. Wpływy z krajów kapitalistycznych szacuje się na około 3,4 mln dolarów (wzrost w stosunku do 1961 r. o 20 proc.). Najwyższe wpływy przynosi turystyka z USA i Wielkiej Brytanii, a z krajów socjalistycznych — z NRD, ZSRR i CSRS.

Nakłady związane z organizacją wycieczek zagranicę wyniosły w roku bieżącym około 12,5 mln zł. Około 1,2 mln zł przeznaczano się na utrzymanie placówek „Orbisu” zagranicą. Wydatki na turystykę do krajów socjalistycznych obejmują wyłącznie koszty organizacyjne wycieczek, przy czym wydatki na turystykę do ZSRR, NRD i CSRS kompensują się wpływami osiągniętymi z tytułu turystyki przejazdowej z tych krajów. Przedsiębiorstwa podlegające GKKFIT wypracowały w bieżącym roku około 46 mln zł akumulacji, natomiast niektóre przedsiębiorstwa terenowe zamkną swą działalność ujemnym saldem finansowym. Wymaga to przeanalizowania działalności ekonomicznej tych przedsiębiorstw.

*

Zaplecze gospodarcze, czyli tzw. baza turystyczna, jak powszechnie wiadomo, jest ciągle niewystarczająca, a rozwój jej nie pozostaje we właściwych proporcjach do wzrastających potrzeb. Jednym z przykładów może tu być istniejąca baza noclegowa. Ogółem turystyka dysponuje 115 tys. miejsc noclegowych (na „Orbis”, PTK, LZS, TKKF, spółdzielnie turystyczne itd. przypada 53,1 tys., na hotele komunalne 21,4 tys. i na Fundusz Wczasów Pracowniczych — 41 tys. miejsc noclegowych). Dla obsługi zagranicznego ruchu turystycznego można przeznaczyć około 20 tys. miejsc noclegowych, przy czym duża ich ilość znajduje się w miejscowościach, które nie cieszą się zainteresowaniem zagranicznych turystów.

W korelacji ze szczegółową charakterystyką stanu kulturowego w turystyce, dokonana przez przewodniczącego GKKFIT, posła Filipowicza przedstawia zarys ustosunkowania się podkomisji do całokształtu poruszonych zagadnień. Pozytywnie oceniając dotychczasowe osiągnięcia GKKFIT, posł Filipowicz wyraził przekonanie, że dalszy rozwój ekonomicznych i orga-

nizacyjnych warunków turystyki zabezpieczony zostanie przez podjęcie szeregu aktów normatywnych, do których zaliczyć zwłaszcza należy opracowywany przez GKKFIT projekt uchwały Rady Ministrów o koordynacji działalności w zakresie turystycznego zagospodarowania kraju. Podkomisji wydaje się, że okres uzgadniania tego projektu trwa zbyt długo i że niedostateczna jest w nim podkreślona koordynacyjna rola GKKFIT co do uzasadnienia społecznej potrzeby określonego standardu budowy i wyposażenia ośrodków turystycznych.

Z opracowań GKKFIT wynika — kontynuuje posł Filipowicz — że istnieje duża rozpiętość między zdolnością recepcyjną a faktycznym wykorzystaniem poszczególnych regionów. Zachodzi tu potrzeba przeprowadzenia wniosków analiz, które miałyby doprowadzić do lepszego rozłożenia natężenia ruchu turystycznego w poszczególnych rejonach kraju. Ważnym problemem będzie doprowadzenie do rozszerzenia czasokresu sezonu turystycznego i wykorzystania dla tego celu w większym niż dotychczas stopniu także okresu zimy i jesieni.

Obserwacje i badania, przeprowadzone przez podkomisję sejmową, wskazują również na fakt, że poszczególne rady narodowe coraz bardziej doceniają znaczenie rozwoju ruchu turystycznego na danym terenie. Ruch ten, jak podkreśla podkomisja, jest jednak dla poszczególnych rad źródłem wzrastającego deficytu (WRN Olsztyn). Występuje tu brak źródeł pokrycia zwiększających się niedoborów.

Konieczne wydaje się sprzecyzowanie zakresu turystyki społecznej, a więc tej formy turystyki, która jest objęta pomocą finansową państwa i związków zawodowych i która w przeważającym stopniu powinna pozostać w gestii związków zawodowych. Problemem do rozwiązania jest właściwe kierowanie ruchem turystycznym. Na decyzję indywidualnego turysty, pragnącego włączyć się do masowego ruchu turystycznego oddziaływać powinna właściwie zorganizowana propaganda i dobra informacja turystyczna. Projektuje się powołanie od 1 stycznia 1963 r. centralnego ośrodka informacji turystycznej, planuje się opracowanie systemów centralnych i tranzytowych tras turystycznych, ujętych w specjalnych przewodnikach.

Dla rozwoju bazy turystycznej niezbędne jest kontynuowanie przez GKKFIT modernizacji urządzeń turystycznych oraz zwiększenie ich zdolności obsługowej. Zachodzi niewątpliwie konieczność dostosowania skomplikowanych przepisów inwestycyjnych do potrzeb inwestycji turystycznych, prawidłowego prowadzenia odpisów amortyzacyjnych, zmiany przepisów o adaptacji obiektów zabytkowych na cele turystyczne. Niezbędne jest również wykorzystywanie kwater prywatnych i ich adaptacja.

Wąskim gardłem ruchu turystycznego — stwierdził posł Filipowicz — jest transport. Obserwujemy pewną poprawę w transporcie kolejowym i tylko w nieznacznym stopniu — w komunikacji PKS. Odczuwamy brak zorganizowanego transportu autokarowego. Oblicza się, że mamy obecnie około 3.500 autokarów, z których jedynie niewielka część pozostaje w gestii biur podróży. Reszta pozostaje w dyspozycji zakładów pracy i nie jest w dostatecznym stopniu wykorzystywana.

Realizacja tych wszystkich zadań, które podjętowane są koniecznością rozwoju turystyki, jest zależna od posiadania odpowiedniej kadry fachowców. Wprowadzenie GKKFIT ma w zasadzie realny i prawidłowy plan działania w tym zakresie, niezbędne jest jednak dalsze rozszerzenie form szkolenia i pełniejsze niż dotychczas zharmonizowanie szkół hotelarskich z działaniem GKKFIT.

W dyskusji zabrało głos szereg posłów. Podsumowania jej dokonał posł Tłukow, stwierdzając między innymi:

Komisja Zdrowia i Kultury Fizycznej na zasadzie pozytywnej oceny dotychczasowych wyników pracy GKKFIT w zakresie rozwoju usług turystycznych i turystycznego zagospodarowania kraju. Przedstawiona przez przewodniczącego GKKFIT polityka w zakresie rozwoju turystyki powinna być zaaprobowana. Niektóre jednak problemy wymagają jeszcze pogłębienia i lepszego rozeznania. Rozbudowa inwestycji turystycznych nie może być rozstrzygnięta w oderwaniu od ogólnych możliwości inwestycyjnych kraju. Problemy te będą jeszcze rozpatrywane przez Komisję w toku dalszych prac, zwłaszcza nad planem i budżetem na rok 1963.

Komisja wybrała podkomisję (w składzie: posłowie Zygmunt Filipowicz, Adam Bugajski, Józef Szymański), której zleca opracowanie projektu dezzyderatów, wynikających z przedstawionych materiałów i z dyskusji.

H. S.

Przyszłość może być tańsza

DOKONCZENIE ZE STR. 1

i fragmentarycznie w celu „ukonkretnienia” konkretnego asortymentu czy nawet wyrobu, często niestety dopiero wtedy, gdy skreślono z planu inwestycyjnego zakład, w którym dany asortyment miał być produkowany.

Powstaje pytanie, dlaczego ani przedsiębiorstwa, ani zjednoczenia a często nawet i ministerstwa, nie dają w dostatecznym stopniu do wykonania zadań planu przede wszystkim w drodze wykorzystania wszystkich rezerw, lecz jak echo odpowiadają na nakaz planu zadaniami dodatkowych środków inwestycyjnych. Czyżby występowała tutaj tylko zła wola i niezrozumienie potrzeb gospodarczych?

Wydaje się, że nie te sprawy odgrywają główną rolę. Główny problem polega na tym, iż przedsiębiorstwa i ich jednostki nadzórne nie są zainteresowane w ujawnieniu rezerw, ponieważ pogarsza to — przynajmniej okresowo — wyniki finansowe przedsiębiorstwa powodując ograniczenie premii dla personelu kierowniczego i zalogi itd. itd. W rezultacie to, co jest jak najbardziej korzystne dla gospodarki narodowej, daje ujemne rezultaty dla danego kolektywu roboczego.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o tym, że źródła tego stanu rzeczy tkwią w korzeniach w systemie planowania i metodach oceny działalności przedsiębiorstwa, które właśnie wywołują występowanie sprzeczności pomiędzy interesami przedsiębiorstwa i interesami planu centralnego. Sprzeczności te powodują, że partikularne tendencje przedsiębiorstwa nie biorą górę nad potrzebami ogólnogospodarczymi i że próby ich przełamania — bez usunięcia źródeł tych sprzeczności — stają się niemal pracą syzyfową.

Sprawa ta nie jest bynajmniej specyficznie polska. Podniesiono ją w całej rozciągłości w ramach prowadzonej na łamach „Prawdy” dyskusji o usprawnieniu metod planowania i zarządzania w Związku Radzieckim. Jak wykazuje ta dyskusja oraz również dyskusja ekonomiczna w Polsce, nielatające są tu rozwiązania. Nie ulega jednak również wątpliwości, że aktualny system planowania i zarządzania nie jako sankcjonuje partikularizm przedsiębiorstwa i wzmacnia tendencje odsłonek, nie stwarzając właściwych żadnych hamulców.

Nie oznacza to oczywiście, że w ramach obowiązującego systemu planowania i zarządzania nie można lepiej organizować pracy i uzyskiwać niejednokrotnie znacznych efektów wzrostu produkcji bez inwestycji. Sprawy tych nie będziemy omawiać jednak w niniejszym komentarzu, ponieważ poświęcimy im oddzielny cykl publikacji pt. „Nie tylko inwestycje”.

Wszystko to nasuwa jeden ogólny wniosek: W naszej gospodarce występuje brak rozeznania rezerw produkcyjnych ze strony centralnego planifikatora i brak warunków do ujawniania tych rezerw przez przedsiębiorstwa i ich jednostki nadzórne; powoduje to w konsekwencji planowanie nakładów inwestycyjnych nawet tam, gdzie można by było uzyskać przyrosty produkcji bez tych nakładów.

Nie należy się oczywiście łudzić, że nawet ujawnienie wszelkich, najbardziej ukrytych rezerw naszej gospodarki może spowodować poważniejsze zmniejszenie naszych nakładów inwestycyjnych. Na każdą wolną złotówkę inwestycyjną czekają bowiem dziedziny, które rzeczywiście nie mogą się rozwijać bez budowy nowych zakładów, działów, oddziałów. Systematycznie przecież występuje u nas zjawisko odsuwania na dalszą przyszłość budowy poszczególnych obiektów, chociaż niejednokrotnie potrzeby bilansowe wskazywałyby na konieczność przyspieszenia ich realizacji. Musimy jednak dążyć do utrzymania właściwych proporcji w podziale dochodu narodowego na spożycie i akumulację, na chodzący jednakże o to, aby środki inwestycyjne „uderzały” w najbardziej słabe punkty gospodarki, tzn. kierowane były tam, gdzie tylko one mogą przynieść wzrost produkcji, gdzie tylko one mogą rozszerzyć „nasz kark”. A na które natrafia nasz rozwój gospodarczy. Jest to więc problem właściwego programowania inwestycji.

Zagadnienia programowania nie zostały szerzej oświetlone w cyklu naszych publikacji. Tkwiły one jednak niejednokrotnie jako przesłanka w atmosferze dyskusji nad poszczególnymi obiektami czy dziedzinami gospodarki. Kiedy bowiem konfrontowało się obiekt, w którym cykl budowy trwał 5-6 lat a okres uzyskania pełnej zdolności produkcyjnej

drugie tyle, z rzeczywistością niedoinwestowanymi zakładami, w których niewielkie nawet środki inwestycyjne mogłyby przynieść w ciągu 2-3 lat łatwo wycielalne efekty w postaci produkcji eksportowej, oszczędności surowców, czy zwiększenia produkcji deficytowych materiałów, nasuwało się niejednokrotnie pytanie, czy zagadnienia te były w dostatecznym stopniu rozważane w momencie programowania.

Przy programowaniu inwestycji interesuje nas bowiem nie tylko kwestia uzyskania określonego efektu, ale również kwestia czasu, w jakim efekt ten zostanie osiągnięty. Im zaś napięcia w gospodarce są większe, tym ostrzej występuje problem terminu, w jakim uzyska się z danej inwestycji gotowy produkt. Tak więc problem struktury najpilniejszych potrzeb i dostosowania do nich struktury inwestycji jest drugim wnioskiem, który nasuwa nam nasze publikacje. Zresztą dokonywane przesunięcia nakładów inwestycyjnych w kierunku przyspieszenia inwestycji tzw. szybko rentujących, w tym inwestycji obliczonych na potrzeby handlu zagranicznego, wskazują, że problem ten jest doceniany.

Oprócz zagadnień stanowiących przesłanki dla procesu inwestowania, jednym z najostrejszych problemów rzutuujących na realizację planu inwestycyjnego jest występowanie rozbieżności pomiędzy założeniami planu a jego realizacją i to zarówno w wyrazie finansowym jak i rzeczowym.

Kiedy poszukuje się źródeł tego negatywnego zjawiska, można dojść do wniosku, że w gospodarce naszej jako tendencja występuje skłonność do nadmiernego inwestowania. Skłonność do inwestowania nie jest rzeczą samą w sobie złą, skoro, jak to podkreślaliśmy na wstępie, inwestycje stanowią jeden z zasadniczych sposobów przyspieszania rozwoju gospodarczego w warunkach takiego kraju jak Polska.

Jeżeli jednak cały zespół warunków ekonomicznych zachęca do inwestowania, a brak jest dostatecznie silnie działających bodźców dla wykorzystania innych metod rozwoju, musi wystąpić właśnie to, co określiliśmy jako skłonność do inwestowania nadmiernego.

Ponieważ zaś wielkość nakładów inwestycyjnych jest limitowana, gdyż nie chcemy dopuścić do przeciążenia nimi dochodu narodowego, występuje objaw pozornego przystosowania się zainteresowanych do limitów, po to, by w toku realizacji planu limity te przekroczyć. Zjawisko to najwyraźniej występuje w postaci powszechnie znanego „zaśmiecania się planu”, zgodnie z przyznawanymi limitami, aby następnie występować z żądaniem dodatkowych środków. (Wiemy, że niemal natychmiast po zatwierdzeniu planu pięcioletniego żądania dodatkowych kwot ze strony resortów sięgały sumy 68 miliardów złotych, tzn. około 10 proc. całości nakładów inwestycyjnych przewidzianych w bieżącym planie pięcioletnim.) Jeżeli zaś nie otrzyma się dodatkowych środków, następuje wykorzystanie finansowych limitów przy równoczesnym niewykonaniu zadań inwestycyjnych w zakresie rzeczowym.

Skutki takiego stanu rzeczy nie mogą być dla gospodarki narodowej pomyślne. Następuje przesuwanie terminów oddawania budowanych obiektów do użytku, co znane jest społeczeństwu pod nazwą poślizgów inwestycyjnych. Nie idzie tu przy tym o formalną stronę tego problemu, ale o sprawę jak najbardziej merytoryczną — o opóźnienie efektów produkcyjnych, z czym wiąże się zakłócenia w harmonijnym rozwoju gospodarczym kraju. Niezależnie od tego mnożące się przesunięcia w wykonaniu rzeczowego zakresu inwestycji nie tylko nadmiernie wydłużają cykl inwestycyjny, ale i poważnie rozszerzają front inwestycyjny, co z kolei powoduje coraz większe rozproszenie inwestycji. Ma to i wtórne skutki w postaci utrudnień w samym wykonawstwie inwestycyjnym, które ciągle jeszcze cierpi na niedostatek mocy przerobowej. Nie można też lekceważyć innego aspektu tej sprawy. Rozproszenie inwestycji czyli tzw. dekoncentracja pociąga za sobą wzrost kosztów inwestycyjnych.

Występują oczywiście dalsze przyczyny powstawania rozbieżności między finansowym a rzeczowym zakresem planu inwestycyjnego. Wynikają one również z faktu, iż w momencie programowania nie są jeszcze w pełni opracowane założenia inwestycyjne, nie mówiąc już o projektach wstępnych czy innych elementach dokumentacji technicznej. Niemożliwością jest więc dokładne oszacowanie potrzebnych na budowę danego obiektu nakładów.

Wreszcie nie należy zapominać, że w gospodarce naszej następują dość szybkie zmiany, jeśli idzie o program rozwoju. Zmiany te wiążą się zarówno z dokonywanymi odkryciami geologicznymi, jak z postępem w międzynarodowej współpracy gospodarczej. W konsekwencji powoduje to konieczność wprowadzania do planu nowych inwestycji, nie przewidzianych w chwili opracowywania długofalowego programu.

Wszystko to uzasadnia w gruncie rzeczy potrzebę dokonania z roku na rok korekt w programie inwestycyjnym. Wraz z tym wyłania się jednak konieczność zakładania w planie inwestycyjnym odpowiednio wysokich rezerw, umożliwiających pokrycie niedoszacowania planu i nadszyc potrzeb. Kwestia rezerw jest więc następny wielkim problemem, wymagającym praktycznego rozwiązania, jeśli mamy uzdrowić sytuację w procesie inwestycyjnym.

Usprawnienie procesu inwestowania można by rozpatrywać w dwóch płaszczyznach. Przede wszystkim można sięgnąć do różnych środków, które by natychmiast pomogły w usprawnieniu aktualnie prowadzonych inwestycji. Siłą rzeczy środki te powinny być środkami natury administracyjnej, co nie wyklucza równoczesnego stosowania bodźców ekonomicznych.

Do środków natury administracyjnej można by na przykład zaliczyć zalecenie ekspertom oceniającym projekty inwestycyjne — prowadzenia ich kontroli nie tylko pod kątem stosowania maksymalnych oszczędności, ale również z punktu widzenia sprawdzenia, czy nie zostały pominięte jakieś elementy projektowanej budowy oraz czy opracowane koszty są realne. Można by pomyśleć o zrównaniu w placach personelu służby inwestycyjnych z pracownikami biur projektowych. Zreformowany był również powinien system plac w samych biurach projektów, obecnie nie sprzyja bowiem poprawie jakości opracowywanej dokumentacji. Zwiększenie mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych — nie wymagające przecież wysokich nakładów inwestycyjnych — także zasługuje na rozpatrzenie. Jest to bowiem obecnie wąski przekrój w procesie inwestowania.

Problemów wymagających doraźnego rozwiązania można by przytoczyć jeszcze więcej. Nie o to jednak w tej chwili chodzi. Idzie raczej o to, aby wszystkie już wydane i wydawane w tych sprawach zlecenia i zarządzenia były konsekwentnie egzekwowane. Należałoby również bardziej szczegółowo opracować zasady realizacji procesów inwestycyjnych i bardziej systematycznie kontrolować ich przebieg. Jedną zaś z najważniejszych spraw jest odpowiedzialność za prawidłową realizację procesów inwestycyjnych. Odpowiedzialność tę trzeba nałożyć na wszystkie ogniw biorące udział w procesie inwestowania — zarówno na inwestora i projektanta, jak i na wykonawcę. Sama jednak zasada odpowiedzialności nie pomoże, jeśli nie będzie się jej konsekwentnie egzekwować. I to jest najważniejszy wniosek, który może się przyczynić do usanowania aktualnej sytuacji w dziedzinie inwestycji.

Na dalszą przyszłość, a więc na okres następnego planu pięcioletniego (nie jest to przyszłość bardzo odległa, gdyż do opracowania założeń tego planu trzeba już teraz przystąpić), należałoby chyba przewidzieć dale idące zmiany w systemie planowania i finansowania inwestycji: reformę, która by stworzyła warunki do prowadzenia w pełni racjonalnej gospodarki inwestycyjnej i zapobiegaby powstawaniu skłonności do nadmiernego inwestowania. W każdym zaś przypadku warto, aby sprawy usprawnienia procesu inwestowania stały się przedmiotem dyskusji i analizy.

F. G.

*) Stefan Frenkel — Sładami programowania inwestycji, nr 28; Konrad Witkowski — Wyższa jakość, mniejsze inwestycje, nr 28; Marek Misiak — Bodźce ekonomiczne w bluzach projektów, nr 29; Można tańiej (wywiad z ministrem S. Pietrusiewiczem), nr 30; Barbara Wiśniewska — Nieudana licytacja, nr 31; Władysław Dudziński — Dialog inwestycyjny, nr 32; Stefan Frenkel — Źródła niepowodzeń, nr 32; Mieczysław Kabaj — Zmianowość, inwestycje, rezerwy, nr 33; Andrzej Bober — Typowe kłopoty, nr 33; Karol Szwarz — Rezerwy czy zamrożone miliony, nr 35; Henryk Weber — O trzech antybohaterach, nr 36; Marek Misiak — Przyczyny niedoborów, nr 38; Michał Markiewicz — Źródła oszczędności, nr 38.

Pozycja ekonomisty (VI)

O DOKRESU burzliwych dyskusji na temat praw ekonomisty i jego roli w socjalistycznym systemie gospodarowania upłynęło już kilka lat, wystarczająco dużo, by na problem spojrzeć spokojnie i z większą znajomością rzeczy.

W swojej wypowiedzi pragnę poruszyć tylko wybrane zagadnienia, których znaczenie, moim zdaniem, nie zostało dość mocno podkreślone w dotychczasowej dyskusji.

Pozycja ekonomisty tzn. pracownika, który ukończył wyższe studia ekonomiczne, nie zależy tylko od jego osobistych uzdolnień, wiedzy, wysiłków i dobrej woli.

Do tego, by ekonomista mógł odgrywać w życiu gospodarczym jakąś rolę, rola ta musi być dla niego przewidziana.

Cóż bowiem z tego, że np. kasjer biletowy zatrudniony na malej stacji, powiedzmy na Mazurach, jest doskonałym taternikiem? Angażująca go instytucja nie potrzebuje taternika, potrzebuje dobrego kasjera i to wszystko. Podobnie jest z ekonomistą. Jeszcze kilka lat temu, gdy powszechnie panował nadmiernie scentralizowany system zarządzania gospodarką narodową, ekonomista w zasadzie nie był potrzebny, w społecznym podziale pracy zabrakło dla niego roli. A że zdecydowana większość ekonomistów, to ludzie pragnący aktywnie uczestniczyć w życiu, przeto znaczna ich część zużywała energię i zdolności w różnych kierunkach: z reguły mało mających wspólnego z posiadanymi kwalifikacjami. Jedni więc czynnie uczestniczyli w życiu organizacji politycznych lub związkowych, inni brali rozbór z zawodem zapisując się nagminnie na wieczorowe studia inżynierskie lub do średnich szkół technicznych, jeszcze inni starali się pogłębić swoje „taternicze” kwalifikacje na zapas, studiując fachową literaturę, zdobywając stopnie naukowe po to, by w razie potrzeby podać prawdziwym zadaniom ekonomisty. Jeszcze inni, pełni zwątpienia i goryczy, stanowili wysoko kwalifikowaną kadrę obsługi arytmetrów.

Postępujący od kilku lat proces decentralizacji w zarządzaniu, zwrócenie uwagi przedsiębiorstw na ekonomiczne skutki ich poczynań, stworzyło podstawę do powstania popytu na fachowe umiejętności ekonomistów. Oczywiście popytu różnego w różnych zakładach i środowiskach. Wysokość tego popytu zależała od rozmaitych czynników, a przede wszystkim chyba od tego, czy dany zakład mógł osiągnąć poprawę wyników ekonomicznych wykorzystując rezerwy wewnętrzne widoczne „gołym okiem”, czy też musiał ich szukać głębiej, dokładniej, przy pomocy kwalifikowanych ekonomistów.

Tam gdzie rezerwy były dostępne, dział analiz ekonomicznych mógł przynieść w rozumieniu przedsiębiorstwa tylko szkoda, wykrywając przedwcześnie rezerwy, mogąc się przydać na „czarną godzinę”.

Inaczej sytuacja musiała wyglądać tam, gdzie rezerwy były skąpe, lub tam, gdzie zwyciężył rzetelny stosunek wobec interesów ogólnopodstawowych.

W perspektywie przyszłych lat liczba przedsiębiorstw poszukujących

głębiej ukrytych rezerw będzie się zwiększać, a z tym musi się wiązać wzmożony popyt na zawodowe kwalifikacje ekonomistów. Wtedy jednak, obok zorganizowania odrębnych komórek zajmujących się analizami ekonomicznymi z prawdziwego zdarzenia, potrzebne będzie również fachowe kierowanie sprawami planowania, zatrudnienia, zbytu, transportu itp. Nakreślony wyżej obraz jest dość schematyczny, choć jednak o to, by za cenę niezbędnych uproszczeń ukazać właściwe tendencje, mające obiektywny wpływ na pozycję ekonomistów. Na tej podstawie można dość łatwo odpowiedzieć na pierwsze pytanie ankiet: metody, jakimi pracują ekonomiści na ogół daleko odbiegają od metod, jakimi mogliby pracować.

Tego należy wymagać od ekonomistów, natomiast od ich zwierzchników należy wymagać, by umieli posługiwać się materiałem dostarczanym przez ekonomistów i żeby umieli wykorzystywać kwalifikacje zawodowe ekonomistów.

Zarówno omówione poprzednio przesłanki obiektywne, jak i brak prężnej organizacji zawodowej ekonomistów przyczyniły się do tego, że zawód ekonomisty nie ma dziś niezbędnego autorytetu społecznego. Planowaniem, zatrudnieniem, placami, finansami, sprzedażą zajmują się w przedsiębiorstwach bardzo różni ludzie. Tam gdzie problemy te są łatwiejsze, kwalifikacje „zastępczych” ekonomistów są żenująco ubogie, tam zaś gdzie sprawy mają większe znaczenie dla przedsiębiorstwa, można spotkać ludzi o wysokich kwalifikacjach, nie mających jednakże nie wspólnego z ekonomią, w tym także inżynierów.

Problem ten ma dużą wagę, ponieważ dotyczy racjonalnej gospodarki kadrami kwalifikowanymi. Z jednej strony bowiem odczuwa się w kraju brak inżynierów wielu specjalności, z drugiej zaś zatrudnia się ich na stanowiska, do których nie są przygotowani. Jednocześnie zaś nie wykorzystuje się należycie ekonomistów.

W ten sposób inżynier przestaje stopniowo być inżynierem stając się „zastępczym” ekonomistą, a ekonomista, traci czas na wykonywanie prac, do których nie potrzeba studiów ekonomicznych. Taka sytuacja powstaje np. wtedy gdy kierownikiem działu planowania w przedsiębiorstwie jest inżynier a nie ekonomista. Przyczyna leży w różnicy autorytetu. W praktyce bowiem przywykło się uważać, że inżynier „da sobie radę np. z planowaniem, bo jeśli sobie radzi z problemami technicznymi, to ekonomika nie będzie dla niego czymś specjalnie trudnym”.

Natomiast ekonomista to ktoś o niewyraźnej sylwetce zawodowej, ani to inżynier, ani nawet nie technik — co taki może umieć? Jeśli się do tego doda, że przez szereg lat brak było w ogóle jakichkolwiek możliwości by ekonomista mógł wykazać co umie, natomiast z drugiej strony w tych samych latach autorytet kwalifikacji technicznych był intensywnie umacniany, to trudno dziwić się owej różnicy autorytetu zawodów. Ta różnica jednak przynosi szkody i technice, bowiem niepotrzebnie wyrwa ludzi z jej szeregów i ekonomistom, którzy marnują posiadane kwalifikacje i wreszcie gospodarce narodowej, bowiem z jednej strony nakłady poniesione w związku z wykształceniem inżynierów i ekonomistów nie są właściwie wykorzystywane, a z drugiej strony komórki ekonomiczne nie są, mimo wszystko, prowadzone fachowo. Różnica autorytetu zawodowego przejawia się niejednokrotnie w paradoksalnych sytuacjach.

Oto np. kierownik działu sprzedaży w zakładzie energetycznym, jeśli jest inżynierem może otrzymać 15% dodatek za wysługę lat, jeśli natomiast jest magistrem ekonomii otrzyma tylko 10%. To po 5 latach pracy. A po 10 latach stażu inżynier na tym stanowisku może otrzymać już 20% dodatku, natomiast ekonomista zawsze będzie otrzymywał 10% dodatku za wysługę lat. I to mimo że ekonomista zatrudniony jest zgodnie z kwalifikacjami, a inżynier — wprost przeciwnie. Sprawa ta ma dość duże znaczenie, bowiem niezależnie od intencji autorów zarządzeń odczuwana jest jako dyskryminacja ekonomistów. Nie sprzyja to tak bardzo potrzebnej, harmonijnej współpracy obu grup zawodowych.

Podobnie niewłaściwy stosunek do kwalifikacji ekonomistów znaleźć można w Ustawie Zbiorowej Pracy dla Przemysłu Energetycznego (z dnia 25.7.58).

Od kierowników działów planowania, zatrudnienia i plac, zaopatrzenia, sprzedaży itp. taryfikator wymaga wyższego wykształcenia technicznego, ekonomicznego lub prawniczego. Wymaganie wyższego wykształcenia technicznego i to na pierwszym miejscu jest grubą przesadą i zasadniczym nieporozumieniem. Nie technik, a ekonomista ma w tych działach coś do powiedzenia. Tym bardziej, że ekonomiści zatrudnieni w energetyce, po stosunkowo krótkim stażu orientują się w wystarczającym stopniu w problemach technicznych energetyki. Zaliczenie działów ekonomicznych, a tym samym i ekonomistów w energetyce do, mówiąc delikatnie, źle wykształconych grup pracowników administracyjno-biurowych wpływa ujemnie na poziom plac ekonomistów i na wspomniany już dodatek za wysługę lat.

Daleki jestem od pomniejszania znaczenia kwalifikacji technicznych, ale nie mogę też zgodzić się z niedocenianiem ekonomistów. Nie jesteśmy kopciuszkami, nasze prace przynoszą pożytek przedsiębiorstwu, resortowi i gospodarce narodowej, są wśród nas ludzie, którzy mimo niesprzyjających warunków potrafili osiągnąć bardzo dobre rezultaty w pracy zawodowej oraz w pracy społecznej, co też nie jest bez znaczenia. Dlatego ekonomiści zatrudnieni w energetyce mają pełne moralne prawo do ubiegania się o równouprawnienie zawodów. Podobne przykłady mównie charakteryzują pozycję ekonomisty w porównaniu z innymi grupami zawodowymi. Dlatego też konieczna jest ochrona prawna zawodu ekonomisty, konieczna jest sprężysta organizacja zawodowa ekonomistów, która ułatwi ekonomistom podniesienie na właściwy poziom rangi społecznej ich zawodu.

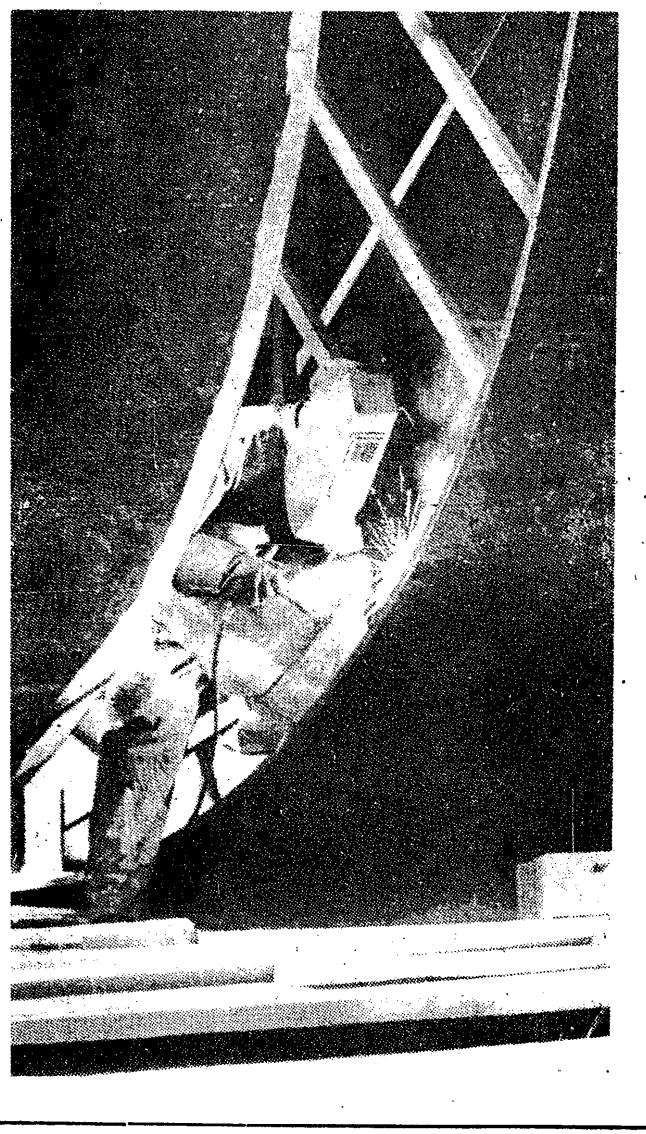
Domagamy się równouprawnienia
JANUSZ ILCZUK

Dzieje się tak dlatego, że w zakładach, które tego nie potrzebują (na razie) nie żąda się od ekonomistów ani rachunku ekonomicznego, ani porównywania efektów z nakładami itp. Z pewnością inaczej jest w zakładach, które borykają się z trudnościami ekonomicznymi.

Tu właśnie tkwi przyczyna, że w licznych przedsiębiorstwach ani administracja, ani samorząd robotniczy „nie doceniają” potrzeby organizowania działów analiz ekonomicznych, że w ekonomistach widzą co najwyżej organizatorów, pracowników któregoś z tzw. działów administracyjnych lub księgowości, a w najlepszym razie kierownika.

Podstawowym powołaniem ekonomistów nie jest zajmowanie stanowisk kierowniczych, dyrektorskich itp., mimo iż praktyka wykazuje, że dają sobie na tych stanowiskach radę lepiej, niż przedstawiciele innych grup zawodowych.

Ich podstawowym zadaniem jest obliczanie efektów ekonomicznych zamierzonych decyzji, jest ułatwienie podejmowania decyzji poprawnych z gospodarczego punktu widzenia oraz wyszukiwanie rezerw postępu gospodarczego.



WYSTĘPOWANIE od szeregu lat w naszym kraju ujemnego bilansu handlowego, zwłaszcza w stosunkach z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi, jest nabytym dobrze znanym, aby trzeba było uzasadniać celowości zwiększenia wszelkimi sposobami wpływu dewizowych. W wysiłkach czynionych u nas dla realizacji tego słusznego postulatu najwięcej uwagi zwraca się na wpływy z eksportu towarowego. Jest to niewątpliwie najważniejsze źródło dopływu dewiz.

Istnieją jednak jeszcze inne źródła, wśród których wcale nie mała rolę odgrywają kwoty przekazywane przez osoby zamieszkałe za granicą dla ich rodzin w Polsce. Organizowanie tych przekazów — to zadanie instytucji noszącej nazwę Bank Polska Kasa Opieki (PeKaO). Działalność ta, nazywana potocznie eksportem wewnętrznym, jest dość istotna i zasługująca na omówienie. Już dzisiaj bowiem kwota akwizowanych przez PeKaO przekazów dewizowych sięga 5 proc. całej wartości eksportu do rozwiniętych krajów kapitalistycznych, a potencjalne możliwości dalszego wzrostu tych obrotów są chyba jeszcze znacznie wyższe.

Działalność PeKaO jest pożyteczna z punktu widzenia interesów zarówno osób przekazujących, jak i odbiorczych. W Polsce — jak wiadomo — obec dewizy nie są dopuszczane do wolnego obrotu, utrudnione więc i raczej dla osób tych niekorzystne byłoby dokonywanie przekazów normalnych. PeKaO natomiast umożliwia adresatom przekazów nabyć w zamian za nie, bez obowiazku placenia cla — atrakcyjnych towarów zarówno importowanych, jak i pochodzących z produkcji krajowej, przeznaczonych jednak na eksport. Są to wszystkie towary w najwyższym punkcie, a ceny za nie pobierane mogą być tak ustalone, aby uzyskiwana przez odbiorców relacja była dla nich bardzo korzystna.

Również nasza gospodarka osiąga w ten sposób określone korzyści, polegające na wpływie potrzebnej dewizy. Wprawdzie nie można tu mówić o jakichś nadzwyczajnych korzyściach, gdyż przecież za importowane przez PeKaO towary trzeba płacić w dewizach (dotyczy to również sprzedawanych towarów krajowych, zawierających w sobie pokazy wsad dewizowy, zwłaszcza że wszystkie one są produktami eksportowej i przy ich wywozie otrzymaliby się również dewizy); ale z różnicy między cenami detalicznymi, po jakich sprzedawane są klientom towary a hurtowymi cenami ich nabywców wynika pewien zysk dla PeKaO, który nie jest do pogardzenia.

Jest więc rzeczą oczywistą, że powinno nam zależeć na szybkim i wysokim wzroście obrotów pekaowskich. Uzależnione to jest od właściwej przez PeKaO prowadzonej polityki handlowej oraz od sprawności organizacyjnej tej instytucji.

Problematyka tymi pismo nasze zajmowało się niejednokrotnie, w opublikowanym zaś przed przeszło 3 lata artykule¹⁾ wysunięto szereg postulatów mających na celu usprawnienie działalności Banku PeKaO. Działając z zadowoleniem można stwierdzić, że niektóre z nich zostały zrealizowane.

STAN FAKTYCZNY

Tak więc, zgodnie z sugestią artykułu, wprowadzono zasadę wydawania adresatom przekazów ich równowartości w bonach dolarowych, za które mogą oni nabyć dowolną ilość oferowanych przez PeKaO towarów. Niezależnie od uproszczenia w ten sposób manipulacji bankowych w ustawieniu klientów i wejścia w posiadanie przekazanych kwot — automatycznie wyeliminowane zostało stosowanie dawniej dość powszechnie używanych i krepulacje odbiorców ilościowe i limitowanie sprzedaży niektórych atrakcyjnych towarów.

Powiększono też znacznie sieć eksportu Banku PeKaO, w których prowa-

1) Stefan Frenkel — Lekceważone źródło dewiz, ZG Nr 14/1959.

dzona jest sprzedaż detaliczna. Działając sprzedaż detaliczną prawie we wszystkich miastach wojewódzkich (w niektórych nawet po dwa punkty). Na terenach, gdzie zamieszkuje duża ilość klientów Banku, zorganizowano ponadto ekspozytury w niektórych miastach powiatowych (Tarnów, Nowy Targ). Jedynie miasta wojewódzkie, pozaobowiązek ekspozytur PeKaO — to Koszalin, Olsztyn i Zielona Góra, przy czym w dwóch ostatnich otwarto nowe placówki nastąpił w roku przyszłym. Ustawiono też realizację przekazów przez wprowadzenie ich wymiany na boni dolarowe we wszystkich oddziałach Narodowego Banku Polskiego.

Wiele uczyniono również, aby spełnić postulat usprawnienia obsługi klientów. Pajacę kiedyś zagadnienie nieterminowego zawiadamiania klientów o nadejściu przekazu zostało już w pełni rozwiązane. Istniejące dawniej w związku z tym załogiści w zasadzie całkowicie zniknęły.

Pomniejszenia, przeznaczone do detalicznej sprzedaży towarów, nabrały bardziej estetycznego wyglądu, a zwiększenie ich powierzchni pozwoliła na zorganizowanie o wiele sprawniejszej obsługi. Lepiej też zaspokajane są potrzeby klientów pod względem wymogów mody, co jest zagadnieniem ważnym z uwagi na luksusowy charakter nabywanych w PeKaO towarów.

Przesadą byłoby twierdzenie, że mechanizm organizacyjny PeKaO działa już idealnie, bez zgryzot i zahamowań. Niewątpliwie istnieje szereg mankamentów, które wymagają zasadniczych posunięć, zasługujących na przedyskutowanie. Dowodów usprawnienia nie trzeba jednak szukać daleko. Wymownym tego świadectwem jest znaczny wzrost wpływów dewizowych PeKaO jaki nastąpił w ciągu ostatnich kilku lat.

Jeszcze w 1958 roku wpływy PeKaO kształtowały się mniej więcej na poziomie lat poprzednich i wynosiły 10,9 mln dolarów. W 1959 roku wzrosły do 12,3 mln dol., w 1960 roku osiągnęły wielkość 14,7 mln dol., w 1961 roku stanowiły równowartość 18,9 mln dol., a pierwszy 7 miesięcy roku bieżącego wykazywały już wpływy w wysokości ponad 13 mln dolarów przy czym istnieje pewność, że tegoroczne zadania planowe, przewidujące wpływy w sumie 22,5 mln dolarów, zostaną wykonane.

Warto przy tym dodać, że niemal całość wpływów pochodzi z wpłat w tzw. wolnych dewizach, gdyż przeważająca większość wysyłanych zamieszkuje w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Fakt ten jest, że do 1960 roku ok. 10 proc. wszystkich wpływów dewizowych stanowiły wpłaty pochodzące z krajów socjalistycznych, obecnie zaś udział ten kształtuje się poniżej 1 proc.

Wynika to z zakończenia akcji repatriacyjnej z ZSRR (repatrianci mają prawo przekazywania swych oszczędności przez Bank PeKaO) oraz z braku, w większości krajów socjalistycznych wzrostu tzw. eksportu dyplomatycznego, jakim to miarę nazywa się przekazywanie za pośrednictwem PeKaO części zarobków, zaoszczędzonych przez osoby zatrudnione na placówkach zagranicznych.

OPŁACALNOŚĆ

Handel prowadzony przez PeKaO przynosi, jak już wspomniano, pewne zyski, wynikające z faktu, że instytucja ta kupuje towary po cenach hurtowych (również towary produkcji krajowej, które jako przeznaczone na eksport nabywane są po hurtowych cenach dewizowych od odpowiednich central handlu zagranicznego) a sprzedaje po cenach detalicznych.

Pobierane przez PeKaO ceny w zasadzie odpowiadają cenom placowanym za takie lub analogiczne towary w sklepach detalicznych w krajach zachodnich. W ten sposób stwarza się bowiem uprzywilejowaną pozycję PeKaO w stosunku do innych sposobów przekazywania rodzinom pomocy materialnej do Polski (wysyłka paczek z towarami, obciążonymi cłem przywozowym, korzystanie z usług banków zagra-

nicznych przesyłających obcą walutę w listach wartościowych itp.). Słuszna ta zasada ma na celu przyciągnięcie do korzystania z usług PeKaO jak największego grona osób spośród Polonii zagranicznej, dokonujących stałe przekazów dla rodzin w kraju.

Warto się jednak zastanowić nad możliwością takiego uelastycznienia polityki cenowej prowadzo-

Problemy

eksportu

wewnętrznego¹⁾

ELASTYCZNOŚĆ I KONSEKWENCJA

STEFAN FRENKEL

nej przez PeKaO, aby skłonić wszystkich przekazujących kwoty dewizowe do Polski do korzystania z usług tej instytucji. Nie można się bowiem zgodzić z wysuwaniem przez niektórych twierdzeniem, jakoby to nie miało większego wpływu na zwiększenie obrotów. Nie ulega wątpliwości, że ofiarodawcy są w kontakcie (listownym lub osobistym w przypadkach składania sobie wzajemnych wizyt) z odbiorcami i dokonują przekazów w takiej formie, jaka jest dla nich najbardziej korzystna. W każdym razie odpowiednia polityka cenowa, uwzględniająca przede wszystkim interes odbiorcy — jeśli nie natychmiast — to po upływie pewnego czasu, przyniosłaby pozytywne efekty.

Argumenty wysuwane przez przeciwników tej metody w większości swej nie wytrzymują krytyki. Nieślusne jest stwierdzenie, że obniżenie cen wzmogłoby spekulację towarami pekaowskimi. Spekulacja a właściwie wykupywanie atrakcyjnych towarów dla dalszej ich odprzedaży przez różnych kombinatorów istnieje i obecnie. Wynika to przede wszystkim nie z poziomu cen, ale z niedostatecznej ilości atrakcyjnych towarów oferowanych przez PeKaO. Wystarczy zwiększyć ich zakup do granic popytu, aby natychmiast ukrócić wszelką tego typu spekulację. I taką właśnie politykę powinien prowadzić Bank PeKaO.

Z całą pewnością można też przewidzieć, że przy pewnej obniżce cen na różne atrakcyjne towary nieusłowniennie wzrosłby strumień dolarowych wpłat gotówkowych ze strony ludności, pragnącej je nabyć dla własnego użytku.

Już dzisiaj do kasy PeKaO wpływa rocznie ok. 4 mln dolarów z tytułu wpłat gotówkowych, a więc ok. 20 proc.

wyswimien wyprowy, sumy te wpłacane są głównie przez tzw. inicjatywę prywatną za zakup trudno dla tej warstwy społecznej dostępnych z rynku wewnętrznego samochodów, oraz przez niektórych dysponujących wysokimi zarobkami pracowników państwowych i osoby rekrutujące się z wolnych zawodów.

Można zrozumieć, że atrakcyjniejsze ceny również na inne towary uodolnilyby przyciągnięcie do kas PeKaO znacznej większości wszystkich tezauryzowanych przez ludność zasobów dewizowych oraz skierowałyby do nich większość walut obcych napływających do kraju innymi drogami.

Sprawa ta nie jest jednak tak prosta, jakby się pozornie wydawało. PeKaO musi liczyć się z poziomem cen obowiązującym w normalnej sieci handlu wewnętrznego. Jak wiadomo, ceny na towary przemysłowe, zwłaszcza noszące charakter luksusowy, są u nas relatywnie wysokie. A te przecież stanowią przede wszystkim przedmiot obrotów towarowych PeKaO. Jest to jedyny wzgląd, jaki może hamować PeKaO przed nadmierną obniżką cen sprzedawanych towarów.

Ale i ten wzgląd na element konkurencji cenowej z normalnym handlem detalicznym nie jest tak bardzo istotny. Jakby nie było, sprzedaż towarów przez PeKaO stanowi niewielki tylko margines w całości zapotrzebowania rynku. Wielkość sprzedaży detalicznej w Polsce wynosi ok. 260 miliardów złotych rocznie, a wartość sprzedawanych przez PeKaO bezpośrednio klientom towarów (licząc w cenach rynkowych) jest zaledwie pół miliarda złotych, czyli ok. 2 promille całego obrotu detalicznego. Siła rzeczy nie może to więc odgrywać większej roli na rynku wewnętrznym. Zwiększa że przedmiotem obrotu są tu głównie towary luksusowe, w zasadzie nie posiadane przez normalną sieć handlu detalicznego i potrzebne tylko niewielkiej warstwie ludności.

Elastyczne dostosowywanie cen w PeKaO do sytuacji na rynku wewnętrznym i na rynku zagranicznym (również w drodze ich obniżki) jest tym bardziej możliwe, że instytucja ta dysponuje pewną marżą zarobkową.

POCHODZENIE TOWARÓW

Polityka cen powinna poza tym brać pod uwagę również zagadnienie wydatków na import sprzedawanych przez PeKaO towarów. Zależać nam powinno na sprzedaży przede wszystkim towarów produkcji krajowej (choćby zawierając one wsad dewizowy), a w drugiej kolejności na sprzedaży towarów importowanych z korzystnych dla nas rynków, do jakich zaliczyć przede wszystkim należy kraje socjalistyczne.

Na pozór może się wydawać, że taka polityka jest właśnie przez PeKaO prowadzona. Ze statystyki bowiem wynika, że w 1960 roku 59 proc. a w 1961 roku aż przeszło 70 proc. wpływów uzyskano ze sprzedaży towarów produkcji krajowej.

Blizsza analiza tych liczb wskazuje jednak, że sprawa ta przedstawia się odmiennie. PeKaO przeprowadza bowiem innego jeszcze typu transakcje — sprzedaż towarów w tzw. skupie zorganizowanym. Polega to na tym, że klient chcąc w zamian za otrzymanym przekaz dewizowy otrzymać gotówkę na potrzeby własne korzysta z usług PeKaO jako pośrednika w transakcji sprzedaży towarów pekaowskich na rynek krajowy.

Bank PeKaO transakcje te załatwia w taki sposób, że będąc w styku z skupami handlowymi z przedsiębiorstwem „Moda Polska” i z hurtom spozyczym dostarcza im z własnych zapasów towary produkcji krajowej pochodzące z puli eksportowej, a więc bardzo przez przedsiębiorstwa te pożądane.

Około dwóch trzecich wartości sprzedanych przez PeKaO towarów — to transakcje dokonane w skupie zorganizowanym. Jeśli więc instytucja ta dużą część wpływów dewizowych wymienia na towary krajowe, jeśli udział tych towarów

w całości sprzedaży — a tak jest w rzeczywistości — stale rośnie, to bynajmniej nie jest to wynikiem preferowania przez klientów towarów krajowych. Sytuacja wygląda raczej przeciwnie. Odbiorcy — nie mogąc w niedostatecznym asortymencie oferowanych towarów dokonać wyboru odpowiadających im wyrobów — siłą rzeczy decydują się na wymianę przekazów na gotówkę.

Wracając jednak do sprawy udziału towarów produkcji krajowej w całości sprzedaży pekaowskiej warto poruszyć sprawę środków zmierzających do wydatnego jego zwiększenia nie tylko poprzez skup, ale również w drodze bezpośredniej sprzedaży. Najlepszym środkiem jest ustalenie odpowiednio niskich cen na te towary pod warunkiem zaopatrzenia magazynów PeKaO w pełny ich asortyment.

Obecne ceny są bowiem w niejednym przypadku wyższe (licząc według relacji ze skupu zorganizowanego) od cen obowiązujących w normalnej sieci handlowej. Niezrozumiałe jest na przykład, dlaczego za puszkę zawierającą 1360 gramów naszej szynki eksportowej trzeba w PeKaO płacić 4 dolary, za 350 gramów polskiej 3 dolary, za 1 metr 100-procentowej tkaniny wełnianej wysokiego gatunku ok. 10 dolarów. Wprawdzie takie ceny istnieją w niektórych krajach zachodnich, ale polityka cenowa PeKaO powinna przede wszystkim wprowadzać element korzystnej relacji dla odbiorców.

Dlatego powinno być akurat odwrotnie. Niech by klient dolarowy mógł nabyć w PeKaO eksportowe towary krajowe taniej niż w zwykłym sklepie, a w każdym razie taniej niż płacić w tym samym PeKaO za analogiczne towary importowane. Wysuwane przez dyrekcję PeKaO obawy, że w ten sposób wzmoże się spekulacja tymi towarami, są mocno przesadzone. Zwiększa, że w naszych warunkach gospodarki planowej sprawę tę można uregulować wprowadzając dla ich odprzedaży maksymalne ceny lub ograniczając liczbę punktów je zakupujących.

Podobną politykę należałoby stosować w odniesieniu do towarów importowanych z dogodnych dla nas rynków socjalistycznych. Jest ich zresztą stosunkowo niewiele. Do dyspozycji klientów stoją prawie wyłącznie przedmioty gospodarstwa domowego trwałego użytku oraz samochody i motocykle. Zupełnie zaś dziwne musi się wydawać, że ceny na te przedmioty pochodzące z krajów socjalistycznych w zasadzie nie są niższe niż na bardziej przecież przez klientów pożądane (ze względu na snobizm i rozstawioną na świecie ich markę, czego nie wolno lekceważyć) analogiczne przedmioty z krajów zachodnich. W niektórych przypadkach w PeKaO płaci się za te towary nawet drożej, niż przy ich zakupie w normalnej sieci handlowej. Rewizja wzajemnej relacji tych cen jest więc chyba sprawą pilną.

Jedno zaś na podstawie wszystkich tych rozważań z pewnością należałoby stwierdzić. Polityka PeKaO powinna być konsekwentnie skierowana na osiągnięcie szybkiego wzrostu obrotów. Dlatego też powinna być elastyczna. Te dwie zasady — elastyczność i konsekwencja powinny leżeć u podstaw polityki handlowej prowadzonej przez tę niespornie pożyteczną dla naszej gospodarki instytucję.

*

W działalności PeKaO — jak w każdym przedsiębiorstwie handlowym — występuje jeszcze szereg innych niż sprawa sprzedaży towarowej problemów. Wchodzą tu w rachubę jeszcze sprawy wewnętrznej organizacji, bodźców ekonomicznych, no i problemy związane z zakupem towarów, co stanowi jak gdyby drugą stronę medalu. Ale o tym w następnym artykule.

Zakładach Budowy Urządzeń Chemicznych, które, jak wieść niesie, zamiast ograniczyć nadmierne zapasy Zjednoczenia zwiększyły je o 25 mln zł.

Obecnie więc sprawą szczególnie istotną jest, abyśmy podjęli szeroką akcję analizy warunków funkcjonowania przedsiębiorstw, tak, aby było można w sposób dość precyzyjny określić najsłabsze kierunki przeciwdziałania narastaniu nadmiernych zapasów, dostosowane do specyfiki produkcji przynajmniej na ważniejszych jej odcinkach.

Nie ulega wątpliwości, że największą na ten temat mają do powiedzenia osoby zagadnieniem bezpośrednio zainteresowane, a więc ekonomiści w przedsiębiorstwach produkcyjnych, handlowych i zjednoczeniach. Do nich wypada nam więc zwrócić się z apelem o bardziej wnikliwe naświetlenie źródeł nadmiernego wzrostu zapasów i wskazanie najsłabszych środków przeciwdziałania. Dlatego też artykułem tym pragniemy zapoczątkować nowy cykl publikacji poświęcony warunkom pracy przedsiębiorstw, sprzyjającym powstawaniu nadmiernych zapasów i wskazania konkretnych, najsłabszych środków przeciwdziałania. Za wszelkie na ten temat uwagi, materiały i artykuły Czytelnikom naszym i Współpracownikom z góry bardzo dziękujemy, oczekując na nie z dużą niecierpliwością.

GRZEGORZ PISARSKI

1) Leopold Gluck — „Przeciw nadmiernym zapasom”. „Życie Gospodarcze”, nr 30/1958.
2) Uwaga na zapasy” — „Życie Gospodarcze” nr 40/1962.
3) „Kto ożywi martwe maszyny?” — „Trybuna Ludu” nr 274/1962.

ORZECZNICTWO

SKUP BONÓW BANKU PKO I TOWARÓW NABYWANYCH W KRAJU ZA WALUTY OBCE

M. N., kierownik sklepu Handlowej Spółdzielni Inwalidów, zatrudniony na podstawie umowy agencyjnej został upoważniony do skupowania towarów pochodzenia zagranicznego z wyłączeniem bonów towarowych.

Wyżej wymieniony, działając w imieniu i na rzecz Spółdzielni skupował również te bony, a nado za dostarczone towary wypłacał cenę niższą, wypisywał zaś do ksiązki zakupu towarów cenę wyższą od wypłaconej i przywlaszczał różnicę, później jednak „wyrównywał” tę różnicę przez pobieranie od nabywców na rzecz sklepu Spółdzielni ceny odpowiednio wyższe tak, że sklep w zasadzie nie ponosił żadnej szkody.

W toku postępowania karnego przeciwko M. N. powstały dwa rodzaje wątpliwości: a) co do jego odpowiedzialności za nabywanie bonów z uwagi na to, że działał on w tym wypadku nie dla siebie a w imieniu i na rzecz jednostki handlu uspołecznionego oraz b) czy przy przywłaszczeniu zachodzące działanie na szkodę instytucji, czy tylko na szkodę ewentualnego nabywcy? Rozróżnienie nie jest dla sprawy obojętne, bowiem za zagarnięcie mienia społecznego, nad którym sprawca sprawuje zarząd grozi kara więzienia od lat 2 do lat 10, obowiązująca kara grzywny i ew. prepedek majątku, a ponadto w zasadzie nie stosuje się warunkowego zawieszenia wykonania kary pozbawienia wolności, zaś w razie oszukiwania nabywcę grozi kara więzienia lub aresztu do lat 5 i ew. kara grzywny.

Sprawa powyższa była przedmiotem rozpoznania Sądu Najwyższego, który uchwałą składu 7 sędziów Izby Karnej z dnia 5 kwietnia 1962 r. nr VI KO 3/62 udzielił następującego wyjaśnienia:

1. Osoba działająca na podstawie umowy o cechach umowy agencyjnej, a uprawniona wyłącznie do skupowania towarów, o których mowa w art. 6 § 1 ustawy z dnia 13.VII.1957 r. o zwalczaniu spekulacji i ochronie interesów nabywców oraz producentów rolnych w obrocie handlowym (Dz. U. Nr 39, poz. 171) i), dopuszcza, się przestępstwa określonego w tym przepisie, jeżeli nado skupuje w celu odprzedaży z zyskiem dokumenty uprawniające okaziciela do nabycia tych towarów.

Okołeczność, że sprawca działa w tym wypadku w imieniu i na rzecz jednostki handlu uspołecznionego — nie ma znaczenia w kwestii winy.

2. Wpisywanie przez tę osobę do ksiązki zakupu towarów cen wyższych od faktycznie wypłaconych za nabyty przedmiot i przywłaszczanie wypływającej stąd różnicy jest zagarnięciem mienia społecznego, przewidzianym w ustawie z dnia 18.VI.1959 r. (Dz. U. Nr 36, poz. 228) 2).

A oto fragment uzasadnienia uchwały:

„(...) Uprawnienie do skupowania towarów nie rozciąga się automatycznie na dokumenty, o których mowa w art. 6 § 1 ustawy z 13.VII.1957 r.) Chodzi tu w szczególności o dokumenty na okaziciela, skupowanie bowiem dokumentów imiennych miałooby się z celem wobec niemożności wykupienia towarów na obce nazwisko.

Natomiast zawarty w art. 6 § 1 ustawy zakaz skupowania dokumentów na okaziciela w celu dalszej odprzedaży z zyskiem (niekoniecznie samego dokumentu, ale i towarów nabytych na jego podstawie) służy ma uniemożliwieniu spekulowania na różnicy między ceną bonu na dolary — jak w niniejszej sprawie, a wyższą ceną, jaką można osiągnąć za towary zakupione za te bony. Oczywiście, ustalenie czy kupno bonów nastąpiło „w celu dalszej odprzedaży z zyskiem”, należy do dziedzin faktów.

Przepięstwo określone w art. 6 § 1 ustawy z 13.VII.1957 r., polegające na skupowaniu bez uprawnienia wymienionych w nim dokumentów, jest popełnione niezależnie od tego, czy osoba, dokonywająca skupu działa we własnym imieniu, czy też w imieniu i na rzecz innej osoby lub jednostki gospodarki uspołecznionej. Z omawianego przepisu wynika bowiem, że chodzi w ogóle o skupowanie, które przez następną odprzedaż ma przynieść zysk — obojętne dla kogo.

Jednorazowe zakupienie bonów, dokonane przy dozwolonym skupowaniu towarów, jest przejawem skupowania również dokumentów. Przeciwnie stanowisko, nie znajduje oparcia w ustawie, a praktycznie mogłoby uniemożliwić zwalczanie tej formy spekulacji.

(...) Agenci, prowadzący skup na rzecz jednostki handlu uspołecznionego, otrzymując od tych jednostek zaliczki umożliwiającej im zawieranie transakcji kupna — sprzedaży. Świadome wykazywanie w ksiązce zakupu towarów ceny wyższej od zapłaconej rzeczywistej za nabyty towar i zatrzymywanie dla siebie części zaliczki odpowiadającej różnicy, jest z a g a r n i ę c i e m tej kwoty. Kwota ta jest szkodą, jaką

DOKONCZENIE NA STR. 8

ŻYCIE GOSPODARCZE 7

Nr 41/578 — 14.X. 1961

Zapasy z zapasami

DOKONCZENIE ZE STR. 1

W sumie więc, według skromnego raczej optymistycznego szacunku — łączną wartość nadmiernych i zbędnych zapasów w przemyśle, niechodliwych zapasów w handlu, nieczynnych maszyn i urządzeń w przemyśle oraz zbędnych zapasów w budownictwie i nadmiernych zapasów w handlu zagranicznym można określić na około 20 mld zł. Jest to już kwota dość poważna, równa osiąganey w „dobrych” latach rocznej wartości przyrostu spożywcza ludności naszego kraju. Nie brak przy tym fachowców, twierdzących, że przy odpowiedniej, lepszej organizacji zaopatrzenia, produkcji i bodźców ekonomicznych gospodarka nasza może również dobrze, a nawet jeszcze lepiej funkcjonować przy zapasach w przemyśle o 25-30 proc. niższych niż obecnie. Wówczas okazałoby się, że mamy do upłynienia zapasy wartości nie 20 mld zł, ale 2-3-krotnie wyższe. Warto więc pokusić się chyba, aby określenie „w magazynach bez zmian” utraciło swą aktualność, nawet gdyby wymagało to bardzo poważnego wysiłku.

TERAPIA OBJAWOWA

Przytoczone dane o kształtowaniu wzrostu zapasów upoważniają do stwierdzenia, że wysoka dynamika wzrostu zapasów nie jest u nas jakimś sporadycznym zjawiskiem, ale trwałą tendencją, utrzymującą się od szeregu lat. Problemu nie rozwiązują doraźne posunięcia, z reguły administracyjne, zmierzające do „upłynienia” zbędnych zapasów. Przypominają one,

wysoce krytykowane w medycynie, leczenie objawów schorzenia zamiast jego źródeł. Osiągnięcie pożądaných postępów wymaga zastosowania zespołu systematycznie działających czynników zachęcających i zmuszających do wytworzenia tylko produktów potrzebnych naszej gospodarce i do pracy bez zbędnych materiałów i przy możliwie najniższych zapasach, do wykorzystania wszystkich dostępnych środków.

Niestety, wśród dotychczasowych naszych posunięć, zmierzających do ograniczenia nadmiernego przyrostu zapasów, tego rodzaju czynników nie było zbyt wiele.

Nawet najistotniejszy czynnik kontroli zapasów — bankowa kontrola przestrzegania przez przedsiębiorstwa normatywów zapasów — nie może być do nich w pełni zaliczony. Nietrudno bowiem zauważyć, że przedsiębiorstwa są raczej zainteresowane w utrzymaniu wysokiego stanu zapasów, ułatwiającego pracę, ale bardzo kosztownego. Zawsze starają się więc wykazać, że jest im potrzebny wyższy normatyw zapasów i zazwyczaj potrafią to uzasadnić. Nie bardzo można do nich zaliczyć również korektury przydziałów rocznych dla zjednoczeń i przedsiębiorstw, po stwierdzeniu faktycznego stanu zapasów na koniec roku, poprzedzającego rok planowany. I tu przecież bezpośredni wykonawcy, tj. przedsiębiorstwa zainteresowane są raczej w uzyskaniu wyższych przydziałów.

Natomiast takie posunięcia, jak okresowe akcje upłynienia nadmiernych zapasów, czy ostatnie zarządzanie nakładające na posiadaczy nie wykorzystanych maszyn i

urządzeń obowiązek ich zagospodarowania, bądź przekazania innym użytkownikom, chociaż w konkretnych warunkach konieczne i uzasadnione, uznać trzeba za typowe przykłady terapii objawowej. W niczym nie zmieniają się bowiem warunki sprzyjające narastaniu remanentów nie używanych maszyn i urządzeń. W sposób administracyjny nakazuje się jedynie przekazywanie maszyn już nieczynnych i nie wykorzystanych. Brak jest też gwarancji czy u nowych „użytkowników” będą one wykorzystane.

Obecnie wypada nam przeto skoncentrować uwagę na usuwaniu źródeł nadmiernego wzrostu zapasów i poszukiwaniu środków, zabezpieczających realizację tego pilnego zadania.

ŚRODKI WŁAŚCIWEJ TERAPII

Szereg kierunków działania, które mogą i powinny znacznie ograniczyć tendencję do nadmiernego wzrostu zapasów jest dość dobrze znanych. Niejednokrotnie była też o nich mowa na łamach „Życia”. Dla przypomnienia warto jednak wymienić przynajmniej niektóre z nich.

Przed wszystkim chodzi tu o stworzenie zespołu warunków ekonomicznych, zachęcających do pracy przedsiębiorstw przy możliwie najniższym, racjonalnie uzasadnionym stanie zapasów. Są to sprawy, o których już wielokrotnie pisaliśmy i w tym miejscu nie będziemy do nich powracać. Już obecnie jednak można by pomyśleć o szeregu przedsięwzięć natury organizacyjno-technicznej, które niewątpliwie w sposób doraźny wpłynęłyby na złagodzenie problemu nadmiernych zapasów. Mamy tu na myśli m. in.:

przy dokonaniu niedozwolonej manipulacji jednostką handlu społecznego poniosła. Późniejsze — częściowe lub całkowite — „wyrownanie” tej szkody w postaci wyższej marży, którą w myśl przepisów dolicza się do ceny sprzedanego towaru, nie ma wpływu na był przestępstwa już dokonane, bowiem ta wyższa marża obciąża całkowicie przyszłego nabywcę. Skoro zatem jednym czynem sprawca nie tylko oszukał nabywcę, ale nadto zagarnął mienie społeczne — działając tak przekracza zakres przestępstwa określonego w art. 8 ustawy z 13.VII.1957 r. i wchodzi wówczas w rachubę przepis art. 36 k.k. (3).

1) Art. 8 § 1. Kto nie będąc do tego uprawnionym ekscipuje w celu odprawy zyskiem towary nabyte w kraju za walutę obcą wpłaconą w kraju lub za granicą albo dokumenty uprawniające do otrzymania tych towarów, podlega karze więzienia do lat 5 i grzywny lub karze aresztu i grzywny.

2) Tej samej karze podlega, kto towary lub dokumenty skupowane w sposób określony w § 1 odprawia do zysku.

3) Jak wspomniano wyżej, sankcja karna w myśl ustawy z dnia 18 czerwca 1959 r. za zagarnienie mienia społecznego jest surowsza niż za oszukiwanie nabywcę w myśl art. 8 ustawy z dnia 13 lipca 1957 r. o zwalczaniu spekulacji i ochronie interesów nabywców oraz producentów rolnych w obrocie handlowym, zaś przytoczony tu art. 36 kodeksu karnego stanowi, że jeżeli czyn zastrzeżony karą podpada pod kilka przepisów ustawy karniej, sąd powinien stosować karę najsurowszą.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

WYDOBYWANIE KOPALIN PRZEZ SPÓŁDZIELNIE

Ukazało się rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 22 września 1962 r. w sprawie wydawania spółdzielniom zezwoleń na podlegające prawu górniczemu wydobywanie kopalni (Dz. U. Nr 50, poz. 214).

Zezwolenie na wydobywanie kopalni przez spółdzielnię wydaje organ do spraw przemysłu przydzielnicy wojewódzkiej rady narodowej po otrzymaniu wniosku z opinia organu do spraw przemysłu przydzielnicy powiatowej rady narodowej.

Zezwolenie wpisuje się do specjalnego rejestru.

Rozporządzenie wejdzie w życie 25 grudnia 1962 r. i równocześnie utraci moc dotychczasowe rozporządzenie w tym przedmiocie M. Ministra Górnictwa z dnia 15 stycznia 1954 r. (Dz. U. Nr 5, poz. 13).

Dotychczasowe zezwolenia zachowują swą ważność pod warunkiem zgłoszenia ich do rejestru w terminie 3 miesięcy od dnia wejścia w życie rozporządzenia.

USUWANIE ZE SKŁEPÓW MIĘSNYCH I WĘDLINARSKICH PRACOWNIKÓW DZIAŁAJĄCYCH NA SZKODĘ GOSPODARKI NARODOWEJ I KONSUMENTA

Wobec tego, iż kontrole przeprowadzone w sklepach mięsnych i mięsno-wędlinarskich ujawniły dalsze dopuszczenie przez personel sklepów nieprawidłowości z chęcią zysku na szkodę gospodarki narodowej lub konsumentów, pismo okólnie nr 25 Ministra Handlu Wewnętrzne z dnia 11 lipca 1962 r. (Dz. Urz. MHW Nr 24, poz. 63) poleca zastrzeżenie kontroli w tym zakresie i usunięcie w trybie zwolnienia natchemistowego pracowników naruszających zasady sprzedaży artykułów mięsnych i mięsno-wędlinarskich.

Zarazem pismo okólnie podaje, jakie rodzaje nieprawidłowości dają podstawę do zwolnienia pracownika ze skutkiem natchemistowym, bądź też uprawniają do stosowania kar porządkowych oraz zawiera szereg wskazań i poleceń, dotyczących przeprowadzania kontroli — dla dyrektorów przedsiębiorstw i inspektorów handlowych.

Pismo okólnie obowiązuje również w pionie spółdzielni „Samopomoc Chłopska” i „Spolem”.

ROZWÓJ WYPOŻYCZALNI

Minister Handlu Wewnętrznego pismem okólnym nr 26 z dnia 31 lipca 1962 r. (Dz. Urz. MHW Nr 28, poz. 72) zobowiązał wojewódzkie zjednoczenia przedsiębiorstw handlowych oraz centrale handlowe i centralne zarządy do opracowania programu rozwoju wypożyczalni w oparciu o zadania ustalone przez wydziały handlu właściwych rad narodowych i szczegółowe wytyczne zawarte w piśmie okólnym.

Wytyczne te obejmują wskazówki dotyczące: 1) rodzajów wypożyczalni i ich asortymentów, 2) rozwoju punktów wypożyczalni i ich lokalizacji, 3) organizacji i regulaminu wypożyczalni, 4) opłat za wypożyczenie, wreszcie 4) dokumentacji i ewidencji.

Pismo okólnie zaleca w szczególności tworzenie wypożyczalni: artykułów i sprzętu gospodarstwa domowego, sprzętu malarskiego, sprzętu sportowego i turystycznego, magnetofonów i adapterów, sprzętu fotograficznego i fotolaboratoryjnego, sprzętu filmowego i projekcyjnego, odzieży.

Wypożyczalnie nie muszą ograniczać się do jednego rodzaju sprzętu bądź artykułów, ale mogą łączyć różne asortymenty.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

8 ZYCIE GOSPODARZE

Nr 41/574 z 14.X.1962

WYDYSKUSJI, która toczy się na łamach „Prawdy”, wokół artykułu prof. E. Libermanna pt. „Plan, zysk, premia” coraz częściej zabierają głos praktycy życia gospodarczego. Kierownicy wielkich zakładów przemysłowych, ustosunkowując się do propozycji E. Libermanna w sprawie nowych metod planowania i zarządzania gospodarką oraz bodźców materialnego zainteresowania, starają się wskazywać, w oparciu o doświadczenia własnych przedsiębiorstw, na najlepsze metody i kierunki prowadzące do usprawnienia organizacji pracy i wzrostu produkcji.

Zdaniem niemal wszystkich uczestników dyskusji dotychczasowe metody planowania nie zdają egzaminu i wymagają radykalnych zmian. Nie wszyscy — są zgodni co do tego, w jakim kierunku powinny iść te zmiany. Obok zwolenników koncepcji E. Libermanna, która zmierza do oparcia systemu planowania na wskaźnikach ilościowych produkcji w rozbieleniu asortymentowym oraz na wskaźniku rentowności, są tacy, którzy uważają, że podniesienie na wyższy poziom gospodarności przedsiębiorstwa, a co za tym idzie osiągnięcie wzrostu produkcji, można uzyskać, w wystarczającym stopniu, drogą usprawnienia poszczególnych wskaźników.

POSTĘP TECHNICZNY I BODŹCE

Postęp techniczny i niedomagania na jakie cierpi w tej dziedzinie przemysł radziecki nie od dziś znajdują się w centrum uwagi działaczy gospodarczych i pracowników nauki. Prof. Liberman formułując nowy system bodźców materialnego zainteresowania dla przedsiębiorstw przemysłowych, miał między innymi na uwadze skuteczność jego oddziaływania na wdrażanie nowej techniki do produkcji. Poza ogólnymi sformułowaniami nie wskazał on jednak na to, w jaki sposób można zainteresować przedsiębiorstwo w stałym doskonaleniu produkcji i wdrażaniu postępu technicznego. Na przykładzie Fabryki Samochodów im. Lichaczowa stara się udzielić na to odpowiedzi O. Wolkow, kierownik biura technicznego ekonomicznych rozliczeń.

Piętnaście z górą lat fabryka produkuje samochody ciężarowe przestarzałej konstrukcji. Dopiero krytyka, z jaką spotkał się zakład ze strony tow. Chruszczowa spowodowała, że od niepamiętnych czasów na warsztatach nowy prototyp. Co wpłynęło na taki konserwizm? Czemu należy przypisać, że wszyscy, począwszy od dyrektora fabryki, a skończywszy na szeregowym pracowniku, nie byli zainteresowani w przystąpieniu do nowej produkcji?

Odpowiedź — zdaniem Wolkowa — jest prosta. Obowiązujący system planowania przedsiębiorstwa i sownarchozów nie zawiera żadnych bodźców materialnego i moralnego zainteresowania postępowaniem technicznym. Nie też dziwne, że Fabryka im. Lichaczowa na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat świadomie produkowała stary model samochodu ciężarowego. Żałoga otrzymywała bowiem systematycznie premie, zakład stale przekraczał zadania produkcyjne i zajmował produkując miejsce we współzawodnictwie pracy.

Z chwilą przystąpienia do nowej produkcji sytuacja uległa radykalnej zmianie. Przez cały rok nie wykonuje się planów szeregu wskaźników, a zakład ciągle się w ogniu współzawodnictwa pracy. Z tytułu nowych zadań znacznie wzrosły wymagania, zwłaszcza w odniesieniu do pracowników inżynieryjno-technicznych. Zarobki natomiast większości zatrudnionych w fabryce wydają się spadły. Ludzie pracują często po półtorę, dwie zmiany, nie otrzymując w zamian nawet dodatkowej premii, która przysługiwała w ciągu ostatnich lat. Nie też dziwne, że znacznie wzrosła plynność kadry, a tempo i jakość pracy wydają się obniżyć.

prowadzą jednak do stagnacji obrotów. W trosce o przyszły rozwój wymiany musimy poszukiwać bardziej generalnego rozwiązania opłat towarowych za tranzyt, bowiem rozwój usług NRD na rzecz Polski tylko częściowo załatwi tę sprawę. Można by rozważyć wydzielanie specjalnej puli towarów na ten cel, czy nawet budowę zakładów, których produkcja nosiłaby wyłącznie, wyżej wspomniane przeznaczenie.

Nie zawsze bowiem powrót do „pierwotnych” form handlu jest rzeczą złą. Z tym zresztą wiąże się inna sprawa. Importujemy często NRD-owskie maszyny czy chemikalia z trzech rynków płacąc za to towarami, które z kolei NRD, tam kupuje. Można by te operacje uprościć, eliminując pośrednika. Skomplikuje to niekiedy rokowania handlowe, ale w końcu będzie to na pewno z pożytkiem dla obu stron.

Fachowcy twierdzą, że opłaciłoby się przeznaczyć 20-30 proc. krajowej produkcji tkanin, konfekcji, galanterii, obuwia, mebli itp. na wzajemną wymianę z innymi krajami socjalistycznymi. Wzobogaciłoby to rynek, podniosło standard jakościowy i estetyczny produkcji oraz rozszerzyło ramy handlu zagranicznego.

Stojmy wobec potrzeby zawarcia dodatkowego protokołu do umowy handlowej na lata 1961-1965, bowiem już w bieżącym roku zostanie przekroczony poziom obrotów przewidzianych na 1965 r. Wieloletnia umowa handlowa, podpisana w 1960 r., zakładała stagnację obrotów handlu zagranicznego pomiędzy obu krajami, była bowiem układana pod wpływem sytuacji bieżącej. Obecnie ogólne warunki rozwoju NRD uległy poprawie. Również inaczej, szerzej rozumiemy zadanie współpracy.

Radziecka dyskusja

O usprawnienie metod planowania

Jest tylko jedna droga, prowadząca do zmiany tego stanu rzeczy. Ekonomiczne zainteresowanie przedsiębiorstwa „produkcyjnego” od tego jak bardzo korzysta z jego planowania, należyoby spowodować, aby część uzyskanej oszczędności z tytułu postępu technicznego była odprowadzana na rachunek przedsiębiorstwa.

Przy obowiązującym obecnie systemie planowania przedsiębiorstwa zainteresowane są jedynie w efektywności swojej produkcji. Efektywność produkcji w skali całej gospodarki narodowej nie leży absolutnie w sferze zainteresowań poszczególnych zakładów produkcyjnych. Ten stan rzeczy jest jak najbardziej niełusny i nieprawidłowy.

W ciągu czterdziestu lat produkowania starych samochodów ciężarowych, rentowność samochodu (tzn. między ceną zbytu i kosztami własnymi) osiągnęła piętnaście procent. Ale przy ustalaniu cen na nową produkcję rentowność została zaplanowana na pięć procent. Niezależnie od tego jak bardzo korzystna byłaby nowa produkcja dla całej gospodarki narodowej, przedsiębiorstwo będzie od niej uciekało ze względu na to, że przynosi ona w efekcie mniejszy zysk, niż produkcja dawno opiewana.

Wolkow proponuje więc, aby do ceny nowej produkcji, w zależności od jej rodzaju, czasu potrzebnego na jej opisanie i eksploatację, włączyć sumę rocznego (albo innego okresu czasu) efektu ekonomicznego, osiągniętego dzięki eksploatacji nowego wyrobu. Efekt ekonomiczny, wliczony do ceny wyrobu, powinien być rozpatrywany jako zysk przedsiębiorstwa i rozdzielany między przedsiębiorstwo i budżet państwa według systemu ustalonego dla każdej gałęzi gospodarki narodowej.

Należałoby również skrupulatnie przeanalizować problemy bodźców materialnego zainteresowania w trakcie opiewania nowej produkcji. Zdaniem Wolkowa celowe byłoby ustalenie określonej dopłaty do średniej płacy wszystkich pracowników inżynieryjno-technicznych, zajętych przygotowaniem nowej produkcji. Środki na ten cel powinny pochodzić z funduszu na opiewanie nowej produkcji. Część tego funduszu może być wykorzystana dla premiowania pracowników fabryki, szczególnie wyróżniających się w trakcie przestawiania produkcji.

RENTOWNOŚĆ CZY WYDAJNOŚĆ PRACY

Zupełnie inne problemy poruszają w artykule „Główne i najważniejsze” A. Żółkiewicz i E. Iwanow, pracownicy Ekonomicznego Instytutu Naukowo-Badawczego przy Radzie Ekonomicznej ZSRR. W oparciu o doświadczenia przeprowadzone w 103 zakładach przemysłu maszynowego starają się oni podważyć rolę i znaczenie wskaźnika rentowności.

Dane za rok 1959 wykazały, że w porównaniu z rokiem poprzedzającym w 23 przedsiębiorstwach obniżył się zysk przypadający na 1 rubel funduszu produkcyjnych. W przypadku posługiwania się wyłącznie wskaźnikiem normy zysku, wszystkie te przedsiębiorstwa należałoby zaliczyć w poczet źle pracujących, a załogi pozbawić premii. Jednakże 9 spośród nich przekroczyło wszystkie zadania planowe, w tym także i w zakresie zysku. Jedynie 12 przedsiębiorstw nie wykonało planu zysku. W pozostałych 80 przedsiębiorstwach, które wykazały wzrost wskaźnika zysku są natomiast takie, które nie wykonały zadań w zakresie wzrostu wydajności pracy. Stąd wniosek, że nie ma w zasadzie bezpośredniego związku między wzrostem zysku a wzrostem produkcji i wydajności pracy.

Autrzy, idąc dalej, poddają w wątpliwość potrzebę stosowania wskaźników syntetycznych. Ich zdaniem zastosowanie wskaźnika syntetycznego, niezależnie od jego uniwersalności, umożliwia dokonanie oceny jedynie końcowych efektów ulepszenia bądź pogorszenia pewnych elementów produkcji. Zastosowanie wskaźnika syntetycznego prowadzi do zwrócenia uwagi na oszczędności, osiągnięte w różnych działach produkcji. Poza tym przy zastosowaniu jednego wskaźnika syntetycznego ogromną rolę odgrywać będą czynniki niezależne od przedsiębiorstwa.

Żółkiewicz i Iwanow uważają, że należałoby ustalić system wskaźników, które w sposób najbardziej wszechstronny dawałyby ocenę działalności przedsiębiorstwa. Znajdą sobie sprawę z tego, że sam system wskaźników nie jest w stanie zainteresować przedsiębiorstwa napięciem zadań planowych, autrzy stoją na stanowisku, że przy ocenie działalności przedsiębiorstwa szereg wskaźników jakościowych należy porównywać z osiągniętym poziomem roku poprzedniego. Natomiast podstawowe wskaźniki ilościowe jak: rozmiary produkcji, asortyment, liczba zatrudnionych i fundusz „płac należy” porównywać z bieżącymi założeniami planu.

W przeciwieństwie do Libermanna, Żółkiewicz i Iwanow uważają, że podstawowym wskaźnikiem powinien pozostać wskaźnik wydajności pracy. Dlatego też — ich zdaniem — należałoby stworzyć taki system bodźców materialnego zainteresowania, który w pierwszym rzędzie stymulowałby wzrost wydajności pracy.

PRZEDSIĘBIORSTWO A CENTRALNY PLANFIKATOR

Argumenty przeciwników prof. Libermanna, które sprowadzają się w zasadzie do powoływania się na istnienie tzw. czynników niezależnych od przedsiębiorstwa, mających zasadniczy wpływ na rentowność produkcji, zostały poddane ostrej krytyce ze strony B. Borowickiego, dyrektora Omskiej Fabryki Opon.

Uważa on za że wszech miar niesłuszne twierdzenie, że rentowność przedsiębiorstwa bardzo często nie jest zależna od wyników jego pracy, gdyż nie ma „ono” rzekomo wpływu zarówno na ceny materiałów i półfabrykatów jak też i na ceny gotowej produkcji. Zdaniem Borowickiego pogląd ten jest fałszywy z tego względu, że nikt nie jest w stanie lepiej oddziaływać na ceny, niż przedsiębiorstwo.

Dlatego — zapytuje Borowicki — uważa się za dobrze pracujące te kolchozy i sołchozy, które osiągnęły maksymalny poziom produkcji przy minimalnych kosztach i mogą się poszczycić rentowną gospodarką? Przecież wszystkie najlepsze kolchozy są gospodarstwami rentownymi. Dlatego więc stawia się w wątpliwość wagę wskaźnika rentowności w odniesieniu do przedsiębiorstw przemysłowych?

Borowicki nie zgadza się jedynie z prof. Libermanem co do przyczyn, które powodują, że rentowność nie zawsze towarzyszy wysoka jakości produkcji. Jeśli Liberman dopatrywał się przyczyn w wadliwym systemie bodźców materialnego zainteresowania, to Borowicki skłonny jest przypisywać je niewłaściwej pracy kierowników przedsiębiorstw, sownarchozów i komisji planowania. Nie regulacj bynajmniej znaczenia właściwego systemu bodźców, Borowicki stoi na stanowisku, że podstawowa sprawa, wymagająca jak najszybszego uregulowania, jest właściwy stosunek przedsiębiorstwa i gospodarki narodowej jako całości.

Sytuacja w tej dziedzinie jest wprost alarmująca. Każde ogniwo gospodarki wchodzi w konflikt z wyższą instancją. Dlatego też — podważa — w trakcie sporządzania planów, zamiast ekonomicznego podejścia do rozpatrywania zagadnień, stosuje się często metody administracyjne komendowania.

A oto jakrawe przykłady. Wydział komisji planowania, który sporządza plan asortymentowy dla sownarchozu i przedsiębiorstwa, zupełnie nie interesuje się kosztami własnymi produkcyjnymi. Inny wydział nie bardzo licząc się z wartością poszczególnych wyrobów, ustala plan produkcji globalnej. Następny z kolei wydział, wychodząc z założenia, że obniżenie kosztów własnych przy jednoczesnym wzroście wydajności pracy, planuje zadania w dziedzinie kosztów, zatrudnienia i funduszu „płac w odniesieniu do osiągniętego poziomu. Środki materiałowe, niezbędne dla wykonania planów produkcyjnych, planuje zupełnie inny wydział. Żaden wydział komisji planowania nie jest odpowiedzialny za koordynację zadań planowych. W ten sposób konstruowane plany dozwolą do sownarchozu, w tym nie pozostaje już nic innego, jak rozdzielić zadania na poszczególne przedsiębiorstwa. Z tą chwilą rozpoczyna się „walka” przedsiębiorstwa o plan powiązany ze wskaźnikami wskaźników.

Przedsiębiorstwo nie odstrasza plan „duży”, lecz plan nieskoordynowany z terminami ukończenia inwestycji, z funduszami „płac i limitami zatrudnienia, z kosztami własnymi, z czasem potrzebnym na opiewanie nowej produkcji. Borowicki uważa, że zło polega nie na skrepieniu przedsiębiorstwa wieloma wskaźnikami, lecz na braku jakiegokolwiek powiązania tych wskaźników.

PRODUKCJA GLOBALNA I TOWAROWA

Obowiązujące obecnie wskaźniki produkcji globalnej i towarowej nie zawsze dają właściwą ocenę pracy przedsiębiorstwa — pisze A. Pietrenko, dyrektor Sewastopolskiej Fabryki Odzieży. Do produkcji globalnej wlicza się bowiem często półfabrykaty i narzędzia własnej produkcji, nośność uruchomienia tego typu produkcji w NRD mogą stać się podstawą dla rozkooperowania produkcji tego samochodu pomiędzy oba kraje, z ewentualnym udziałem Czechosłowacji.

Doświadczenia Polski i NRD w przemysle okrętowym oraz praca tego przemysłu obu krajów, przede wszystkim na rynek radziecki, wskazują na celowość ściślejszej współpracy Instytutu przemysłu okrętowego oraz na potrzebę utworzenia wspólnego biura konstrukcyjnego dla opracowania nowego silnika okrętowego dużej mocy.

Konieczność szerokiego rozwoju rybołówstwa morskiego oraz znaczący import z rynku kapitalistycznego wyposażenia okrętowego np. dla statków-baz wyraźnie domaga się zarówno podjęcia wspólnych prac konstrukcyjnych, jak i podziału programów produkcji poszczególnych elementów tego wyposażenia.

Istnieje pilna konieczność powołania wspólnych ośrodków konstrukcyjnych (z ewentualnym udziałem CSRS) dla obrabiarek do kół zębatach, przede wszystkim nie produkowanych w krajach RWPG, dla obrabiarek zespołowych, dla maszyn i urządzeń do obróbki plastycznej metali itp. Wspólnie uzgodniono, że polscy fachowcy będą bezpośrednio uczestniczyć w pracach znanego Instytutu Hydrauliki w Lipsku.

W przemyśle chemicznym obu krajów, łącznie z CSRS, narasta pilnie potrzeba znalezienia np. sposobu likwidacji deficytów w zakresie produkcji barwników poprzez zorganizowanie wspólnego biura zbytu na potrzeby wewnętrzne, które by nie tylko kompletowało dostawy, ale i profilowało produkcję tych wyrobów w poszczególnych krajach. Podobne biuro zbytu potrzebne jest dla odczynników chemicznych czystych, ale zorganizowane na szerszym zasadzie (ewent. wszystkie kraje RWPG).

Problemy nowych rozwiązań w dziedzinie polsko-niemieckiej współpracy, stanowią jedynie fragment tego, co podpowiada nam w przyszłości samo życie. Natomiast przewodzić ich myślą jest i pozostanie jeden cel: przyspieszyć rozwój sił wytwórczych obu krajów i skutecznie zwiększyć dobrobyt naszych narodów

ARTUR BODNAR

jak również wartość zakupionego surowca. Aby uzyskać przezroczenie planu produkcji globalnej, surowce, półfabrykaty i materiały zalicza się w końcu miesiąca do produkcji w toku. W ten sposób, uzyskuje fikcyjne przekroczenie planu produkcji globalnej, dyrektorzy przedsiębiorstw mają możliwość otrzymania z banku dodatkowych limitów funduszu „płac”.

Przemysł odzieżowy odstąpił kilka lat temu od wskaźnika produkcji globalnej, przeoddając na normatywną wartość wyrobu. Nowy system, jak wykazała praktyka, jest bardzo niepożądany. Utracił on znaczenie dokładniejszego obliczenia kosztów produkcji, zobowiązuje kierownictwo przedsiębiorstwa do bardziej wiarygodnego zaliczenia się problemami wydajności pracy, materiałowo-technicznego zapewnienia i co najważniejsze — daje gwarancję ściślejszego przestrzegania ustalonych asortymentów.

Planowanie produkcji towarowej w przemyśle lekkim również nie jest najlepszym rozwiązaniem. Zakłady odzieżowe otrzymują kwartalne plany produkcji towarowej i plany asortymentowe. Przedsiębiorstwa handlowe natomiast, mając na uwadze istniejący poziom produkcji, często dość istotnie zmiany w układzie asortymentowym. Dokonanie tych zmian pociąga za sobą konieczność zweryfikowania wskaźników produkcji towarowej, akumulacji oraz zapotrzebowania materiałowo-technicznego. Niestety nikt nie ma prawa dokonywać takich zmian. Rezultaty są znane: produkcja wyrobów nie mających zbytu i narastanie zbędnych zapasów.

Pietrenko postuluje przyznanie sownarchozom prawa dokonywania zmian w planach przedsiębiorstw, zgodnie z żądaniami rynku.

Celowe również byłoby — zdaniem Pietrenki — przełączenie obowiązków wskaźników poziomu i tempa wzrostu wydajności pracy. Według zdania wielu ekonomistów wydajność pracy należy obliczać nie tylko na jednego zatrudnionego, lecz również na jedną przepracowaną roboczogodzinę. Równolegle należałoby planować fundusz „płac”, wychodząc z założenia pracochłonności wyrobów, zadań w zakresie wydajności pracy i określonego systemu wynagradzania, a nie w oparciu o średni poziom osiągnięty w poprzedzającym okresie.

CZY POTRZEBNY JEST UNIWERSALNY WSKAŹNIK?

Redakcja „Ekonomiczskaja Gazeta” ogłosiła ankietę, która miała na celu wskazanie metod zainteresowania przedsiębiorstw maksymalnie wysokimi wskaźnikami planu. W „Prawdzie” z dnia 24 września opublikowane zostały wyniki tej ciekawej ankiety.

Uczestnicy zgodnie stwierdzają, że konieczne jest doprowadzenie do stabilności wskaźników planowych, gdyż częste korekty planów są jedną z przyczyn ich zanizania. Dyrektorzy przedsiębiorstw z reguły bowiem starają się trzymać „w rezerwie” pewne moce produkcyjne i środki finansowe. Drugą niemiłą ważną sprawą jest doprowadzenie do ciągłości planów i długoterminowości różnych normatywów, wskaźników itp.

System bodźców materialnego zainteresowania powinien być — zdaniem większości uczestników ankiety — zmieniony i oparty nie na wskaźnikach planowych lecz na rzeczywistych efektach działalności przedsiębiorstwa.

Zaproponowane zostały trzy kierunki nowego systemu bodźców materialnego zainteresowania za maksymalne wskaźniki planowania. Pierwszy opiera się na porównywaniu efektów działalności przedsiębiorstwa w danym roku z okresem poprzedzającym. Za podstawę tego systemu proponuje się więc przyjęcie osiągniętego poziomu. Powoduje to zrozumiałe sprzeciw ze strony wielu działaczy gospodarczych — Sygnalizują bowiem — ich zdaniem — preferencje przedsiębiorstwa, które mają znacznie niewykorzystane rezerwy. One będą zawsze w stanie osiągnąć „większy procent wzrostu”. Zwolennicy tego systemu stoją jednak na stanowisku, że sytuacja może mieć miejsce jedynie w pierwszym okresie. W niedługim bowiem czasie zostaną wykorzystane ukryte rezerwy i wszystkie przedsiębiorstwa znajdą się w tej samej sytuacji.

Zwolennicy drugiego kierunku proponują regularne przewartościowywanie mocy produkcyjnych jako podstawę do ustalania planów i określania ich napędu. Ta metoda wydaje się bardziej niezawodna, z drugiej jednak strony jest ona z pewnością bardziej pracochłonna. Prace związane z określeniem mocy produkcyjnych przedsiębiorstw mają „dla gospodarki narodowej ogromne znaczenie. Dlatego też nie należy się bać trudności, jakie na tej drodze się rysują, należy je ze wszelką siłą rozwijać i w miarę możliwości podbijać naukowo.”

Trzecia grupa uczestników ankiety proponuje opracowanie systemu bodźców na podstawie porównania zysku z kosztami własnymi przedsiębiorstwa. W tym przypadku za podstawę nowego systemu przyjęto by najlepsze wskaźniki uzyskane w całej gałęzi produkcji bądź w grupie przedsiębiorstw (z wyjątkiem tych, oczywiście, okoliczności i czynników niezależnych od danego przedsiębiorstwa).

Uczestnicy ankiety poddali ostrej krytyce metodę, która opiera się na porównywaniu wskaźników planowania z wskaźnikami produkcji globalnej. Proponuje się ją w kierunku zwiększenia odpisów z planowanych zysków i zmniejszenia odpisów z zysków faktycznych. Jednocześnie zwrócić uwagę na wysoki wskaźnik planowania. Są także propozycje, aby odpisy były dokonywane od całej sumy zysku, niezależnie od tego, czy jest to zysk przedsiębiorstwa czy planowany zysk przedsiębiorstwa należy zrobić na fundusz rekonstrukcji i fundusz bodźców — takie jest zdanie ogółu uczestników ankiety.

Podstawowy wniosek, jaki można wysnuć z dyskusji nad ankietą, sprowadza się do tego, że metody planowania i oceny pracy przedsiębiorstw nie mogą i nie powinny być syntetyczne i uniwersalne. Dotyczy to zarówno obecnie obowiązującego wskaźnika obniżki kosztów na 1 rubel produkcji towarowej jak i poprzednio stosowanego wskaźnika produkcji globalnej. Dotyczy to również — zdaniem uczestników ankiety — wskaźnika zysku.

Są takie gałęzie gospodarki narodowej, w których zysk może stać się podstawowym elementem bodźców materialnego zainteresowania (w postaci bądź „procentowego udziału”, bądź premiovania na podstawie „współczynnika efektywności”, bądź w jakiegokolwiek innej formie). Są jednak inne gałęzie gospodarki narodowej, w których zastosowanie wskaźnika zysku może przynieść niepożądane szkody. Dlatego też — zdaniem uczestników ankiety — należy pozostawić sownarchozom swobodę w wyborze dla poszczególnych przedsiębiorstw określonych systemów bodźców materialnego zainteresowania.

Oprac. E. CH.

EFEKTY I KIERUNKI WSPÓŁPRACY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Kraje demokracji ludowej stoją w obliczu konieczności zasadniczego zespolenia swych gospodarek. Kraje te osiągnęły już stosunkowo wysoki poziom rozwoju gospodarczego. Nastąpiło także pewne zmniejszenie różnic w poziomie tego rozwoju pomiędzy krajami, co znacznie ułatwia wszelkie procesy integracyjne. Zamknięty został etap rozwoju krajów, na którym ekstensywne czynniki wzrostu gospodarczego odgrywały dominującą rolę. Obecnie na czoło wysuwają się czynniki o charakterze intensywnym: postęp techniczno-organizacyjny i wydajność pracy, efektywność inwestycji itd. Sytuację tę przyspiesza niemal pełne wyczerpanie się rezerw siły roboczej w NRD i CSRS, zasadniczy wzrost roli eksportu we wzroście gospodarki Polski, konieczność racjonalnego wykorzystania stworzonych w ubiegłych latach nowych, obszernych mocy produkcyjnych itp. Dostosowanie się naszych krajów do wygórowanych nowych czynników wzrostu czyni jednak niezbędne m. in. rozkooperowanie szeregu gałęzi przemysłu w skali międzynarodowej. Przy czym, im kraj jest bardziej rozwinięty, tym ostrzej występuje ta potrzeba.

Od lat jesteśmy świadkami niebywałego rozwoju nauki i techniki na świecie, w konsekwencji niosącego za sobą ogromną koncentrację produkcji i kapitału. Wdrażanie jego osiągnięć zapewnia zasadniczy wzrost wydajności pracy i obniżkę kosztów wytwarzania, a także obniżkę niezbędnych środków kapitałowych na jednostkę produkcji, ale wymaga on wielkich rynków zbytu. Współczesny postęp techniczny oznacza internacjonalizację życia gospodarczego i łamanie ram rynków narodowych. Wymaga on również, zwłaszcza w naszych warunkach, internacjonalizacji procesów twórczych, badawczych i projektowo-konstrukcyjnych.

Współczesny rozwój nauki i techniki jest bardzo kosztowny i angażuje coraz liczniejsze kadry. Dlatego też w warunkach krajów demokracji ludowej, które nie mogą sprostać tym potrzebom, coraz ostrzej staje się problem usuwania paralelizmu w tym zakresie.

W świetle powyższego, zachowanie również w przyszłości wysokiego tempa wzrostu gospodarczego oraz realizacji planów na generalną perspektywę wymaga od europejskich krajów demokracji ludowej stworzenia nowych warunków dla tego wzrostu. Właśnie współczesne wymagania wzrostu gospodarczego były zasadniczym temem uchwały ostatniej rady przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych krajów RWPG. One też uzasadniają potrzebę nowego spojrzenia na całość polsko-niemieckich stosunków gospodarczych.

Analiza struktury gospodarczej obu krajów wykazuje szereg punktów zbliżonych, które wykorzystane, mogłyby prowadzić do szeregu czasowych lub trwałych powiązań integracyjnych. (Właśnie ten moment stał się podstawą ważkich przedsięwzięć na odcinku współpracy Polski i CSRS). Wskażmy na nie-kilkie z nich.

Wolne zdolności produkcyjne w przemyśle motoryzacyjnym NRD mogłyby być wykorzystane dla zasadniczego zwiększenia produkcji naszych „Syren” w oparciu o zespół napędowy „Wartburga”. Z kolei w najbliższych latach konstruktorzy Polski, NRD i CSRS mogliby wspólnie przygotować nową konstrukcję popularnego samochodu osobowego, który by wszedł do masowej produkcji ok. 1970 r. Montaż tego samochodu mógłby odbywać się w każdym kraju, oparty byłby jednak o podzielną między te trzy kraje, produkcję podzespołów.

Nowe osiągnięcia polskich konstruktorów w zakresie samochodu ciężarowego „Star” oraz koniecz-



Hydroelektrownia „Spilje“

DYREKTOR jednej z naszych wielkich fabryk — mówił żartobliwie mój przygodny współtowarzysz podróży z Rijeki do Dubrownika — pewnego dnia został telefonicznie wezwany przez Prezydenta Republiki do Belgradu. Takie wyróżnienie nie często spotyka nawet dyrektorów.... Gdy drżący z emocji i miotany przeróżnymi domysłami, czemu przypisać owo wyróżnienie stanął wreszcie w gabinecie marszałka Tito, ten przyjrzywszy mu się uważnie, powiedział: chciałem zobaczyć człowieka żyjącego w Jugosławii i zarabiającego pół miliona dinarów miesięcznie. Teraz widzę...

W czasie pobytu w Jugosławii anegdotę tę — w najrozmaitszych wersjach — opowiadano mi podczas różnych okazji kilkanaście razy. Miejscem tych okazji był autokar mknący nowoczesną i piękną autostradą z Belgradu do Zagrzebia, stocznia w Rijeci, maleńka kawiarenka w Słowońskim Brodzie, gdzie wieczorem przychodzą robotnicy pracujący w olbrzymiej fabryce wagonów im. Duro Dakovica. Ba! Nawet mój czternastoletni przewodnik po Ljublanie, czarny i żywy jak iskra Boszko, gdy poprosiłem go by opowiedział coś ciekawego o życiu swojego miasta, momentalnie odpowiedział: „dobrze. Ale czy słyszałeś ten numer („broj“) o dyrektora?“

Rzecz to o tyle dziwna i zastanawiająca, gdyż jak się później zorientowałem i o czym informowali mnie moi gospodarze, w każdej z sześciu republik opowiadają sobie dowcipy i dykteryjki typowe dla danego regionu czy obszaru kraju. Mało jest natomiast w Jugosławii kawałów, które obiegają cały kraj. Ot, tak np. jak u nas anegdota o lilipucie!

Rzecz to o tyle dziwna i zastanawiająca, gdyż jak się później zorientowałem i o czym informowali mnie moi gospodarze, w każdej z sześciu republik opowiadają sobie dowcipy i dykteryjki typowe dla danego regionu czy obszaru kraju. Mało jest natomiast w Jugosławii kawałów, które obiegają cały kraj. Ot, tak np. jak u nas anegdota o lilipucie!

Podczas pobytu w Jugosławii miałem sam możliwość zapoznania się z działalnością samorządów robotniczych kilku wielkich zakładów przemysłowych. Wielogodzinne rozmowy z członkami rad robotniczych, dyrektorami fabryk, działaczami gospodarczymi, dziennikarzami oraz — na ile pozwalał czas i znajomość języka serbskiego — zapoznanie się z niektórymi oficjalnymi materiałami (uchwały, zarządzenia, literatura) — pozwoliły mi w jakimś stopniu chwycić sens pewnych zmian, jakie dokonują się obecnie w jugosłowiańskim systemie planowania i zarządzania. Ponieważ — jak się wydaje — w tej

chwili są to zmiany, od których wyników — jak zapewniali mnie jugosłowiańscy przyjaciele — zależy będzie w dużej mierze przyszły system planowania i zarządzania gospodarką Jugosławii, warto poświęcić mu kilka słów.

*

O „oni, jaką spełniają samorządy robotnicze w jugosłowiańskiej gospodarce“ dużo już u nas pisano. Nie ma więc chyba potrzeby raz jeszcze szczegółowo przedstawiać zasad tego systemu, definiować najprostsze pojęcia, wchodzić w gąszcz przepisów o podziale dochodu przedsiębiorstwa, tworzenia się różnego rodzaju funduszy itd., itd. Zbyteczność tych zabiegów jest dodatkowo jeszcze umotywowana; to o czym piszę nie ma bynajmniej charakteru naukowego opracowania, a jest jedynie pewną sumą bardzo osobistych refleksji wynikłych z tego, co w Jugosławii widziałem i o czym rozmawiano ze mną w czasie wcale nie urzędowych dyskusji.

Jednakże dla jasności późniejszych wywodów, trzeba powiedzieć choćby dwa słowa o tym, co dzisiaj należy już chyba do historii.

Początkowo — po 1948 r. — rady robotnicze w Jugosławii powstawały jako ustawowe przedstawicielstwa pracowników w przedsiębiorstwach, mające się troszczyć o ich interesy socjalne i ekonomiczne. Przedstawiciele pracowników mieli prawo wypowiedziania swego zdania w sprawach personalnych, zarządzania i produkcji. W 1949 r. prawo to zostało rozszerzone i zostało przekształcone w prawo współdecydowania. W 1950 r. uchwalono ustawę, na mocy której przedstawiciele pracowników mieli prawo decydować we wszystkich zagadnieniach dotyczących zarządzania, kierowania, produkcji, plac, zbytu wytwarzanych artykułów... Ta forma samorządu robotniczego — w skali masowej — przetrwała do lat obecnych.

Tylko od pewnego już czasu zarówno w kierowniczych kołach politycznych jak i w samych zakładach pracy, zaczęły powstawać wątpliwości, czy istniejąca forma samorządu robotniczego, w epoce nowoczesnego i rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego, odpowiada jeszcze jego wymogom. Zwłaszcza, że na skutek właściwie nieskrępowanych żadnymi istotnymi ograniczeniami ze strony państwa, samorządy robotnicze zamiast w jakimś — bardzo ogólnym — stopniu uzupełniać się, zaczęły konkurować ze sobą. Pojęcie zysku stało się tak dominujące dla każdej z poszczególnych fabryk, że zapomniano często o tzw. interesach ogólnospołecznych. Samorząd decydował o produkcji, o jej cenie zbytu, a więc dążył wszelkimi siłami do rzucania na rynek asortymentów, na których najczęściej „zarabiał”.

Poza tym państwo miało bardzo mały wpływ na produkcję, a zwłaszcza na produkcję eksportową. Nie posiadało szczegółowej orientacji już nie co do wielkości produkcji, ale przede wszystkim co do jej asortymentów. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, iż istnienie takiej sytuacji przez dłuższy okres czasu, musiałoby odbić się ujemnie na możliwościach prowadzenia przez państwo jego polityki.

W międzyczasie w organach samorządów robotniczych — jak szczerze przyznał Tito w swoim przemówieniu wygłoszonym w Splicie — upowszechniły się korupcja, lenistwo i brakorobstwo. Z tego wła-

A o dyrektorze słyszałeś?

(Korespondencja własna z Jugosławii)

ANDRZEJ BOBER

Źródła wywodzi się anegdota opowiedziana na początku... A fakt, że cieszy się ona taką popularnością świadczy jedynie o tym, że są to sprawy w Jugosławii wszystkim znane. Ale nie tylko do tego sprostowania się jej głębszy sens: zainteresowanie ludzi tymi sprawami jest jednocześnie wcale nie ukrywaną — jak zaobserwowałem — chęcią zapobieżenia niezdrowej sytuacji i jej uzdrowienia. I myliłby się ten, kto by sądził, że owe — wspomniane powyżej — wątpliwości równają się w umysłach Jugosłowian z ideą zlikwidowania obecnych rad robotniczych. Nikt o tym nawet przez chwilę nie myśli! Chodzi jedynie o znalezienie takiej formy, która dopuszczalaby centralne w pewnym stopniu kierowanie gospodarką w interesie państwa i całej ludności z jednej strony, z drugiej zaś — by w jeszcze bardziej silnym stopniu wyrobiła w pracownikach poczucie odpowiedzialności za ich pracę, pobudzała zainteresowanie tą pracą, wiązała ich z właściwie pojętymi interesami społecznymi. Taki jest prawdziwy sens obecnych poszukiwań nowych — czy ulepszonych — form istnienia i działania samorządów robotniczych.

Mamy więc do czynienia z dwoma sprawami, do których rozwiązania przystąpił Jugosłowianie: jak zwiększyć wpływ państwa na produkcję i jej zbyty oraz jak jeszcze bardziej wytworzyć w pracownikach poczucie współgospodarstwa zakładu pracy, prawdziwie odpowiedzialnego za jego działalność. Spotykamy się więc z kraciówką — na oko — przeciwnymi sobie tendencjami: z centralizacją zarządzania całą gospodarką i decentralizacją zarządzania w skali przedsiębiorstwa.

Jak wyglądała ta tendencja w praktyce? Nad sprawą wpływu państwa na produkcję i jej zbyty, nie chciałbym już się zatrzymywać z bardzo prostego powodu: formy wprowadzanych tutaj reform rozpatrywane są w wysoko postawionych kołach kierowniczych Jugosławii, do których mój dostęp był, rzecz jasna, ograniczony. Niektóre z tych reform zostały jednak już wprowadzone w życie — pozwalają one sobie jedynie zasygnalizować. A więc przedsiębiorstwa jugosłowiańskie otrzymywać będą „z góry” pewne wskaźniki ekonomiczne: wielkość produkcji globalnej, plan podstawowych asortymentów produkcji oraz ceny zbytu niektórych, szczególnie ważnych dla całej gospodarki, produkowanych przez nie towarów. Gwoli ścisłości podam, że lista towarów reglamentowanych ustalona półtora miesiąca temu, wynosi około 250 grup asortymentów. To nie jest wcale mało, zwłaszcza że do tej pory panował w Jugosławii swobodny rynek na wszelkie dobra.

Pierwsze kroki zostały więc tutaj poczynione. Jakże będą następne? Trudno już w tej chwili odpowiedzieć na to pytanie. Nie bawiąc się więc w proroka, postaram się przedstawić bardziej szeroko problem tzw. decentralizacji zarządzania w przedsiębiorstwie.

W celu bezpośredniego włączenia coraz większej liczby pracowników do kierowania przedsiębiorstwem, doszło do formowania w zakładach produkcyjnych mniejszych grup robotników i pracowników, uczestniczących w zamkniętym procesie roboczym i powiązanych wspólnym interesem. Grupy te (uważa się, że jej optymalna liczba członków powinna wynosić od 30 do 50 osób) najczęściej nazywane są „jednostkami ekonomicznymi”, a ich organizacja i stopień samodzielności są bardzo różne w poszczególnych przedsiębiorstwach. Tam, gdzie się pod tym względem poszło najdalej — owe jednostki dysponują środkami trwałymi i obrotowymi, czuwają nad inwestycjami i rozszerzeniem reprodukcji, mają własne fundusze i samodzielnie dzielą czysty zysk, jaki osiągnęły. Natomiast minimalne kompetencje „jednostek ekonomicznych” — tzn. w tych zakładach pracy, w których ta nowa forma zarządzania zakładem dopiero się przyjmuje — wyrażają się w samodzielnym podziale osobistych dochodów, wytwarzanych przez jej wszystkich członków.

Mój pilot w podróży po Jugosławii, dziennikarz Djurić, jest głęboko przekonany, że „jednostki ekonomiczne” w zakresie swolch praw i społecznej roli dalece przekroczyły uprawnienia „oddziałowych rad robotniczych”.

— We wszystkich większych przedsiębiorstwach jeszcze dotąd istniały oddziały rady, ale ująłoby się, że nie są one wystarczająco przygotowane do realizacji możliwości pełnego udziału wszystkich członków kolektywu w zarządzaniu i do rozwijania ich pełnej inicjatywy. Pod tym względem „je-

organ-samorządu. Zagadnienia, które należą do ich kompetencji rozpatrują oni na posiedzeniach przygotowawczych przez swego kierownika i specjalną komisję (2-3 osoby) wybraną spośród siebie. Grupa decyduje o rozdziale miejsc roboczych, przyjmuje i zwalnia robotników, pociąga do odpowiedzialności dyscyplinarnej za różnego rodzaju wykroczenia. I najważniejsze: podejmuje decyzje o podziale dochodu na poszczególne stanowiska robocze.

Grupa ma w swej dyspozycji dwa fundusze: rezerwowi i ogólnych potrzeb. Początkowo fundusze te tworzyły się wyłącznie ze środków osiągniętych drogą oszczędności. Obecnie stają zagadnienie możliwości tworzenia tych funduszy także z decentralizacji części funduszy przedsiębiorstwa. Fundusz rezerwowi grupa może wykorzystywać na place tylko w tym przypadku, gdy z jakiegokolwiek przyczyn nie zostały w dostatecznym stopniu osiągnięte środki na fundusz plac. Natomiast fundusz potrzeb ogólnych wykorzystywany jest na mniejsze inwestycje.

Przy formowaniu planu produkcji przedsiębiorstwa, każda „jednostka ekonomiczna” stara się o to, aby „jego część planu” była jak największa. Oznacza to bowiem większą produkcję, lepsze wykorzystanie stanowisk roboczych, czyli innymi słowy — realizowanie dużych środków materialnych, a więc i większe dochody.

Bardzo ciekawy jest system powiązań wszystkich grup ze sobą w procesie produkcji i wynikające z tego konsekwencje.

Zdolność produkcyjna jednej „jednostki ekonomicznej” jest zwi-

wiązana jest zwrócić ze swego funduszu rezerwowego. Niezależnie od tego grozi jej niebezpieczeństwo utraty prawa samodzielnego określania swoich zarobków przez okres 6 miesięcy.

Poza tym „jednostka ekonomiczna” decyduje o tym kto ma otrzymać środki finansowe na budowę mieszkania, komu przydzielić specjalne stypendium na okres nauki w szkole itp.

*

Proces rozwoju nowych form bezpośredniego zarządzania robotników znajduje się, można powiedzieć, w zarodku. Wiele zagadnień związanych dotychczas z polowicznością, inne zaczęto zaledwie rozwiązywać. Czy można więc już w tej chwili mówić o pewnych wynikach nowego systemu? Wydaje się, że tak.

Interesujące są np. pierwsze wyniki orientowania się robotników w dziedzinie polityki inwestycyjnej. W fabryce produkującej na licencji włoskiego Fiatu samochody „Zastawa-600”, rada robotnicza przedsiębiorstwa zaproponowała „jednostkom ekonomicznym” używać środki z ich funduszy na budownictwo mieszkaniowe. Mimo to kilka grup zdecydowało wyłożyć te środki na rozwój produkcji. Podobny przykład z innej fabryki. Te grupy, które nie są w stanie wykorzystywać w pełni „swolch” mocy produkcyjnych, gdyż przeszkadza im temu poprzednia grupa, albo zator produkcji, domagają się od rady robotniczej, aby własne środki przeznaczyć właśnie w te części produkcji, która tworzy zator.

W rzeczywistości ta troska o wyższą i rentowniejszą gospodarkę i bardziej ekonomiczną działalność produkcyjną, stanowi sama przez się przesłankę, na której budują się nowe formy zarządzania bezpośredniego opartego o stworzone „jednostki ekonomiczne”.

Ale istnieje i druga strona medalu. Współczesna produkcja wymaga bardzo wysokiego stopnia koncentracji środków, a nie ich rozpraszania. Tak przynajmniej dowodzi praktyka obecnych lat. Tymczasem system bezpośredniego zarządzania jest w swej istocie systemem decentralizacji nakładów, środków i decyzji. Gdy dzieliłem się ową — być może powierzchowną — sugestią z moimi gospodarzami, próbowano mi wyjaśnić, że decentralizacja zarządzania w przedsiębiorstwie nie oznacza decentralizacji środków finansowych, a tym bardziej dekoncentracji produkcji. Ma ona polegać jedynie na rozwijaniu takich zagadnień, jaką kto ponosi odpowiedzialność za podjęte decyzje koncentracji środków — czy grupa ludzi wybranych jako rada robotnicza, czy też wszyscy pracownicy w przedsiębiorstwie. Tłumaczono mi, że najważniejszy jest fakt, iż w działalności przedsiębiorstwa o inwestycjach, zarobkach i innych sprawach decydują bezpośredni producenci, a rada robotnicza wykonuje jedynie funkcję uzgadniania interesów poszczególnych grup.

Trudno na podstawie powierzchownej znajomości problemu — bo na taką jedynie pozwalał krótki okres pobytu w Jugosławii — powiedzieć, jakie nowy system zarządzania przedsiębiorstwem, będący jedynie częścią przebiegających obecnie zmian w jugosłowiańskiej gospodarce, posiada wady i zalety, jakie kryje w sobie niebezpieczeństwa czy też mile niespodzianki. Wydaje się jednak, że na te pytania w dostatecznym stopniu odpowie najbliższa przyszłość. W każdym bądź razie ważny jest fakt, że system ten powstał i zostaje wprowadzany w życie poprzez uruchomienie inicjatyw społecznej. Patrząc z tego punktu widzenia (albowiem tego rodzaju inicjatywa stwarza dogodny warunki dla likwidacji wielu anomalii) na zagadnienie, można mieć nadzieję, że ten eksperyment jugosłowiański przyniesie oczekiwane przez jego twórców rezultaty.

dnostki ekonomiczne” stanowią znaczny krok naprzód.

Jak już było powiedziane wyżej, zakres praw i kompetencji „jednostek ekonomicznych” jest różny w różnych zakładach pracy. Dzieje się to tak, gdyż ta nowa forma zarządzania zakładem pracy, istniała do tej pory na prawach eksperymentu w nielicznych tylko przedsiębiorstwach. Dopiero w tym roku można zaobserwować zjawisko szybkiego wkraczania tych form bezpośredniego zarządzania do całej gospodarki jugosłowiańskiej.

Chcąc ująć z bliska działanie tego, niedawnego jeszcze eksperymentu, odwiedziłem jedną z jugosłowiańskich fabryk, w której od kilku miesięcy działają już „jednostki ekonomiczne”. Oto kilka jedynie spostrzeżeń — bez pretensji, by wszystko wyjaśnić na jednym tylko przykładzie — wyniesionych z terenu fabryki będącej wysoko zmechanizowanym zakładem przemysłowym.

Zatrudnia ona 1200 robotników podzielonych na 32 „jednostki ekonomiczne” odpowiadające określonym formom produkcji względnie obsługi. Wszyscy robotnicy tej czy innej grupy (używam tego określenia jako synonimu „jednostki ekonomicznej”) przedstawiają sobą

znaną i uzależnioną od zdolności produkcyjnych jednostek poprzedniej i następnej. W czasie mojej bytności w zakładzie byłym świadkiem uzgodnienia planów pracy poszczególnych grup przez „centralną” dla fabryki radę robotniczą. W oparciu o sporządzony w taki sposób plan, grupy regulują między sobą wzajemne stosunki na podstawie umowy. W przypadku gdy jedna grupa opóźnia się z wykonywaniem swego planu produkcyjnego — zobowiązana jest ona wynagrodzić uszczerbek, który poniosły grupy poprzednia i następna. Na podstawie propozycji całej brigady, podejmuje się decyzje o odszkodowaniu za przestoje. W końcu miesiąca kierownik brigady zdaje sprawozdanie przed całym podległym mu kolektywem o osiągniętych wynikach. Wtedy grupa przystępuje do zatwierdzenia swoich zarobków.

Pieniądze z kasy przedsiębiorstwa podejmuje się na podstawie specjalnego protokołu. W instrukcjach uchwalonych przez „centralną” (dla fabryki) radę robotniczą podane są także sankcje dla przypadków, w których grupa podejmuje więcej pieniędzy, niż się jej należało. Tę część pieniędzy, które grupa przyswoiła sobie w sposób niezasłużony, ob-

zana poprzez eksport z Europą Zachodnią. Akces Szwajcarii podobnie jak i reszty tzw. krajów neutralnych (Szwajcaria, Austria, Dania) spotkał się z wielokrotnym politycznym (neutralność) z zimm,im przyjęciem ze strony władz EWG (d.).

Finlandia wzmacnia eksport jai do NRD

Autarkiczna polityka rolna EWG utrudnia zbyty fińskich jai. Produkcja ich jest wyższa o 25 proc. od wewnętrznej konsumpcji. Ostatnio Finlandia zawarła z NRD transakcję na dostawę w najbliższych miesiącach 1,5 mln jai. Fińskie koła gospodarcze liczą się z możliwością ułożenia w przyszłym roku na rynku NRD poważnej ilości jai eksportowych. (d.).

Jugosławia wzmacnia ofensywę eksportową

W pierwszym półroczu br. jugosłowiańska fabryka rowerów „Partizan” w Suboticy, wyeksportowała na rynek USA 12 tys. sztuk rowerów. W niedużych partiach rowery dostarczono również do Kanady. Przedsiębiorstwo „Energo-projekt” zawarło ostatnio ze spółką „Adanens Associated Engineers” w przemyśle Chartmire porozumienie w sprawie zaprojektowania i budowy elektrowni i innych obiektów przemysłowych (d.).

Węgry-India

Specjaliści węgierscy zaprojektują i udzielą pomocy inżynierom Indii przy budowie huty aluminium o zdolności produkcyjnej 50 tys. t. rocznie. Węgry okazą również odpowiednią pomoc kredytową. (d.).

W NRF spadek produkcji stali

Analiza ostatnich danych statystycznych o produkcji stali w NRF wykazuje w okresie październik 1961 r. — wrzesień 1962 r. 32,5 mln t. Porównując tę produkcję z tym samym o rok wcześniejszym okresem (34,2 mln t.) otrzymujemy spadek o około 5 proc. Wartość obrotów również spada z 18,4 mld DNI na 16,9 mld DNI czyli o 8 do 9 proc.



Wielka Brytania — EWG, nowa runda rokowań

W Brukseli zjawila się ponownie rządowa delegacja W. Brytanii celem kontynuowania rokowań w sprawie warunków przystąpienia do EWG. Delegacji angielskiej przewodniczy minister Heath. W okresie przerwy w rokowaniach odbyła się, jak donosiliśmy, konferencja Kultury Współpracy W. Brytanii, która dała wyraz rozbieżnościom panującym między jej członkami i żądaniu obrony interesów zamorskich krajów Wspólnoty.

Przed obecną rundą rokowań minister Heath odbył szereg podróży po krajach EWG spotykając się z przedstawicielami bądź kierownikami rządów i osobistościami świata politycznego i gospodarczego. Ze strony Adenauera i rządu francuskiego nie napotkali na życzliwego przyjęcia. Natomiast rządowe koła włoskie i ceszy mniejszych krajów wchodzących w skład Wspólnoty Rynku wyraźnie opowiadają się za sztywnym przystąpieniem W. Brytanii do EWG. W samej Anglii opinia przeciw Wspólnemu Rynkowi rośnie w sily czego wyrazem była niedawna konferencja Labour Party.

Obecni obserwatorzy stwierdzają, że obecna runda rokowań będzie się ciągnęła aż do kwietnia przyszłego roku (d.).

Szwajcaria zgłosiła akces do EWG

W ostatnich dniach września szwajcarska delegacja rządowa złożyła w Brukseli u władz Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej prośbę o przyjęcie do Wspólnego Rynku. Podobnie jak i inne tzw. neutralne kraje Szwajcaria zgadza się na pełną integrację gospodarczą, chce jednak zachować swój status polityczny. Dążność do pełnej integracji gospodarczej koła polityczne Szwajcarii uzasadniają groźbą izolacji gospodarki, która b. silnie jest powia-

„Ten ostatni spadek jest odbiciem wzrastającej konkurencji na światowym rynku stali”.

Wykorzystanie potencjału produkcyjnego wykazuje w ostatnich miesiącach również znaczne pogorszenie. W 1961 r. potencjał produkcyjny obliczono na ok. 37 mln t. stali, a jego wykorzystanie na ok. 90 proc. Spadek stali na potrzeby rynku wewnętrznego wynosił ok. 490 kg na mieszkańca, po odliczeniu zaś eksportu aut ponad 400 kg, należy więc do najwyższych w świecie. Na wewnętrznym rynku stali szczególnie silnie dała się odczuć konkurencja stali francuskiej. (d.).

Osiągnięcia gospodarcze Węgier

Produkcja przemysłowa Węgier w I półroczu 1962, jak podaje Główny Urząd Statystyczny w Budapeszcie, zwiększyła się w stosunku do tegoż okresu 1961 r. o 8% przy wzroście wydajności pracy o 4%. Szczególnie duże osiągnięcia wykazał przemysł maszynowy (wzrost o 12%) i chemiczny (wzrost o 13%).

Tak samo pomysłnie rozwijał się handel zagraniczny wykazując wzrost o 10% w imporcie i o 16% w eksporcie. W obrotach celowych Węgry zajmują Związku Radzieckiego, na który przypada 30% całości obrotów zagranicznych Węgier, na wszystkie kraje socjalistyczne łącznie 70%.

Zastosowanie maszyn w rolnictwie (na dzień 31 marca 1962 roku było 217 państwowych gospodarstw rolnych i 1 029 spółdzielni produkcyjnych) przyczyniło dalsze znaczne postępy. W pierwszym półroczu roku rolnictwo otrzymało 1 350 traktorów, 2 850 pługów traktorskich, 630 sноповязалек, 800 kombajnów itd. Wzrosło też pogłowie zwierząt domowych, a mianowicie bydła rogatego o 1,5% do 1 987 tys. sztuk, nie-rogaczyny o 8,2% do 6 409 tys. sztuk i owiec o 7,2% do 2 850 tys. sztuk. Jednakowoż pomimo wzrostu produkcji była liczba krów zainalota o 2,6% i o się obdilo na produkci masti. (MP)

